Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 7 (1586) 12–18 lutego 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Dr Marks pouczał, że wszystko jest względne. Poza bezwzględną walką klas.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Co Czarnek ma pod dachem

str. 6

Jaki cenzor, taki Jaki

str. 13

WYPIERDALAĆ

musi pisowska władza, która zamierza zniszczyć wolność mediów podatkiem od reklam. Przewidzieliśmy to: w „NIE” nie ma reklam. Byliśmy, jesteśmy i będziemy wolni.

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 9e50b50cfb

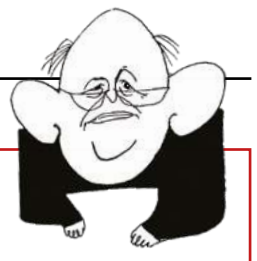

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Rząd zapowiedział wprowadzenie medialnego podatku od reklam. Odgrywający rolę premiera Morawiecki wyjaśniał podczas konferencji prasowej, że podatek ten będą płacić globalne koncerny cyfrowe, lecz jak zwykle łgał. Większość z 800 mln zł rocznie, które pisowska władza ma zamiar uzyskać z tego podatku, zapłacą nieprzychylne pisowskiej władzy krajowe media prywatne.

❱ Nic więc dziwnego, że prywatne media ogłosiły protest. Pod hasłem „Media bez wyboru" prasa drukowana, portale internetowe i stacje telewizyjne pokazywały przez dobę czarne karty, a stacje radiowe nadawały jednostajny komunikat.

❱ Trwa spowodowana przez Bielana rozpierducha w partii, która nazywa się Porozumieniem Jarosława Gowina. Bielan ogłosił się pełniącym obowiązki prezesa partii, ponieważ prawdziwy prezes – czyli Gowin – nie urządził kongresu, na którym powinno było dojść do wyboru prezesa. Na co Gowin polecił usunąć z partii Bielana i sprzyjającego mu Bortniczuka (mężczyzna, ultraprawicowy poseł). Na co Bielan powiedział, że usuwa Srokę (kobieta, posłanka, rzeczniczka prasowa). Nawet pies Bielana, nie mówiąc już o kocie Kaczyńskiego, wie, że za Bielanem stoi Kaczyński, który sprawia wrażenie, że jest niespełna rozumu. (Więcej o postępującym stanie prezesa PiS czytaj na str. 5).

❱ Białostocka prokuratura zażądała od szpitala danych pacjentek, które przerwały ciążę po wyroku tzw. Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. To wiadomość dla tych idiotów symetrystów, którzy twierdzą, że pisowska władza wprawdzie uchwaliła nieludzkie prawo, ale nie będzie go egzekwować.

❱ Pawłowicz (kobieta odgrywająca rolę sędzi w tzw. Trybunale Konstytucyjnym) została przyłapana na pobycie w udającym sanatorium pensjonacie i spa Malinowym Zdroju w miejscowości Solec-Zdrój. Gdy dziennikarze z prywatnych mediów wydarli japy, że Pawłowicz łamie prawo antycovidowe, napadła na nich w mediach społecznościowych – jak to ma w zwyczaju. Na miejscu tych dziennikarzy najpierw byśmy sprawdzili, czy Pawłowicz już się zaszczepiła, bo jeśli tak, to można jej darować ten ukradkowy urlopik.

❱ Uważany za lewicującego Tadeusz Ferenc ogłosił rezygnację z piastowanej przez 18 lat posady prezydenta Rzeszowa. Ku zaskoczeniu przyzwoitych mieszkańców Rzeszowa na swojego następcę Ferenc zaproponował Warchoła, Ziobrowego arcypisowca, wiceministra sprawiedliwości.

❱ Warszawski sąd rejonowy zdecydował, że uczeni i autorzy dzieła „Dalej jest noc" (o losach Żydów szukających pomocy w okupowanej Polsce podczas II wojny światowej) prof. prof. Barbara Engelking i Jan Grabowski muszą przeprosić krewną opisanego w książce mężczyzny – za nieścisłość. Jeśli wziąć pod uwagę, że nieścisłość jest wątpliwa, a za procesem stoi ultrapatriotyczna organizacja Reduta Dobrego Imienia, to wyrok ma charakter zniechęcający: niech naukowcy sto razy sprawdzą, zanim napiszą, że Polacy prześladowali Żydów. Nas ten wyrok nie zmroził, piszemy zatem prawdę: Z niemiecką gorliwością Polacy prześladowali Żydów przed II wojną światową, w czasie wojny i po wojnie. Okradali ich, poniżali, gwałcili i mordowali.

❱ Manifestacje Ogólnopolskiego Strajku Kobiet oraz to, co w polityce wyczynia tzw. Zjednoczona Prawica, powodują, że najmłodsi dorośli Polacy zmieniają poglądy. 30 procent mężczyzn i kobiet w wieku 18–24 lata uważa się za lewicowców (wzrost o 13 procent), 27 procent za prawicowców (wzrost o 4 procent) i 28 procent za centrowców (wzrost o 5 procent). Niech Kaczyński, Ziobro i Bielan nadal robią to, co robią, to zagłosuje na nich pięciu członków Reduty Dobrego Imienia – tych z kulawymi nogami.

❱ Tomasz Komenda, który siedział w pudle 18 lat za morderstwo, którego nie popełnił, dostanie prawie 13 mln zł odszkodowania i zadośćuczynienia – orzekł sąd. To najwyższa w historii Polski kwota za bezzasadne uwięzienie.

❱ Napadało tyle śniegu, że na Wiśle zrobił się zator lodowy, a w Płocku doszło do powodzi. Śnieg padał także w Warszawie, a jego leżenie w zaspach TVP Info uznała za przejaw niesłychanego lenistwa prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Gdyby prezydentem był taki pracowity pisowiec jak Warchoł, to z nieba nie padałby śnieg, tylko manna i 10-dolarowe banknoty.

Żeńskie szowinistyczne świnie

Kobiety nie gorzej i nie rzadziej niż mężczyźni dręczą swoje plemię płciowe i same siebie. Samica jako szefowa na ogół proteguje podległych jej samców kosztem pracownic.

Zachwyciła mnie Joanna Keszka, nauczycielka seksu i autorka podręczników o tym, jak go uprawiać. Do tego bardzo ładna. W rozmowie wydrukowanej w „Wysokich Obcasach", zatytułowanej „Seks to przyjemność", mówi ona, że konserwatyści, nietrafnie łącząc pierdolenie się z moralnością, taktują cielesne przyjemności jako smycz dla kobiet i instrument wbijania w nie poczucia winy, wstydu i strachu.

„Zawsze mówię, że powinnyśmy się od Kościoła uczyć intensywności zajmowania się seksem, bo oni w zasadzie niczym innym się już nie zajmują. Ich przekaz dla kobiet jest taki: »Słonko, Bóg cię kocha, tylko rozkładaj nogi zgodnie z naszymi wskazówkami«".

Chciałbym umieć tak dobrze pisać. „Ciało raz puszczone w ruch dalej puszcza się samo". „Sięgnij tam, gdzie penis nie sięga". Keszka rekomenduje dziewczynom smarowanie się kremem z eklerków jako zachętę do lizania. Niestety w swoim feminizmie popada w fanatyzm podobny do kościelnego. Wzywa kobiety do stanięcia cipka w cipkę, bo ilekroć kobieta mówi cokolwiek złego o innej samicy, strzela do swojej bramki. Pani Joanna powiada też, że mężczyźni ponoszą winę za wszystko, co złe w seksie i w życiu kobiet. I tu mówię swoje non possumus.

Rysunki TOMASZ WIATER

W czasach pierwszego z trzech małżeństw cieszyłem się kochanką, żoną przyjaciela, przez co przyjaźń uległa likwidacji zresztą. Pewnego razu umówiłem się z dziewczyną na wspólny wyjazd weekendowy. W przededniu przyszła do mnie zmartwiona, że nie może jechać, bo dostała miesiączki. Zdumiałem się: a może lubię krwawą penetrację? A jeśli ona nie lubi, mogę przecież pukać ją w paszczę i odbyt. Możemy też pojechać po to tylko, żeby dyskutować o filozofii Husserla. To ona, a nie ja zredukowała siebie do pochwy. Taki żeński antyfeminizm, redukcjonizm swej wartości do pochwy jest częsty u kobiet. Nie dostrzegają w tym samoudręki, masochizmu, antyfeminizmu.

W mojej młodości w czasach PRL zależny byłem od dwóch towarzyszek w średnim wieku wywodzących się ze środowiska przedwojennych komunistów. Obie korzystały z zajmowanych stanowisk do skłaniania młodych mężczyzn do seksu z nimi, czyli molestowały ich. Dziś Strajk Kobiet ten wyzysk łóżkowy przypisuje wyłącznie samcom i tak jest na całym świecie. Stare towarzyszki lubiły zarazem poniżać ludzi płci męskiej. Mój przyjaciel, który rżnął jedną z nich, usłyszał, że jeśli mu marnie staje, to znaczy, że do niczego nie jest zdolny, więc won z roboty. Jedna z nich była dyrektorką w telewizji. Raz jadła ze mną obiad. Byłem autorem tekstów dla podległego jej kabaretu. Przy drugim daniu usłyszałem, że jestem nudziarzem, skoro nie potrafię jej zabawić. Wkrótce odsunęła mnie od kabaretu, bo obraziła się

i zerwała znajomość, gdyż na próbie w studiu powiedziałem o aktorce, że pięknie wygląda w krynolinie. Piękna mogła być tylko ona. Nie wiem, czy dzisiejsze damy z PiS cechuje taki sam narcyzm.

Przeciwieństwem nadmiernie bezczelnych bab z Komunistycznej Partii Polski były zwykłe dziewczyny, z jakimi sypiałem. Moja rówieśnica, szesnastolatka, dała mi swój telefon, prosząc, żebym dzwonił o każdej porze dnia i nocy, jeżeli zapragnę seksu. Zapytałem, czy tak bardzo go łaknie. Odparła, że wcale. Chodzi tylko o moje potrzeby.

Ględzę o przeszłości, żeby zilustrować zależność seksu od pozycji społecznej i politycznej nie tylko mężczyzn, ale także bab. Szesnastolatka rozmawiała tylko w ten sposób, że śpiewała jakiś fragment ze szlagieru. Komunikowała mi więc, że nie ma nic do powiedzenia od siebie. Cała jest dodatkiem do cipy. Czymże jest takie mniemanie, jeśli nie damskim antyfeminizmem?

Współcześnie tylko mężczyźni obwiniani są o molestowanie. To nie tylko nieprawda, to jest antymęski seksizm feministek. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- Mieszkańcy Torunia jako wydarzenie stulecia wybrali powstanie **Radia Maryja.** W Indonezji zwyciężyło tsunami.
- **TVP Info** poinformowała, że **Manuela Gretkowska** oddała matkę do domu opieki. Najwidoczniej nie było już miejsc w Malinowym Zdroju.
- **Minister Czarnek** zapowiedział, że w wielkim poście chce zrzucić co najmniej 5 kilo. Która szkoła zgłasza się do pobicia rekordu ministra Czarnka?
- Jak informuje CBOS, w ciągu roku wzrósł dwukrotnie odsetek **młodych Polaków o poglądach lewicowych.** To wielka zasługa Kościoła.
- **Poseł Kowalski** chce zwalczać nazwy stacji PKP, jeśli nazywają się po niemiecku. W zamian będą pisane po węgiersku.
- **Zofia Klepacka** zachęca wszystkich do biegania z różańcem. Czy bardziej nabożne nie byłoby bieganie z krzyżem na plecach?

MARTA M.

49. TYDZIEŃ PANDEMII

Umiera 300–350 Polaków na dobę. Jeśli będzie umierało pięciuset, rząd wróci do lockdownu, chyba że umrze ten, kto liczy zwłoki.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 9e50b50cfb

ANDRZEJ SIKORSKI

Zero i krzyżyk

Jeśli uważacie, że Zbigniew Ziobro nie może zmienić prawomocnego wyroku sądu, który jest nie po jego myśli, to jesteście w błędzie.

Wkrótce pisowska Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego zajmie się sprawą Grażyny Juszczyk, nauczycielki z Krapkowic, która była szykanowana przez przełożonych i innych nauczycieli za to, że zdjęła krzyż wiszący na ścianie w pokoju nauczycielskim. M.in. na jednym z posiedzeń rady pedagogicznej wyzywano nauczycielkę od złodziejek i grożono policją. Dyrektorka szkoły, zamiast dążyć do zgody, podgrzewała konflikt, mówiąc m.in., że w Polsce nie ma miejsca dla osób, którym przeszkadza krzyż. W lokalnej prasie ukazał się artykuł, w którym nauczyciele szkalowali kobietę.

• • •

Sąd Okręgowy w Opolu i Sąd Apelacyjny we Wrocławiu uznały, że Juszczyk była dyskryminowana ze względu na światopogląd. Dostała 5 tys. zł odszkodowania, a dyrekcja szkoły musiała przeprosić ją w lokalnych mediach.

W 2017 r. na polecenie Zbigniewa Ziobry Prokurator Regionalny we Wrocławiu Piotr Kowalczyk skierował do Sądu Najwyższego kasację od tego wyroku. **„W ocenie prokuratora przełożona nie dyskryminowała nauczycielki. Jeśli spotkały ją przykrości czy wyrazy oburzenia, to ze strony kolegów z pracy”** – kpił w żywe oczy Kowalczyk.

W 2018 r. Sąd Najwyższy odrzucił skargę prokuratury. **„W wyniku rozpoznania sprawy Sąd Najwyższy doszedł do przekonania, że zachowanie pracodawcy, które wyrażało się w stworzeniu wobec pracownicy atmosfery wrogości, narażeniu na ataki i obrazę, a także próbę ostracyzmu ze strony innych pracowników, jak również uczniów szkoły, a ponadto brak przeciwdziałania takim atakom oraz w szczególności przez brak podjęcia jakiejkolwiek próby uspokojenia atmosfery i wygaszenia emocji w celu załagodzenia sytuacji, stanowiło przejaw dyskryminacji pracownika w formie molestowania ze względu na wyznawany przez niego światopogląd”** – mówił Krzysztof Michałowski z zespołu prasowego SN.

• • •

Wydawać by się mogło, że sprawa jest ostatecznie zamknięta. Jednak Ziobro nie dał za wygraną i skierował skargę nadzwyczajną do utworzonej przez PiS Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Napisał w niej, że **„ze zgromadzonego w sprawie materiału nie wynika, iż światopogląd powódki, zatrudnionej w szkole od 13 lat, licząc do momentu incydentu ze zdjęciem krzyża, był kiedykolwiek przedmiotem zainteresowania innych nauczycieli”** i **„związku z tym należy uznać, że konsekwencje, które powódka poniosła, były skutkiem jej samowolnego zachowania i naruszenia regulaminu obowiązującego w szkole”**.

Skargę nadzwyczajną można wnosić od każdego prawomocnego wyroku z ostatnich dwudziestu lat, jeżeli jest to **„konieczne do zapewnienia praworządności i sprawiedliwości społecznej”**. Gnębienie pracownika przez pracodawcę jest przez ministra sprawiedliwości traktowane jako **„sprawiedliwość społeczna”**.

Przeciwko Juszczyk wystąpił też Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris, wysyłając do SN **„opinię przyjaciela sądu”** *(amicus curiate)*. Fundamentaliści religijni twierdzą wbrew logice i oczywistym faktom, **„że w sprawie tej nie doszło do molestowania”**, bo dochodzi do niego **„jedynie wówczas, gdy ma miejsce naruszenie (lub zagrożenie naruszenia) godności pracownika i jednocześnie stwarza się wobec niego zastraszającą, wrogą, poniżającą, upokarzającą lub uwłaczającą atmosferę”**.

Zdaniem Ordo Iuris Juszczyk jest sama sobie winna, gdyż jej **„postępowanie było prowokacyjne”**. Mimo że SN (i sądy niższych instancji) nie zajmowały się dopuszczalnością powieszenia krzyża w pokoju nauczycielskim w szkole publicznej ani kwestią praw osób wierzących do manifestowania swojej religii, lecz jedynie zachowaniem dyrekcji szkoły jako pracodawcy nauczycielki oraz jej współpracowników w świetle przepisów dotyczących dyskryminacji w zatrudnieniu, Ordo Iuris odwrócił kota ogonem, twierdząc, że Juszczyk, zdejmując krucyfiks, pogwałciła prawa i wolności katolików, za co spotkała ją zasłużona kara ze strony dyrekcji i innych nauczycieli (sic!).

Stawiam dolary przeciwko orzechom, że Ziobro i Ordo Iuris osiągną swój cel, a Juszczyk polegnie w „majestacie prawa”. Gdyby miało być inaczej, minister sprawiedliwości nie wygłupiałby się ze skargą nadzwyczajną.

• • •

Wyrok na zamówienie polityczne Ziobry wspieranego przez ekstremistyczną organizację związaną z Kościołem kat. przyklepią „niezależni” sędziowie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN:

Aleksander Stępkowski – twórca Ordo Iuris.

Janusz Niczyporuk – kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Jak zapisano w statucie, celem zakonu jest **„umacnianie u członków Zakonu praktyk życia chrześcijańskiego, w absolutnej wierności Papieżowi i nauczaniu Kościoła”, „postawa moralna i świadomość chrześcijańska są pierwszymi warunkami przy przyjmowaniu w poczet”** zakonu, a **„praktykowanie wiary powinno być widoczne w obrębie własnej rodziny, w miejscu pracy, w posłuszeństwie Ojcu Świętemu, we współpracy z własną parafią i diecezją, w działalności chrześcijańskiej”**.

Krzysztof Wiak – profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL) im. Jana Pawła II, członek rady naukowej Ordo Iuris, współpracownik Papieskiej Akademii Życia i Konferencji Episkopatu Polski. Zgodnie ze statutem KUL **„misją uniwersytetu jest prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie i wychowanie inteligencji katolickiej oraz współtworzenie chrześcijańskiej kultury i troska o to, by treścią Ewangelii przepojone zostały kategorie myślenia, kryteria ocen i normy działania”**, a pracownikami uczelni mogą być osoby **„respektujące chrześcijański system wartości”**. Pracownikami KUL są też sędziowie **Marek Dobrowolski** i **Jacek Widło.**

Maria Agnieszka Szczepaniec – z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW, dawna Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie), którego misją **„jest poszukiwanie prawdy, dbanie o dziedzictwo narodowe, upowszechnianie i promowanie wartości chrześcijańskich, w szczególności katolickich, w życiu indywidualnym, społecznym, narodowym, państwowym i w ramach wspólnoty międzynarodowej”**. W statucie UKSW zapisano, że uniwersytet **„przywiązuje szczególną wagę do ochrony życia i integralności każdego człowieka, godności ludzkiej, znaczenia religii w życiu człowieka, wartości małżeństwa i rodziny”**.

• • •

Status Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN jest kwestionowany przez większość prawników. Zgodnie z uchwałą połączonych izb SN (Izby Karnej, Izby Cywilnej, Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych) sędziowie Sądu Najwyższego powołani przez neo-KRS powinni wstrzymać się od orzekania. Pisowscy nominaci nie przejmują się jednak takimi wezwaniami. Skoro władza ich wyznaczyła, muszą wykonywać swoją robotę. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Dzban pod żyrandolem

Za znieważenie Prezydenta RP grożą nawet 3 lata odsiadki. Jednak Andrzej Duda może bezkarnie robić z siebie głupka, znieważając swój urząd, bo na to paragrafu nie ma.

W Biurze Prasowym Kancelarii Prezydenta RP zapytałem: **„Dlaczego Andrzej Duda znieważa urząd Prezydenta RP?”**.

Nazajutrz dostałem odpowiedź: **„Szanowny Panie Redaktorze, w odpowiedzi na nadesłaną korespondencję Kancelaria Prezydenta RP uprzejmie informuje, iż zgodnie z art. 3a ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz.U. z 2018 r. poz. 1914), w zakresie prawa dostępu prasy do informacji publicznej stosuje się przepisy ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej (Dz.U. z 2019 r. poz. 1429). Zgodnie zaś z art. 13 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej, udostępnianie informacji publicznej na wniosek następuje bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku, z zastrzeżeniem, że, jeżeli informacja publiczna nie może być udostępniona w terminie tak określonym, podmiot obowiązany do jej udostępnienia powiadamia w tym terminie o powodach opóźnienia oraz o terminie, w jakim udostępni informację, nie dłuższym jednak niż 2 miesiące od dnia złożenia wniosku. Z poważaniem. Biuro Prasowe Kancelaria Prezydenta RP”**.

Wygląda na to, że urzędnicy Dudy potrzebują dużo czasu, aby zastanowić się, co odpowiedzieć na jedno wydawałoby się proste pytanie. Być może głowa państwa poprosiła o chwilę na refleksję nad swoim postępowaniem.

1.

Nie starczyłoby miejsca w „NIE” na przytaczanie i analizowanie wszystkich skandalicznych zachowań Dudy, które ośmieszają Polskę i Polaków. Zrobił to w przystępny sposób prof. dr hab. Bogusław Bierwiaczonek, wykładowca Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie. W wolnych chwilach profesor przygrywa sobie na gitarze i koncertuje z piosenkami autorskimi. W lutym 2020 r. przed wyborami prezydenckimi Bierwiaczonek zamieścił w internecie song Obywatela BB zatytułowany „Dupa w Belwederze”, w którym zwięźle podsumował prezydenturę Dudy.

Cytuję jedną zwrotkę:

„Wśród przywódców świata on ze smartfonem lata
Nie ma o niczym pojęcia, może robić tylko zdjęcia
Nie wie, co się dzieje, cały świat się śmieje
NIK-iem rządzi szef burdelu, a prezydent śpi na Helu”.

2.

Ów niewybredny song (obejrzany przez ponad 290 tysięcy osób) został zilustrowany autentycznymi zdjęciami, na których Duda robi głupkowate miny. Prokurator nie miał poczucia humoru i przedstawił profesorowi zarzut znieważenia Prezydenta RP. Zdaniem śledczych, którzy podparli się opinią biegłego z zakresu lingwistyki kryminalistycznej, song **„zawiera obraźliwe, złośliwe, wręcz pogardliwe sformułowania, a wykorzystanie łącznie kodu werbalnego i wizualnego w utworze wyrażają pogardę i są zachowaniem uderzającym w godności i szacunek należne urzędowi Prezydenta RP”**.

Prof. Bierwiaczonek nie przyznał się do winy; stwierdził, że jest satyrykiem amatorem, piosenka jest utworem satyrycznym, a on skorzystał z gwarantowanej konstytucją wolności słowa. O dalszych losach profesora zdecyduje teraz sąd.

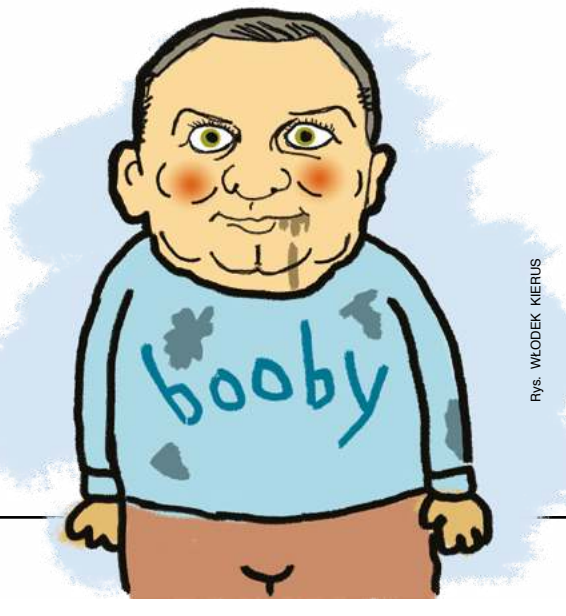

3.

W podobnej sytuacji jak Bierwiaczonek jest jeszcze kilkanaście osób. Paweł Jackowski usłyszał prokuratorskie zarzuty za to, że na trasie przejazdu prezydenckiej kolumny, stojąc w grupie kilkudziesięciu osób, trzymał tablicę z rymowanką następującej treści:

„Dzisiaj pałac, jutro ciupa,
nie prezydent, tylko dupa”.

Zdaniem prokuratury Jackowski publicznie znieważył Dudę poprzez wystawienie **„na ogólny widok wulgarnego słowa”**. Oskarżony tłumaczył się, że nie chciał znieważyć prezydenta, lecz **„jedynie wyrazić swój krytyczny stosunek do sprawowania urzędu przez Dudę”**, który **„urąga stanowisku prezydenta, sankcjonuje łamanie prawa, niszczy demokrację, łamie konstytucję”**.

4.

Polska nie miała jeszcze takiego przypadku jak Duda, faceta o nienachalnej osobowości, przy którym nawet Lech Wałęsa jawi się jako mąż stanu. Prezydenta, który przy byle okazji kłamie, szczuje na współobywateli, sędziów, uchodźców uciekających przed wojną, podważa konstytucyjny porządek prawny, okazuje lekceważący stosunek wobec przywódców państw i sojuszników, konwersuje w internecie z panienkami o pseudonimach „Ruchadło Leśne”, „Seba Sra Do Chleba” czy „Dzika Foczka”, nachalnie obnosi się z religijnością. Głowie państwa po prostu nie przystoi takie zachowanie. Ale Duda – jak każdy człowiek uważający się za wybitnego – został prezydentem po to, żeby przekraczać kolejne granice.

Żenady.

A.S.

eprasa.pl 9e50b50cfb

Państwo PIS

Kaczyński – niepełnosprawny brat Putina.

Bałwany, łączcie się

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rosja: We wsi Zaczaczje w archangielskiej obłastii policja zatrzymała obywatelkę Elenę Kalininę za zorganizowanie manifestacji, w której udział wzięło kilka śniegowych bałwanów. Ulepione przez nią ze śniegu postacie trzymały tekturki z żądaniem uwolnienia Aleksieja Nawalnego.

Polska: Przed pomnikiem smoleńskim na placu Piłsudskiego w Warszawie dwie kobiety postawiły śniegowego bałwanka w kształcie kaczki. Nakazano im jego usunięcie **„pod kątem zagrożenia terrorystycznego”.**

Bałwany wszystkich krajów, łączcie się!

Sądownictwo w Rosji od dawna nie jest niezależne, jeśli całkowicie niezależne kiedykolwiek było. Władimir Putin niczego nie zostawia przypadkowi. Zaczął od Sądu Konstytucyjnego. Brzmi znajomo. Prezydent Putin przeniósł nawet siedzibę tego sądu z Moskwy do Petersburga, bo w swoim rodzinnym mieście czuł się najpewniej i tam w początkach panowania szukał oparcia. Na siedzibę sądu przeznaczono historyczny budynek Synodu i Senatu na placu Pałacowym.

Mieszkałem wówczas w Petersburgu i na własnej skórze boleśnie odczułem decyzję prezydenta Federacji Rosyjskiej, choć nie jestem obywatelem tego kraju. Moja żona, historyczka sztuki, dostała zlecenie urządzenia kaplicy w nowej siedzibie Sądu Konstytucyjnego. Czy można sobie wyobrazić jakiś ważny urząd bez kaplicy? Odpowiedź na to pytanie jest nam w Polsce dobrze znana.

Ponieważ cerkiewna firma, w której żona zamówiła ikonostas, sprawiła się szybciej niż budowlańcy, przez jakiś czas zmuszeni byliśmy w mieszkaniu przechowywać namalowanych na deskach nie tylko różnych świętych, ale nawet samą Bogarodzicę. Zdarzało się, że wstając nocą do toalety, zaczepiałem bosą stopą o stertę desek i boleśnie się raniłem. Święci współlokatorzy okazali się tak kłopotliwi, że stali się przyczyną drobnej sprzeczki małżeńskiej. W końcu jednak ikony, które niechcący kopałem w drodze do toalety, trafiły do Sądu Konstytucyjnego, gdzie całują je i zapalają przed nimi świeczki ważni dygnitarze oraz uczeni prawnicy. Wszystko tak, jak nakazuje prawosławna tradycja.

Oczywiście Sąd Konstytucyjny Federacji Rosyjskiej nie powstał po to, żeby utrudniać życie mieszanym małżeństwom rosyjsko-polskim. Ma wiele ważnych zadań, a najważniejszym jest pilnowanie, aby żadne postanowienie międzynarodowych organizacji, do których przystąpiła Rosja, nie było sprzeczne z zasadą nadrzędności konstytucji tego kraju. W przeciwnym razie jest nieważne.

W 2003 r. aresztowany został Michaił Chodorkowski, który popadł w konflikt z władzą. Jego firma naftowa Jukos była zbyt duża, żeby można ją było tolerować, a główny udziałowiec nie był życzliwy wobec naczalstwa i często je krytykował. Sam Chodorkowski stał się ponoć osobistym wrogiem Putina po spotkaniu, które wkrótce po pierwszym wyborze na stanowisko prezydent wyznaczył największym oligarchom. Chodorkowski – opieram się na plotkach – miał się zachowywać wyniośle i przy wszystkich pozwolił sobie dobrodusznie poklepać Putina po plecach. Czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie, jak by zareagował Jarosław Kaczyński, gdyby prezes Orlenu Daniel Obajtek publicznie poklepał go po plecach? Też nie puściłby tego płazem.

Chodorkowski spędził w więzieniach i koloniach karnych 8 lat, tak oczywiście zadecydowały niezależne sądy, nie politycy, a firma Jukos przestała istnieć. Gdy wyrok Stałego Sądu Arbitrażowego w Hadze w sprawie, którą rządowi Rosji wytoczyli akcjonariusze Jukosu, nakazał wypłacenie 50 mld euro odszkodowania, Sąd Konstytucyjny orzekł, że wyrok ten jest niezgodny z konstytucją i nie może być wykonany. Według sądu udział Rosji w traktatach międzynarodowych nie oznacza rezygnacji z suwerenności. W Polsce też słyszeliśmy podobne słowa…

Myliłby się ten, kto uważa, że uzależnienie sądów od władzy nie ma wpływu na życie zwykłego obywatela i dotyczy tylko oligarchów oraz innych grubych ryb. Znów odwołam się do osobistego doświadczenia. Moją żonę zatrzymała **drogówka** i wlepiła jej mandat. Żona odmówiła jego przyjęcia. Nawiasem mówiąc, kwestia prawa do odmowy przyjęcia mandatu jest u nas dzisiaj bardzo aktualna. Ponieważ ani nie zapłaciła mandatu, ani nie wręczyła łapówki, co sugerowali funkcjonariusze drogówki, sprawa trafiła do sądu we właściwym dla miejsca wykroczenia miasteczku pod Petersburgiem.

Rozprawa trwała niewiele ponad minutę, choć spędziliśmy w budynku sporo czasu, bo musieliśmy czekać, aż wysoki sąd zje obiad. Po powrocie z obiadu z tłustych od sosu ust sędziego usłyszeliśmy wyrok: trzeba zapłacić mandat, a dodatkowo zatrzymano żonie prawo jazdy. Przez 3 miesiące musiałem być jej szoferem, a proszę mi wierzyć, że jazda po Petersburgu za kółkiem to żadna frajda. Oczy trzeba mieć dookoła głowy, a i to nie chroni przed stłuczką. W tym pięknym mieście stłuczki kończą się często wystrzeleniem poduszek bezpieczeństwa, bo tamtejsi kierowcy mają zwyczaj w każdej sytuacji naciskać pedał gazu do dechy. Zatelefonowałem niedawno do przyjaciół i zapytałem, czy w Rosji nadal wolno odmawiać przyjęcia mandatu, ale żaden nie wiedział, bo po prostu nikt tego nie próbuje, znając z góry rezultat.

Przed czym trzeba chronić obywateli? Też mi pytanie! Obywateli, zwłaszcza najmłodszych, trzeba chronić przed zagraniczną propagandą, która pierze ich mózgi. Lepiej samemu prać mózgi obywatelom. Dlatego **środki masowego przekazu** muszą się znaleźć w jednym właściwym ręku.

Jarosław Kaczyński ma w tej kwestii trudniejsze zadanie niż Władimir Putin. Amerykanom nie podskoczy, a to do nich należy koncern telewizyjny Discovery, właściciel TVN i TVN 24, które ośmielają się prezentować wiadomości niezgodne z linią partii Kaczyńskiego.

Z Niemcami poszło łatwo. PKN Orlen kupił od nich wydawnictwo Polska Press, potentata na rynku prasy lokalnej. Tym biznesowym posunięciem prezes naftowego giganta Obajtek tak zaimponował Kaczyńskiemu, że zaczęto szeptać, iż namaszczony został na następcę premiera Mateusza Morawieckiego.

Putin takich problemów nie ma. Nikt nie będzie bronił zagranicznego kapitału w mediach przed państwem, które ma bombę atomową. Dawniej obcy kapitał nie mógł przekraczać 50 proc. udziałów w stacjach telewizyjnych i radiowych nadających na terytorium, na którym przynajmniej połowę mieszkańców stanowią Rosjanie, oraz w prasie przekraczającej nakładem milion egzemplarzy. Ustawę, która to zmieniła, przegłosowano – oczywiście w trybie ekspresowym i przy jednym głosie sprzeciwu – w 2014 r. i dano mediom 3 lata na uregulowanie spraw. Od roku 2017 w żadnych mediach kapitał zagraniczny nie może mieć więcej niż 20 proc. udziałów.

Ustawa uderzyła w bardzo popularną telewizję CTC, rosyjską wersję Eurosportu czy Cartoon Network. Za Discovery ambasador USA w Moskwie się nie wstawił. Zagrożone zostały znane tytuły prasowe: „Forbes”, „Cosmopolitan”, „National Geographic”. Jest i dobra wiadomość. Pierwsze prywatne radio, które powstało po zmianie ustroju w Rosji, czyli Echa Moskwy, nadal nadaje. I to na innych falach niż putinowska partia Jedna Rosja. Jak to się dzieje? Nie mam pojęcia, przecież wystarczyłoby jedno pstryknięcie palcami, żeby radiostacja ucichła lub o 180 stopni zmieniła linię programową. Niech zastanawiają się nad tym fenomenem mądrzejsze głowy od mojej…

Trend jest oczywisty. Warunkiem wygrywania wyborów, a przecież w każdym ustroju, nawet niedemokratycznym, jakieś wybory się przeprowadza, jest monopol władzy w mediach. Dobrze byłoby mieć także kontrolę nad internetem, ale to już nie jest takie proste. Po obu stronach granicy na Bugu Putin i Kaczyński nie składają jednak broni, wciąż dochodzą głosy o jakichś próbach ujarzmienia sieci.

Nie wolno dopuścić do tego, żeby rozpanoszyli się **homoseksualiści** i inni przedstawiciele LGBT. To przecież nie są ludzie, jak z całym przekonaniem obwieścił prezydent Rzeczpospolitej Polskiej. W naszym kraju trwa ideologiczna ofensywa przeciwko tej zdegenerowanej grupie, powstają strefy wolne od LGBT, ale gejów i lesbijek jeszcze się do pudła nie wsadza. Rosja Putina znów jest przed Polską. Ustawa zabraniająca propagowania ideologii LGBT nie tylko uniemożliwia tam organizowanie parad równości, ale daje się rozciągnąć na wiele innych zachowań i karać je więzieniem. Naprawdę rosyjscy geje i lesbijki poczuliby się w Polsce jak w wolnym kraju. Przynajmniej na razie…

Organizacje pozarządowe patrzą władzy na ręce, co jest skandaliczne, bo nie po to jest władza, żeby patrzeć jej na ręce. W Polsce PiS stara się ignorować działania takich organizacji i ogranicza im środki finansowe. Panowie, chyba nie tędy droga. Wskazują ją nam – jak zwykle – Rosjanie. Po co w końcu ma się większość w parlamencie?

W 2012 r. w Rosji przyjęto ustawę o **„zagranicznych agentach”.** W efekcie tylko w latach 2012–2016 na listę agentów zagranicznych trafiło 148 organizacji pozarządowych, a 27 zamknięto. Niby organizacje takie zajmują się pomocą społeczną, troską o stan zdrowia obywateli, ochroną środowiska, dobrostanem zwierząt itp., ale nigdy nie wiadomo, kiedy zachce się im polityki.

Ciekawy jest przypadek organizacji walczącej z torturami. Jej przedstawiciele, zresztą daremnie, zwracali uwagę, że dopóki tortury stosowane przez policję na komisariatach nie są polityką państwową, dopóty organizacja nie prowadzi działalności politycznej.

Na listę niepożądanych organizacji trafiło nawet kółko fotograficzne, cholera wie dlaczego. Oczywiście żadnej organizacji pozarządowej nie wolno wziąć rubla (a raczej dolara) z zagranicy.

Ciekawym rozwiązaniem – aż strach o tym pisać, żeby nie podpowiedzieć czegoś rodzimym działaczom – jest tworzenie tzw. rządowych organizacji pozarządowych, kontrolowanych przez państwo i sowicie wspomaganych dotacjami.

Śmiertelnym wrogiem władzy jest **samorządność.** W Rosji w latach 1995–2005 gubernatorów i merów miast ludzie wybierali w głosowaniu bezpośrednim, równym i tajnym. Z niektórymi obywatelami wybranymi w ten sposób na zaszczytne stanowisko bywały jednak kłopoty. Nie zawsze słuchali Kremla. Od 2005 r. gubernatorów wyznaczały więc władze wykonawcze. W 2012 r. weszła w życie nowa ustawa, na mocy której gubernatorzy i merowie znowu są wybierani, ale ludzie zdążyli już zapomnieć o tym swoim prawie. Jeszcze raz podzwoniłem po rosyjskich znajomych i dowiedziałem się, że niektórzy coś słyszeli o wyborach, ale sami nie wybierali, nawet nie wiedzieli, gdzie mieliby to robić.

Z reguły stanowiska na 5-letnią kadencję obejmują więc członkowie jedynie słusznej partii Jedna Rosja, mężczyźni, bo kobiety w Rosji dostają kwiatki na święto 8 marca i to musi im wystarczyć. Partia Kaczyńskiego jest równie patriarchalna jak partia Putina, ale jej działaczki nie dostają kwiatków, za to prezes przy powitaniu całuje je w rękę.

Korupcja, sieć wzajemnych powiązań, obsadzanie intratnych posad członkami rodzin lub bliskimi znajomymi w Rosji jest normą. To samo obserwujemy w Polsce.

Owszem, korupcja i nepotyzm obecne były i przed erą PiS, ale nigdy na taką skalę. W Rosji nikt się nie dziwi, że szef dzielnicy mieszka w luksusowej willi, której ściany ozdobione są wartościowymi obrazami, jeździ cadillakiem, a jego żona ubiera się w najdroższych butikach.

Od niepamiętnych czasów funkcjonuje w języku rosyjskim nieprzetłumaczalne słowo ***„błat”.*** Zbliża się chyba czas, żeby nasi językoznawcy pomyśleli nad krótkim jednosylabowym określeniem tego zjawiska w Polsce, bo staje się coraz powszechniejsze.

Mógłbym jeszcze długo pisać o podobieństwach między putinowską Rosją a Polską Kaczyńskiego. Ale im więcej o tym myślę, tym bardziej nie mogę znaleźć odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie. Dlaczego Kaczyński tak bardzo nienawidzi Rosji i jej prezydenta, skoro sam uprawia politykę w podobnym stylu? Może powoduje nim **zazdrość,** że Putinowi jest łatwiej, bo ma ropę, gaz, potężną armię i nie krępuje mu ruchów Unia Europejska?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 9e50b50cfb

KARUZELA NA BIELANIE

Czy Kaczyński jest normalny i w jakim stopniu?

Państwo PIS

Jarosław Kaczyński znowu z łaski na uciechę podpalił lont – tym razem pod własną formacją – przy okazji przeczołgując przez błoto jednego ze swoich najbliższych współpracowników.

Wielkie pytanie tego tygodnia brzmi: po cholerę Adam Bielan – w końcu polityk doświadczony i na pewno nie idiota – wywołał awanturę, w której na idiotę niewątpliwie wychodzi. Ogłoszenie, że Jarosław Gowin od trzech lat nie jest szefem Porozumienia Jarosława Gowina i że jest nim *de facto* Bielan, z całą pewnością nie było realnym sposobem na przejęcie władzy w partii. Było sposobem na to, żeby się ośmieszyć i dać wyrzucić z formacji, w której i tak nikt go nie lubił. Po co?

Jeżeli celem miało być przeczołganie Gowina – to klęska jest zupełna. Nie ma wątpliwości, że Gowin wychodzi z tej konfrontacji silniejszy: okazał się człowiekiem, od którego osobistej decyzji zależy trwanie rządu Zjednoczonej Prawicy i który jutro mógłby zostać premierem albo marszałkiem Sejmu, gdyby tak postanowił. Co więcej – nie mam wątpliwości, że Bielan musiał wiedzieć, że tak to się skończy, zdając sobie sprawę, jaka jest jego pozycja w Porozumieniu, zwłaszcza po tym, jak zerojedynkowo zdefiniował swoją lojalność w kwestii wyborów kopertowych z 10 maja. Bielan może się zarzekać, że wcale nie chce być szefem partii, że jego zamiarem jako przewodniczącego konwencji krajowej jest doprowadzenie do wyborów, w których nie zamierza startować, i że to nie jego pomysł, tylko wymóg statutu, ale i tak wszyscy wiedzą, że sam się ogłosił liderem. Sytuacja głupia i kompromitująca.

I w takich właśnie sytuacjach Jarosław Kaczyński uwielbia stawiać swoich ludzi, żeby przypomnieć im, gdzie jest ich miejsce.

Pamiętacie historię z odwołaniem Jacka Kurskiego w 2016 r.? Joanna Lichocka złożyła wniosek o odwołanie prezesa TVP i cała Rada Mediów Narodowych go poparła – w tym Krzysztof Czabański i Elżbieta Kruk. Rada z dumą ogłosiła wiadomość mediom, ale chwilę później Kaczyński wezwał Lichocką i Czabańskiego. Po ich powrocie z Nowogrodzkiej okazało się, że Kurski wcale nie jest i w zasadzie w ogóle nie miał być odwołany. Nienawidzący Kurskiego Czabański musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za „zamieszanie". Co ambitniejsi antypisowcy dziennikarze spekulowali, że Lichocka z Czabańskim podjęli próbę zamachu stanu w TVP za plecami Kaczyńskiego, **„licząc, że ten jest już na urlopie"**. To chyba najgłupsza teza, jaką można wymyślić. Mówimy o roku 2016, a nie 1816: nawet Kaczyński ma komórkę; ma też tłum oddanych dworzan, którzy natychmiast by mu donieśli. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach by nie uwierzył, że decyzja tej rangi co odwołanie prezesa Telewizji Polskiej mogła być podjęta bez wiedzy i zgody prezesa Polski. Chodziło o to, żeby obie strony – zarówno Czabański z Lichocką, jak i Kurski – przypomnieli sobie, kto tu rządzi.

Swoją drogą niektórzy dziennikarze spekulowali wówczas, że Kaczyński naprawdę chciał odwołania Kurskiego, ale **„zmienił zdanie"**; być może pod wpływem braci Karnowskich, z których opiniami jakoby **„liczy się nie od dziś"**.

Być może te spekulacje były przyczyną, dla której podobnie spektakularne upokorzenie Kaczyński urządził braciom Karnowskim na okoliczność pamiętnych „pazurków". W wywiadzie prezesa dla portalu Karnowskich wPolityce.pl znalazła się fraza dotycząca nieszczęsnego wystąpienia Beaty Szydło o nagrodach, które **„po prostu się należały"** członkom jej rządu: **„Kiedy była premierem (…), od czasu do czasu ta spokojna, wyważona i dobra osoba tak troszkę pokazywała pazurki. I też przed tym wystąpieniem powiedziałem jej: pokaż proszę pazurki"**.

Gdy wokół tej głupawej wypowiedzi rozpętała się odpowiednia gównoburza, prezes ogłosił, że **„o żadnych pazurkach nie mówił"**. Bracia Karnowscy zamienili się w kamień. Nie padło z ich strony ani jedno słowo – poza tym, że pokornie zamieścili informację o *dementi* prezesa na swoim portalu.

Niedawne ośmieszenie Bielana jest akcją podobnego kalibru. Żeby nikt nie miał wątpliwości, co się dzieje, w środku całej zadymy Kaczyński ostentacyjnie wezwał Bielana na Nowogrodzką. Po 1,5-godzinnej rozmowie europoseł poinformował naród, że z prezesem Polski rozmawiał głównie o pogodzie. W rozpaczliwej próbie ratowania resztek godności podkreślił, że jest z Kaczyńskim **„po imieniu"**.

Moja wróżba na przyszłość jest następująca:

wylany z Porozumienia Bielan wróci z podwiniętym ogonem na łono Prawa i Sprawiedliwości.

Jednak zanim do tego dojdzie, Kaczyński uznał za stosowne urządzić mu spektakl publicznego poniżenia, żeby sobie szczeniak nie myślał, że jeśli są po imieniu, to znaczy, że są sobie równi.

Jednak zachwianie trwałością koalicji w naprawdę trudnym pandemicznym momencie tylko po to, żeby dać nieistotnemu podwładnemu lekcję pokory, wskazuje na wyraźne zaburzenie nie tylko priorytetów, ale i osobowości człowieka sprawującego w Polsce niepodzielną władzę. I to nie pierwsze. Od kilkunastu miesięcy Kaczyński zachowuje się w sposób dość – powiedzmy – nieprzewidywalny.

Robi absurdalne błędy w sprawach ważkich: jak **„piątka dla zwierząt"**, wydanie premierowi polecenia zawetowania budżetu Unii Europejskiej i Funduszu Odbudowy w ramach walki o polskie prawo do instytucjonalnej homofobii czy rozpętanie niemal wojny ulicznej w związku z zakazem aborcji.

Na tym dziwactwa Kaczyńskiego się nie kończą. Zwołanie pod broń prawackich bojówek, które miałyby **„bronić kościołów za wszelką cenę"**; poinformowanie opozycji z trybuny sejmowej, że będzie ją wsadzał do pudła; wykorzystanie mszy w rocznicę śmierci własnej matki do promocji filmu o Amber Gold czy też wreszcie miłosne pienia na temat Daniela Obajtka, który jest **„nadzieją dla Polski"** i ma **„aurę"**, którą **„daje Pan Bóg"**, przy całkowitym przemilczeniu obecnego premiera, którego nie tak dawno wychwalał pod niebiosa – to wszystko nie są zachowania stabilnego polityka.

Oczywiście można uznać, że Kaczyński wsadza kij w mrowisko, bo lubi; że mieszanie w politycznym kotle i ludziom w głowach sprawia mu radość. Ale koszty tej radości ponosi jego formacja polityczna, czyli on sam. Może zatem pora zadać serio pytanie: czy Kaczyński na pewno wie, co robi?

Wiem, że się powtarzam, ale to ważne. Skatalogowanie odlotów prezesa PiS, a także bezczynności jego współpracowników pozwoli w odpowiednim momencie pociągnąć do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy pozwolili, żeby człowiek pozbawiony kontaktu z rzeczywistością miał niepodzielną władzę w państwie. Polityków, dla których troska o **„dobro Rzeczpospolitej"** była konstytucyjnym obowiązkiem.

Niezależnie od tego, co myślą o tej konstytucji.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Móżdżek Tygodnia

W kraju delikatnych komentatorów politycznych oraz wrażliwych moralnie i estetycznie polityków obywatelka Krystyna Pawłowicz jest wdzięcznym obiektem wściekłych ataków i krwawych polowań. Nieokrzesana, schamiała do szpiku kości, żre jak świnia hamburgery, awanturuje się, wyzywa dziennikarzy i przeciwników politycznych. Facebook w jej ręku to gorzej niż zapałki w rękach piromana.

Obywatelka Pawłowicz jest wykładowczynią uniwersytecką – źle. Była posłanką – bardzo źle. Jest sędzią (uhum, uhum…) Trybunału Konstytucyjnego – jeszcze gorzej. Ci którzy plują na nią za to, że umie sobie znaleźć wygodne miejsce w pisowskim państwie, sami by chętnie przytulili kilkanaście tysi miesięcznie za niezbyt intensywny wysiłek fizyczny i jeszcze mniej intensywny wysiłek intelektualny.

W potoku rzygów wylewanych na obywatelkę Pawłowicz nie ma umiaru ani chwili przerwy. Wszystko, co powie i czego nie powie, jest dobrym powodem do tego, żeby po niej pojeździć – a jedynym dylematem tych, którzy jeżdżą, jest wybór: po burej suce czy po łysej kobyle.

My uważamy, że takie organizmy jak Pawłowicz urozmaicają ludzką faunę polityczną. Cóż byłoby warte polskie życie polityczne, gdyby prawo do egzystencji miały tylko takie idealne istoty jak Magdalena Biejat czy Rafał Trzaskowski? Cóż by znaczył wdzięk wiewiórki bez brzydoty dzikiej lochy? A talent kanarka bez bezceremonialności nosorożca? Intelekt szympansa bez bezmózgowia stułbi?

Wobec ostatnich zarzutów do obywatelki Pawłowicz – nielegalny pobyt w udającym sanatorium pensjonacie – zajmujemy stanowisko neutralne. Nie spodziewaliśmy się od niej przestrzegania prawa pandemicznego i uczciwości obostrzeniowej w stosunku do innych obywateli. Obywatelka Pawłowicz nie jest uczciwsza niż obywatelka Emilewicz. Myśleliśmy tylko, że jest od niej bardziej inteligentna. Lecz nie! Jest tępa jak kowadło. O turnusie w Malinowym Zdroju napisała bowiem jak językowa prostaczka: „Przebywam tu na pobycie". □

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

TRYBUNA LUDZI

Dajcie dobrą radę opozycji.

Facebook

Leszedrioza Zed: Należy unikać słodyczy i myć ręce po dwójce.
Krzysztof Tenderenda: Zanim przejdziemy do konkretnych rad, mam dla nich jedną, dość ogólnikową. Mianowicie – przydałoby się, żeby opozycja była.
Maksymilian Boganow: Zmieńcie Borysa Budkę na Budkę Suflera. Wizerunkowo wyjdzie lepiej.
Mateusz Bartnicki: Aby kawa ziarnista dłużej zachowywała swój niepowtarzalny aromat, należy przechowywać ją w lodówce.
Gabriel War Zała: Zamiast gotować wodę za każdym razem, mogą zagotować kilka litrów i zamrozić na później.
Bartek Jarosz: Niech im Gepetto na nowo wystruga jaja. Nosy już mają.
Marcin Kusztal: Lepiej kijek obcinować niż go później pogrubasić.
Artur Paszkowiak: Nie siedźcie na betonie, bo dostaniecie wilka!
Piotr Rohde: Bo chodzi o to, żeby nie wjebać się w błoto, a zwłaszcza żeby nie ujebać płaszcza.
Mateusz Rostkowski: Proszę przestać się zachowywać jak dzisiejsza opozycja.
Karolina Wrzaszczyk: iPhone można naładować w mikrofali w ciągu dwóch minut.
Bartłomiej Zieliński: Niech Rafał Trzaskowski zmieni imię na Jarosław, a nazwisko na Kaczyński. TVP będzie miała problem z paskami.
Patryk Zygo: Nigdy nie sprawdzaj głębokości wody obiema nogami naraz.
Andrzej Zientara: Poinformujcie, że Ruch Polska 2050 jest netto, czyli na rękę.
Przemek Dębski: Dodajcie nieco oleju do ciasta naleśnikowego i mocno rozgrzejcie patelnię przed smażeniem – naleśniki nie będą przywierać do patelni.
Oskar Spanier: Nie sikać pod wiatr.
Przemek Korona-Trzebski: …a trzeci rycerz bez zwłoki chwycił kopię i dosiadł konia. I zadowolony król powiedział: „To pierwszy i drugi w królestwie rycerz poprosili o czas do namysłu, jak pokonać smoka, a Ty, dzielny, od razu bierzesz się do dzieła". I usłyszał w odpowiedzi „Królu, tu nie ma się nad czym zastanawiać, tu trzeba spierdalać".

Forum

Stanax: Niech owiną nogi szmatami, żeby ich nie było słychać, gdy będą spierdalać przed oberprokuratorem.
Szczwacz: Róbta, co chceta, ino nie rżnijta głupa jak Hołownia.
Komandor: Na nich nie ma rady.
BOG: Chociaż wy na siebie głosujcie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 9e50b50cfb

Co Czarnek ma pod dachem

Minister edukacji podpisał się pod pięcioma latami nauki skrobania pięt.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ministrowi Czarnkowi podlega całe szkolnictwo, w tym zawodowe. Które zdaniem resortu nauczania było dotychczas kulawe. Młodzi ludzie nie mogli bowiem być technikami dekarzami, technikami stylistami, technikami podologami czy technikami robotykami.

Wikipedia podaje, że dekarz, czyli fachowiec od dachów, jako zawód wyodrębnił się w dwóch ostatnich dziesięcioleciach XIX w. Zatem przez 140 lat nikt nie wpadł na to, żeby dekarzy kształcić w technikach. Dopiero minister Czarnek.

Zawód stylisty jest młodszy i pojawił się dlatego, że nazwa brzmiała lepiej niż fryzjer, makijażystka czy podręczna w sklepie z ciuchami. Ponieważ znaleźli się klienci gotowi płacić za to, że ktoś doradzi im pomalowanie oczu, podcięcie i ułożenie włosów oraz dobranie szmat, zawód stylisty wszedł na rynek usług. Zawodowo mógł go uprawiać każdy. Czarnek uznał, że dobieranie klientce koafiury, tuszu, podkładu i garsonki wymaga pięciu lat kształcenia ponadpodstawowego.

Nikt poza ludźmi w resorcie edukacji i nauki nie wie, po co komu technik robotyk. Do tej pory automatyzacją linii produkcyjnych zajmowali się absolwenci automatyki czy innych technologii. Znać się musieli na wszystkich mykach zastępujących w produkcji człowieka.

Podolog został wymyślony w gabinetach, w których piłuje się i maluje paznokcie stóp.

Nazwa jest zacniejsza niż pedikiurzystka i sugeruje, że osoba mówiąca o grzybicy stóp, haluksach czy wrastających paznokciach ma coś wspólnego z medycyną.

Nic z tych rzeczy. Podolog ma się do lekarza jak optometra do okulisty. Do tej pory zakłady kosmetyczne zajmujące się stopami w charakterze podologów zatrudniały każdego. Przeszkolenie zajmowało 2 dni i podolog ruszał do roboty. Resort edukacji i nauki uznał, że tak dalej być nie może, a pracownik, aby móc dotknąć pięty skrobakiem, musi uczyć się 5 lat.

Dzięki podpisowi ministra Czarnka pod rozporządzeniem rozszerzającym klasyfikację zawodów szkolnictwa branżowego wymienieni technicy będą mogli zdobywać tytuły od nowego roku szkolnego. Klasyfikacja taka jest zdaniem ludzi od rynku pracy nieporozumieniem. Jeszcze większym nieporozumieniem jest zawężanie kompetencji w procesie nauczania zawodu. Nie wspominając już o największej bzdurze rządów PiS w tym zakresie, czyli sporządzaniu raz w roku ministerialnego obwieszczenia **„prognozy zapotrzebowania na pracowników w zawodach szkolnictwa branżowego na krajowym i wojewódzkim rynku pracy”.** Od trzech lat każdego 1 lutego minister edukacji ogłasza taką listę w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”. Na podstawie takiego kwitu ustala się też wysokość kwot, które mają popłynąć w nowym roku szkolnym do szkół zawodowych. Jeśli zatem w tym roku dyrektorzy poszerzą ofertę dla młodych ludzi o klasy uczące na automatyków, dekarzy, monterów nawierzchni kolejowej, techników budowy dróg, techników programistów, techników robotyków i techników spawalnictwa, to dostaną więcej kasy, niż dostawali na klasy ogólnobudowlane, ogólnokolejowe czy ogólnodrogowe.

Dyrektorzy techników i zawodówek pukają się w czoło, bo jeśli ktoś taką bzdurę ogłasza 7 miesięcy przed rozpoczęciem nauki, a na dodatek wprowadza zupełnie nowe zawody, to nie ma szans na to, żeby stworzyć sensowny program kształcenia ani zdobyć stosowne podręczniki. Ponieważ jednak kasa jest kasą, to klasy z uprzywilejowanymi fachami się tworzy. Ucząc w nich tego samego co kiedyś, tyle że pod inną nazwą.

Pisowska władza rozbudowuje jednak przepisy mające udowodnić, że robi bardzo dużo i bardzo dobrze. Resort podaje, że z propozycją wprowadzenia nowego zawodu technika dekarstwa wystąpiło Polskie Stowarzyszenie Dekarzy, wskazując na niedobór wykwalifikowanej kadry średniego szczebla technicznego na poziomie kierowniczym. Ludzie z branży na wieść o tym zaczęli się śmiać. Ich zdaniem paru facetów chciało po prostu załapać się na nauczycielskie fuchy i dostać szmal za tworzenie programu i podręczników, a ministerstwo łyknęło to jak pelikan.

Ludzie z branży tekstylnej wyśmiali wieść, że technik stylista jest odpowiedzią na **„znaczący deficyt wykwalifikowanej kadry o interdyscyplinarnych umiejętnościach w branży przemysłu mody”.** Deficyt został poparty opinią organizacji Pracodawcy Pomorza oraz Sektorowej Rady do spraw Kompetencji Sektora Przemysłu Mody i Innowacyjnych Tekstyliów.

Za wprowadzeniem zawodu technika robotyka stała ponoć Konfederacja Lewiatan. Nikt za bardzo nie chciał się do tego przyznać. Tak jak do tego, że Lewiatan stoi za promocją techników podologów.

Ministerialne konsultacje edukacyjne z rynkiem to jeszcze nic. Resorty poświęciły setki roboczogodzin na wewnątrzrządowe negocjacje. Dzięki nim można było zatem obwieścić światu, że **„w związku z wnioskiem ministra aktywów państwowych, uwzględniając stanowisko ministra klimatu i środowiska, wprowadzono zmiany w zakresie ministra właściwego dla części zawodów przyporządkowanych do branży górniczo-wiertniczej. Jako minister właściwy dla poszczególnych zawodów został wskazany minister właściwy do spraw gospodarki złożami kopalin. Wyjątkiem jest tu zawód technik geolog, dla którego ministrem właściwym pozostaje minister właściwy do spraw środowiska, oraz zawód wiertacz i technik wiertnik, dla których minister właściwy do spraw gospodarki złożami kopalin jest jednym z dwóch ministrów właściwych dla tych zawodów obok ministra właściwego do spraw środowiska”.**

Żaden wiertacz nie wie, że prognozy, listy zawodów i inne wynalazki są zasługą multidyscyplinarnego sztabu o nazwie Instytut Badań Edukacyjnych.

Zapowiadając w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim utworzenie nowej nauki o rodzinie, Czarnek stwierdził: **„Jeśli celem nauki nie jest poszukiwanie prawdy, to nauka nauką nie jest. Jest zwykłym hołdowaniem głupocie”.**

Zgoda.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kembrydż

Do zdalnej nauki też potrzebny jest mózg.

Gdy niespełna rok temu dostałem wiadomość o zawieszeniu prowadzenia zajęć w murach mojej Alma Mater, miałem osobliwe przeczucie, że oto zaczyna się jeden z ciekawszych okresów w moim życiu.

Nie myliłem się. Od tamtej pory zdalne studiowanie towarzyszy mi niczym weneryczna pamiątka po nocy spędzonej z przygodnie spotkaną koleżanką.

• • •

O blaskach i cieniach edukacji internetowej można deliberować bez końca, jednak gdy większość komentatorów skupia się na aspektach merytorycznych, czyli nieciekawych, ja chciałbym podkreślić zbawienny wpływ obecnej sytuacji studencko-uczniowskiej na proces kształtowania się inteligencji młodych ludzi oraz rozwijania się ich relacji międzyludzkich.

Dziś, w czasach domowego zdawania sprawdzianów i studenckich egzaminów, przetrwają tylko najbłyskotliwsi adepci nauk, którzy będą w stanie bez reszty wykorzystać dostępne im środki kantowania, ściągania i pomagania sobie nawzajem.

Naturalnie najprostszą metodą podchodzenia do obowiązków dydaktycznych byłoby solidne przygotowanie się z partii zadanego materiału, jednak nie oszukujmy się… Realia zajęć *online* nie sprzyjały naukowym poszukiwaniom, a mimo wielomiesięcznych zapewnień naszych miłościwych belfrów poziom trudności zaliczeń nie został ani na jotę dostosowany do smutnych warunków domowego studiowania. Szulerka jest więc nam wskazana tym bardziej, że dzięki zbawiennemu postępowi technologicznemu zostaliśmy wyposażeni w instrumenty, które umożliwiają urzeczywistnienie wielu pomysłów na bezproblemowe zaliczenie testów. Rzadko kiedy zdarza się, aby profesorowie lub nauczyciele zaprzątali sobie głowę kontrolą uczciwości zdających, każąc im np. rejestrować obraz ze swojej kamerki komputerowej lub dźwięk z mikrofonu, warto więc wykorzystywać opieszałość kadry dydaktycznej i oszukiwać przy wypełnianiu prac pisemnych.

Oczywiście, że można próbować kantować samemu, jednak

ściąganie, podobnie jak onanizm, jest zdecydowanie przyjemniejsze, gdy odbywa się w miłym towarzystwie,

stąd powinno się zadbać o stworzenie sobie odpowiedzialnego i kompetentnego zespołu, którego członkowie będą gotowi dzielić się bezinteresownie wiedzą i iść ze sobą przez trudy egzaminów ręka w rękę. Wzajemną pomoc umożliwi nam mnóstwo dobrodziejstw techniki.

• • •

Messengery, czyli oględnie mówiąc, wszelkie komunikatory internetowe, mogące zrzeszać użytkowników w małe prywatne grupki. Wykorzystanie ich do niecnych planów jest sposobem dość powszechnym, jednak lekko skomplikowanym, gdyż wymagającym nie lada wprawy w umiejętności prowadzenia szybkiej korespondencji, która niestety nie może się ograniczyć do wymiany trywialnych wiadomości pokroju **„nie”, „tak”** lub też **„o, k*rwa, nie wiem”.**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kantowanie tą metodą ma sens jedynie w przypadku małych, góra 4-osobowych grup, aby w natłoku histerycznych wiadomości móc odnaleźć odpowiedzi na pytania. *Modus operandi* jest zatem dziecinnie prosty. Jedna wyznaczona do tego osoba wysyła wiadomości tekstowe z treścią pytań egzaminacyjnych, a reszta głowi się nad ich rozwiązaniem, odsyłając w wyznaczonym czasie swoje propozycje. Następnie każdy zainteresowany po zasugerowaniu się nimi, tworzy własny zestaw odpowiedzi, który nanosi bezpośrednio na swoją pracę. W ten sposób egzaminowani mogą przysłużyć się nie tylko sobie nawzajem, ale również wielu osobom, które będą borykały się z podobnym testem w przyszłości, gdyż wskutek utrwalania treści pytań tworzone jest ich swoiste archiwum, które jak znalazł nadaje się do eksploracji przez kolejne roczniki uczniów lub studentów.

• • •

Wideokonferencje – wielkie pole do popisu. W szczególności dla zgranych duetów, par lub osób, które w stresujących sytuacjach lubią sobie perorować. Skype, Discord, wideokonferencje Facebooka – wszystkie te platformy umożliwiają komfortową i dobrą jakościowo łączność z grupą współzdających. Jest tylko jedno ale. Jak nauczyło mnie studenckie doświadczenie, w trakcie posługiwania się tą metodą przy zdawaniu egzaminów niejednemu puszczają nerwy, wskutek czego narastająca panika zdenerwowanego delikwenta przybiera postać nadmiernej i uciążliwej dla całej grupy gadatliwości. To jednak nic groźnego, jeśli stan ten wystąpi u jednego z członków kanciarskiego kolektywu, jednak gdy udzieli się on reszcie współzdających, plan miłego rozwiązania testu może zawisnąć na włosku. Wówczas przekrzykujących się interlokutorów może okiełznać specjalnie przygotowany do tej roli oberstudent, który z gracją marszałek Witek i stanowczością marszałka Terleckiego poprowadzi do końca krętackie obrady zrzeszenia miłośników łatwych piątek, wprowadzając w nie ład. Wymiana pytań i odpowiedzi między egzaminowanymi powinna już dalej przebiegać szybko i bezboleśnie.

• • •

Wspólne party egzaminacyjne, czyli połączenie przyjemnego z pożytecznym. Prywatnie mogę się tu przyznać, że jest to moja ulubiona metoda, polegająca na stawieniu się wraz z własnym laptopem w mieszkaniu zaufanej osoby, gdzie u boku oddanych towarzyszy można napisać w spokoju egzamin. Chociaż podchodzę do tego sposobu oszustwa z wielką rewerencją, innym serdecznie go odradzam. Z doświadczenia wiem bowiem, że zebranie się na małej powierzchni wielu stęsknionych za sobą kolegów i koleżanek skutkuje natychmiastowym pokrzepieniem się kieliszkiem przedegzaminacyjnej wódeczki, co szybko staje się uwerturą do opery nieskrępowanego pijaństwa. Nic więc dziwnego, że przystąpiwszy w takich warunkach do internetowego egzaminu, gdy już mało kto z zebranych jest w stanie odróżnić klawisz „enter” od przycisku komputerowej myszki, wynik procentowy napisanego testu jest koherentny z zawartością etanolu w wypitych trunkach. *Summa summarum* całe przedsięwzięcie zmierzające do łatwego zaliczenia przedmiotu bierze w łeb, jednak gorycz porażki osładza perspektywa alkoholowych poprawin przy okazji zaliczenia w kolejnym terminie. Scenariusz ten jest jednak mało praktyczny w przypadku uczniów. Przecież nie można od nich wymagać, aby pili z okazji byle sprawdzianu czy kartkówki…

• • •

Wierzę żarliwie, że przedstawione propozycje rozbudzą Waszą wyobraźnię i staną się zarzewiem wykoncypowania jeszcze lepszych i efektywniejszych metod kantowania systemu edukacji. Zastrzegam jednak, iż mój poradnik absolutnie nie ma na celu zachęcenia Was do bagatelizowania obowiązków edukacyjnych.

MICHAŁ URBAN

eprasa.pl 9e50b50cfb

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA kupiła sobie pierwszą w życiu kołdrę. Do tego szczęśliwego dnia spała pod kocem. **GOŚKA DANISZEWSKA** sypia pod kołderką i dwoma kocykami między dwiema kotkami a psem. Mąż poszedł w wygodniejsze i spokojniejsze miejsce. Bo Iwan pies od czasu do czasu przypomina sobie, że psy nie lubią kotów.

Daniszewska: – No i jak ci się spało?
Wołk-Łaniewska: – Spało nawet nieźle. Ale wstałam w środę rano i nie było „Teleranka". W moim przypadku – rozmowy Piaseckiego.

– I co zrobiłaś?
– Przerzuciłam się na CNN.

– Zamiast lojalnie oglądać czarny ekran w ramach protestu?
– Ja ni cholery nie wiem, dlaczego miałabym protestować, żeby Discovery nie musiała płacić podatku. TVN miała 540 milionów zysku w 2019 r., zarząd zarobił 20 baniek, czyli 10 proc. tego, co wszyscy pracownicy, których jest ponad 1,5 tysiąca.

– No to niech płaci na szczujnię Kurskiego?
– OK, zgoda. To skrajnie bezczelny pomysł, żeby 35 proc. dochodów z mediów antyrządowych było przeznaczone na media prorządowe w ramach powołanego właśnie w tym celu – uwaga – „Funduszu Wsparcia Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Obszarze Mediów"…

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Nie mów, że to zapamiętałaś.
– Coś ty, czytam z komputera. Ale naprawdę ta histeria, którą „świat biznesu" rozpętuje, jak im się mówi, że mają zapłacić jakikolwiek podatek, jakoś mnie nie wzrusza. Nikt nie robił czarnych ekranów w obronie sądownictwa czy kobiet w ciąży z płodami bez główek. Ale wystarczyło drasnąć kolesi po kieszeni… A już opowieści o tym, że to może być „gwóźdź do trumny dla prasy drukowanej", jak właśnie powiedział red. Koziński w TVP Info…

– Oglądasz TVP Info?!
– CNN mi się znudziła, tam w kółko o drugim impeachmencie Trumpa. W każdym razie jak gazeta ma powyżej 15 milionów dochodu z reklam – bo od takiego progu ma być płacony ten podatek w prasie drukowanej – to raczej z głodu nie umrze. I w ogóle co nas to obchodzi, my nie mamy reklam.

– Jeśli na to tak spojrzeć…
– Nawiasem mówiąc, ja to tylko na TVP Info rzuciłam okiem, ale jedna moja przyjaciółka zrobiła nam z rana na WhatsAppie prasówkę z nieprotestujących mediów i to dopiero była uczta.

– Opowiadaj.
– W Info news dnia: miesięcznica smoleńska, w regionalnej Duda w Pucku zaślubiał morze, a w telewizji braci Karnowskich wPolsce.pl jeden Karnowski udowadniał, że nie ma globalnego ocieplenia i że to projekt lewicy.

– Globalne ocielenie?
– A jak! Na pierwszy ogień idą świnie i krowy, bo pierdzą metanem, a potem dzieci, bo powodują ślad węglowy, i tak naprawdę lewakom chodzi o to, żeby w Polsce mieszkali tylko bezdzietni weganie. A tymczasem wystarczy wyjrzeć za okno, żeby zobaczyć, że globalne ocieplenie to bujda, a Europa na takie mrozy chce nas zostawić bez węgla…

– I takie właśnie będziemy mieli wszystkie wiadomości, gdy rząd wprowadzi ten twój ulubiony podatek. Zmieniając temat: wyobraź sobie, Wołku, że jednego dnia uznałam, że czas naprawić urodę.
– Ja uznaję tak każdego dnia.

– Ale ja coś zrobiłam w tym kierunku. Pojechałyśmy otóż z przyjaciółką do hotelu Malinowy Zdrój w Solcu-Zdroju.
– Na leczenie urody?

– Jak najbardziej. Najpierw lekarz spytał mnie, jak się czuję. – Dobrze, dziękuję. – To wszystkiego najlepszego, orzekł medyk i życzył nam miłego pobytu.
– I było miło?

– A jak! Polazłyśmy do basenu i na masaż. Potem było tylko lepiej. Ćwiczenia wzmocniły nasze mięśnie brzucha.
– To akurat miłe jest umiarkowanie. Co mówię jako maniaczka ćwiczeń mięśni brzucha.

– Nie przechwalaj się. Potem poszłyśmy do kosmetyczki, która wycisnęła mi dwa wągry i wyskubała brwi. Za wszystkie usługi zapłaciłam. Dopiero z telewizora dowiedziałam się, że sędzia też tam była. Może miała taniej? Przynajmniej na benzynę nie wydała. Może ktoś by ustalił, ile ją kosztował pobyt i zabiegi. I jakie to zdrowotne zabiegi były? I czy mieszkała w moim apartamencie? Fuj.
– Ja to w ogóle nie wiem, o co tyle krzyku. Jak ktoś trafnie zauważył, tyle lat jej wszyscy mówili, żeby poszła się leczyć, a gdy poszła, to od razu wielkie halo. Gdyby na przykład pani profesor Pawłowicz skorzystała z pakietu „Metamorfoza 5 dni" za 2540 zł, to jeszcze rozumiem, że można by się oburzać…

– Skąd wiesz, że nie skorzystała?
– Bo to jest pakiet upiększający.

– Ale może nie najbardziej skuteczny…
– Nawiasem mówiąc, pani profesor minęła się z prawdą w oświadczeniu, gdy stwierdziła: „Noclegi związane są wyłącznie z wyżej wymienionymi świadczeniami zdrowotnymi, a inne udogodnienia nie są dostępne dla kuracjuszy", albowiem na stronie hotelu stoi jak wół, że z pakietu upiększającego „mogą korzystać wyłącznie pacjenci korzystający z zabiegów fizjoterapii". Czyli jednak mogą.

– Co ty powiesz, Pawłowicz powiedziała nieprawdę?
– Prawda? Też jestem w szoku. Swoją drogą ja akurat w Solcu nie byłam, ale na takich wczasach w spa to dziesiątki razy i za każdym razem były to wczasy odchudzające. Znaczy, że się leczyłam z grubaśności, nie?

– Absolutnie.
– Cholera, że też na to nie wpadłam. A tak mi się chciało gdzieś pojechać.

– Nie każdy może być taki bystry jak pani profesor.
– Na narty za to jadę w marcu z moją ukochaną, choć przyszywaną białostocką siostrą, a także siostrzenicą.

– Z dzieckiem na narty jedziesz? To coś nowego.
– Dziecko ma 18 lat. Czas leci, wyobraź sobie. Skoro jesteśmy przy Białymstoku: umarłam z zachwytu przy okazji reportażu o białostockim szewcu, który martwi się o swój zakład, bo ludzie mało chodzą i nie niszczą butów. A najbardziej szewca boli fakt, iż „nie prowadzą aktywności kulturalno-towarzyskiej, czyli nie idą do opery, nie idą do filharmonii"…

– Tylko w Białymstoku.
– I może jeszcze w Rosji.

– Nie wierzę: rozmawiamy z pół godziny i dopiero teraz wspomniałaś o Rosji?
– Opuszczam się, wiem.

– Na zakończenie: wzruszyłam się, bo moja ukochana „Aurora" była lodołamaczem w poprzednim życiu. Znaczy za komuny. A teraz tkwi na Wiśle pod Płockiem. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Księga w rodzaju

Biblia, do której brandzlują się naziole.

W listach do redakcji zarzuca nam się od czasu do czasu, że za mało piszemy o kulturze. No to postanowiłem zrecenzować książkę. Tak się składa, że akurat na polskim rynku ukazała się nowość wydawnicza – „Mein Kampf" – pewnego wszechstronnie utalentowanego niemieckiego autora. Oprócz literatury znalazł on bowiem jeszcze m.in. czas na malarstwo.

Mimo upływu prawie stu lat od premiery w monachijskim wydawnictwie Franz Eher Nachfolger dzieło to nie straciło nic na zabójczości. Polskie wydanie Bellony waży prawie 1,8 kg. Gdyby przywalić nim księgarzowi w łeb, niechybnie stałby się kolejną z licznych ofiar twórczości Hitlera.

A przypierdolić jest za co: cena okładkowa wynosi niespotykane na rynku 149,90 zł! Już samo to pozwala uwierzyć w spisek światowej finansjery, zanim jeszcze zajrzy się do środka.

Adolf Hitler napisał „Mein Kampf" w twierdzy Landsberg, przebywając tam po nieudanym puczu monachijskim. Gorzej od Hitlera cierpiał w więzieniu z pewnością Rudolf Hess, gdyż musiał spisywać przemyślenia wodza dyktowane w celi.

18 lipca 1925 r., kilka miesięcy po wyjściu z ciupy, opublikowano na rynku niemieckim pierwszą część „Mein Kampf" – „Rozrachunek". Były to głównie wspomnienia Hitlera z lat młodości, nieudanej kariery artystycznej w Wiedniu, a później walki na froncie I wojny światowej.

11 grudnia 1926 r. na rynku ukazał się drugi tom, traktujący o ruchu narodowosocjalistycznym. Liczącą 782 strony całość wydano następnie w jednym woluminie.

O Polakach Hitler wzmiankuje na łamach książki kilkakrotnie, ale nie byliśmy dla niego istotni. Pisze o nas jednak jako o zwierzętach wcale nie wszędzie najgorzej, raz siląc się nawet na coś na kształt komplementu o naszym patriotyzmie.

Pamiętać należy, że to nie pisarz Hitler zrobił jednak gwiazdę z polityka Hitlera, tylko odwrotnie – publikacja sprzedawała się ze względu na rosnące znaczenie tego wiecowego bożyszcza. W latach 1925–1927 czytelnicy kupili zaledwie 23 tys. egzemplarzy pierwszego tomu i 13 tys. drugiego. Do roku 1932, gdy pełnia władzy była już na horyzoncie – łącznie 230 tys. Tylko w roku 1933, gdy Hitler został kanclerzem – milion.

Dzięki tantiemom (początkowo 10, później 15 proc. ceny okładkowej) Hitler stał się zamożnym człowiekiem i mógł zrezygnować z kanclerskiej pensji. Łączny nakład „Mein Kampf" do końca wojny szacowany jest na prawie 12,5 mln egzemplarzy. Kolejna książka Hitlera, napisana w 1928 r. 200-stronicowa „Zweites Buch", nie ukazała się w druku ze względu na zawirowania polityczne.

Autor zarobił dzięki pisarstwu kilkanaście milionów marek i mógłby cieszyć się ich wydawaniem, gdyby nie problemy w życiu prywatnym. Dzień po ślubie nie wytrzymał i w łeb sobie palnął.

Odbiór „Mein Kampf" poza granicami Niemiec był mieszany. Nazistowskie wydawnictwo pilnie strzegło praw autorskich i chciało cenzurować wydania na różne rynki, w tym szczególnie brytyjski i francuski, aby miejscowi czytelnicy nie czuli zagrożenia ze strony Niemiec. Zagraniczni wydawcy, często sprzyjający Hitlerowi, ku rozgniewaniu fűhrera wypuszczali jednak własne pełne tłumaczenia. Do 1939 r. ukazały się m.in. wydania arabskie, chińskie i japońskie. Z dziełem Hitlera wnikliwie zapoznali się według historyków i Churchill, i Stalin.

W Polsce książka nigdy nie zrobiła furory. Najpierw zakazywano jej dystrybucji, powołując się na opisane w kodeksie karnym przestępstwo zniewagi narodu polskiego. „Mein Kampf" krążyło więc głównie wśród mniejszości niemieckiej, która rozumiała w tym języku. Udane próby przetłumaczenia książki rozbiły się o politykę, a następnie o wojnę – gdy Polacy mogli zapoznać się już z dziełem Hitlera w praktyce.

Po II wojnie światowej monachijski sąd zdecydował o konfiskacie majątku Hitlera, a władze amerykańskie prawa autorskie do jego książki przekazały rządowi Bawarii. Ten strzegł pilnie, aby książka nie trafiała na rynek – co udawało się głównie w Niemczech. Tam jednak już niemal wszyscy mieli książkę w domu. Zagranica niewiele robiła sobie z zakazów, po partyzancku próbując własnych wydań, przybierających nawet formę komiksów. Po upadku PRL, której prawica może zarzucić wiele, ale na pewno nie to, że promowała hitleryzm, na polskim rynku pojawiło

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

się 5 wydań „Mein Kampf": 3 papierowe i 2 elektroniczne. Każde marne, gdyż albo pełne skrótów i przeinaczeń, albo tłumaczone z języka angielskiego.

Dopiero na początku stycznia 2016 r. – ponad 70 lat po końcu wojny – na niemieckim rynku ukazało się pierwsze krytyczne wydanie „Mein Kampf" – opatrzone komentarzami znakomitych historyków, pokazujących szersze tło wydarzeń.

Podobnie stało się właśnie w Polsce – za robotę zabrał się prof. Eugeniusz Cezary Król, jeden z najwybitniejszych znawców nazizmu w naszym kraju. Po trzech latach prac wypuścił książkę drukiem.

Choć i na wydawnictwo, i na autora wylał się w ostatnich tygodniach kubeł pomyj (najgłośniej protestowało Towarzystwo Jana Karskiego), wsparcie przyszło z niespodziewanej strony – m.in. od szefa Instytutu Pamięci Narodowej.

Dawno, dawno temu, gdy sam w 2005 r. sięgałem po sprezentowane mi przez kolegów na urodziny amatorskie polskie wydanie „Mein Kampf", przeżyłem jedno z największych rozczarowań w życiu. Człowiek, który rozjebał pół świata, okazał się wybitnie marnym pisarzem. Książka Hitlera jest czymś w rodzaju strumienia świadomości, w którym autor ślizga się bez ładu i składu a to po chorobach wenerycznych, karkołomnych analizach biologicznych, właściwym kroju niemieckich spodni, aż po przyczynę upadku monarchii w Austro-Węgrzech.

Książki Hitlera nie wolno zakazywać. Książkę Hitlera trzeba czytać – właśnie dlatego, że nie da się jej czytać!

Zamiast obawiać się, że lektura „Mein Kampf" skłoni jakąś nierozważną młodą głowę do zapisania się do skinheadów, tłuczenia Żydów, a może i ponownego rozhuśtania kontynentu, z dzieła Hitlera trzeba zrobić lekturę szkolną. Nic tak nie obrzydzi młodym hitleryzmu jak przymus czytania tych bredni, które poraziły świat w ubiegłym wieku nie siłą słów, tylko stojących za nimi pięści. Ludzie! Jeśli chcecie nauczyć się wykrywać głupków i w porę ich stopować, kupujcie i czytajcie Adolfa Hitlera.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 9e50b50cfb

Państwo PIS

Jak władza wymierza karę śmierci.

Pod celą zwłoki się ścielą

Michał Woś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości nadzorujący więziennictwo: **„Walka o ochronę życia, o godną śmierć jest czymś absolutnie fundamentalnym. Inne prawa człowieka podlegają różnym ograniczeniom, natomiast prawo do życia jest absolutną wartością, bo jest podstawowe i niezbywalne”.**

Rzeczywistość: **„Błagam o ratunek! Mam 67 lat, w zakładzie karnym przebywam od trzech. Kilka miesięcy temu amputowano mi nogę. Rana się nie goi. Kikut gnije. Znikąd pomocy. Leżę w celi przykuty do pryczy. Lekarz popatrzył i stwierdził, że będzie dobrze. Ale jest coraz gorzej. (…) Z powodu braku opieki dentystycznej straciłem wszystkie zęby. Mam ciężkie hemoroidy. Oddaję kał z krwią. Nikt się mną nie przejmuje. Władze penitencjarne wydały na mnie wyrok śmierci, choć sąd zasądził 6 lat”.** To fragment listu do „NIE”.

• • •

Takich listów dostajemy więcej. Więźniowie, za których życie i zdrowie odpowiedzialność ponoszą Zbigniew Ziobro i jego zastępca Woś, umierają w urągających warunkach w zakładach karnych i aresztach śledczych.

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich (RPO): **„W polskich więzieniach karę pozbawienia wolności odbywają osoby ciężko chore, w stanie terminalnym. Niekiedy umierają w wieloosobowych celach, w brudnej pościeli, samotne, na oczach współosadzonych. Czy tak ma być?”.**

Jak policzyli specjaliści z biura RPO,

chociaż liczba więźniów w Polsce spada (niecałe 70 tysięcy), to rośnie liczba zgonów w zakładach karnych i aresztach śledczych:

ze 125 w 2009 do 159 w 2019 r. Spada liczba świadectw lekarskich ze wskazaniem, że osadzony **„nie może być leczony w zakładzie karnym”.** Dyrektorzy zakładów karnych rzadziej występują z wnioskiem o zwolnienie, a sądy penitencjarne rzadziej udzielają ciężko chorym przerw w wykonywaniu kary.

• • •

Przedstawiciele RPO udali się do więzień zbadać sytuację na miejscu. Ustalenia były przerażające.

- Pan Antoni, tymczasowo aresztowany. Miał 70 lat, 180 cm wzrostu, a ważył ledwie czterdzieści kilka kilo. Do aresztu trafił ciężko chory, trzeba było mu amputować nogę. Leżał w celi bez pomocy. **„Oni (więźniowie) brzydzą się mną”** – mówił. W tym czasie od czterech miesięcy leżał w niezmienianym ubraniu, w łaźni był tylko raz, bo nie mógł chodzić. Leżał w pościeli niezmienianej od miesiąca, nie był w stanie się umyć. Zmarł po dwóch miesiącach.
- Pan Henryk był sparaliżowany i leżał w celi wieloosobowej w stanie określanym przez lekarza jako **„średniociężki”.** Więźniowie nie mogą pomagać współosadzonemu w załatwianiu potrzeb fizjologicznych i w intymnych czynnościach higienicznych. Panu Henrykowi nie pomagał więc nikt. Współosadzeni mówili o nim: **„Porzucono człowieka”.** Skarżyli się, że miał brudną odzież, że śmierdział, że kaszlał w nocy. Gdy stan zdrowia ze średniociężkiego zamienił się w bardzo ciężki, pan Henryk trafił do szpitala więziennego i tam umarł.
- Jeden z mężczyzn trafił do więzienia w ciężkim stanie z zaawansowaną miażdżycą. Za kratami musiał przejść amputację nogi, a transport do szpitala trwał 12 godzin. Zmarł 3 dni po operacji.

Rys. HENRYK CEBULA

- Chorzy z zaawansowanym nieoperacyjnym rakiem płuc umierali w celach na oczach współosadzonych, bez pomocy pielęgniarskiej. Były też przypadki chorób otępiennych na tyle zaawansowanych,

Prowokowanie garusów

Czy czeka nas fala buntów w więzieniach?

Władza zdaje się podjudzać więźniów.

Areszt Śledczy w Katowicach był najbezpieczniejszym kryminałem w Polsce. Chwalili go osadzeni i klawisze. Umieszczano tam aresztantów, którzy pozostawali pod szczególnym nadzorem. Chwalili oni areszt nie dlatego, że żarcie było najlepsze, kantyna zaopatrzona przyzwoicie, a funkcjonariusze na poziomie. Tam wszystko to służyło jednemu celowi – miało być zero kłopotów. Dlatego gdy było skwarne lato, jeden z poprzednich dyrektorów codziennie o 6.30 robił obchód aresztu i kazał zbierać z cel resztki niedojedzonych posiłków, aby ktoś się przypadkiem nie zatruł.

Tak było, ale tak nie jest. 13 stycznia w południe w budynku rozległ się donośny odgłos walenia w klapę. Klapa w żargonie więziennym oznacza drzwi od celi. Wewnątrz ktoś głośno krzyczał.

Na głowie foliowa czapeczka

Celę otwarto. W środku znajdowało się dwóch ludzi. Jeden z nich był sprawcą zamieszania. Drugi zachowywał się spokojnie, bo już nie oddychał. Wisiał na pętli w kącie celi. Ręce miał zawiązane na plecach, a dla większej skuteczności na głowę zarzucił sobie worek foliowy.

Po godzinnej akcji ratunkowej odstąpiono od reanimacji. Piszę, że aresztant **„zarzucił sobie”** worek, gdyż założono wstępnie, iż doszło do samobójstwa. Przynajmniej tak to zdarzenie oficjalnie zakwalifikowano. Denat pozostawił list pożegnalny.

Prokuratura Okręgowa w Katowicach prowadzi w tej sprawie śledztwo. Nie da się przecież wykluczyć, że aresztant był przed śmiercią dręczony. A może nawet ktoś mu pomógł w przejściu na tamten świat, dla upozorowania samobójstwa zmuszając do napisania listu.

35-letni mężczyzna aresztowany był za czyny o charakterze pedofilskim, a tacy sprawcy za więziennymi murami nie są lubiani. Jak mnie poinformowała Marta Zawada-Dybek, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Katowicach, śledztwo jest prowadzone w kierunku udzielenia pomocy w doprowadzeniu człowieka do targnięcia się na życie lub nakłonienia do targnięcia się na życie. Sekcja zwłok potwierdziła, że śmierć nastąpiła w wyniku uduszenia przez powieszenie. Trwają dodatkowe badania. Zabezpieczono monitoring wideo sprzed celi.

Rządy „Czarnej Wdowy”

Areszt Śledczy w Katowicach nie pierwszy raz gościł podejrzanego o przestępstwo pedofilii i jest na taką okoliczność przygotowany. Ma kilka **„ochronek”,** jak się potocznie nazywa cele pod specjalnym nadzorem, w których powinni przebywać przestępcy seksualni. Czy śmierć ta nastąpiła w **„ochronce”**? Nie wiadomo. Wiadomo, że jak każda cela, tak i ta była ciasna. Denat wisiał w kąciku sanitarnym. I raczej niemożliwe, aby drugi osadzony (nawet jeśli mu nie pomagał) nie wiedział, co tam się dzieje. Nie słyszał charczenia i podrygów konającego ciała.

Po tym zdarzeniu do Katowic przyjechała inspekcja Centralnego Zarządu Służby Więziennej, a dyrektor aresztu został zawieszony. Zdaniem naszych informatorów ta decyzja wskazywać może na podejrzenie zabójstwa czy bardzo poważne nieprawidłowości, których się dopatrzono.

Dyrektorem Aresztu Śledczego w Katowicach od niedawna był „Czarna Wdowa”. To ksywa nadana mu przez więźniów ze Strzelec Opolskich, gdzie piastował funkcję kierownika ochrony i ewidentnie sobie nie radził. To za jego czasów w Zakładzie Karnym nr 1 w Strzelcach Opolskich powstał Klub Zabójców („Zabójstwo prokuratora krajowego”, „NIE” nr 35/2020). Siedzący w jednej celi bandyci planowali zamach na prokuratora Bogdana Święczkowskiego, a przekupiony funkcjonariusz Służby Więziennej ułatwiał przestępcom wyjścia poza mury więzienia pod pozorem wycieczek. Gdy sprawa wyszła na jaw, „Czarna Wdowa” stracił posadę kierownika ochrony i został dyrektorem katowickiego aresztu. Nieudolność nagrodzono awansem.

Seria zgonów

Źle się dzieje nie tylko w areszcie w Katowicach. Według niepotwierdzonych informacji mniej więcej w tym samym czasie doszło do nienaturalnych zgonów w czterech kryminałach w Polsce: Katowicach, Warszawie, Rzeszowie i Częstochowie. W kolejnych trzech – do nieudanych prób samobójczych.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Więźniowie wariują, choć jeszcze nie wszyscy. Jednak sytuacja psychiczna tych, którzy nie zwariowali, jest fatalna.

Od kiedy w Polsce trwa epidemia koronawirusa, w więzieniach obowiązuje całkowity zakaz odwiedzin. Nie wiadomo dlaczego, ponieważ w każdym więzieniu są stanowiska do rozmów bez kontaktu fizycznego.

Odwiedzający i więzień siedzą po przeciwnej stronie przezroczystej ścianki z pleksi.

Rodzinom nie wolno również wysyłać do więzień paczek. Mogą najwyżej opłacić zakupy w więziennej kantynie. Aby zrekompensować więźniom brak kontaktów z rodzinami, pozwolono im na korzystanie z internetu – przez Skype'a zainstalowanego na ogólnodostępnych komputerach, do których obowiązują zapisy. Ale w wielu zakładach karnych to fikcja, komputery nie są podłączone do internetu.

Telefon na sekundy

Ze światem zewnętrznym pozostaje więc kontakt telefoniczny. Skrócono czas rozmów do siedmiu–dziesięciu minut. W niektórych jednostkach automat przerywa połączenie po jeszcze krótszym czasie. Niektórzy osadzeni, aby powiedzieć wszystko to, co chcą, przygotowują sobie wcześniej wypowiedź na kartce, a do telefonu wyrzucają słowa niczym jakiś karabin maszynowy pociski.

Sposobem polskiego więziennictwa na pandemię było organizowanie kursów zawodowych. Gdy jakieś więzienie trzeba odmalować, organizuje się kursy malarza pokojowego. Gdy należy naprawić dach, więźniowie przygotowują się do zawodu dekarza. Tym razem na wielką skalę zorganizowano kursy krawiectwa i więźniowie szyli dla siebie maseczki. Polecono im je regularnie prasować w celu niszczenia zarazków. Tyle że w celach nie ma żelazek.

Zanim odbyły się kursy krawieckie, osadzeni otrzymywali maseczki jednorazowe. Jednak dotyczyło to tylko tych, których wieziono na wezwanie sądu bądź prokuratury. Gdyby sędziowie i prokuratorzy o tym nie wiedzieli, informuję: raz otrzymanej maseczki osadzeni mieli nie wyrzucać, aby tę samą zakładać na kolejne wyprawy poza kryminał.

Bez majtek

Jeden z oddziałów szpitalnych, gdzie leczono więźniów chorych na COVID-19, znajduje się w Areszcie Śledczym w Bytomiu. Takich luksusów jak respiratory tam nie ma. Niedawno trafiła tam grupa osadzonych z Głubczyc. Przewieziono ich bez dodatkowej bielizny, nie mówiąc o pozostałym dobytku. Po odbyciu izolacji w Bytomiu nie wrócili do Głubczyc. Trafili do Zakładu Karnego w Wojkowicach. Nie mieli majtek ani skarpetek na zmianę. Jeśli chcieliby wyprać majtki, musieliby paradować bez nich.

Nie pozwolono im również na wzięcie dokumentów. Ci, którzy mają jakieś sprawy w toku, są więc na amen załatwieni. W tym gronie znalazł się więzień, którego w Nysie oskarżono o posiadanie narkotyków. Został prawomocnie już uniewinniony przez sąd. Przeciw dyrektorowi Aresztu Śledczego w Nysie chciał skierować pozew o przekroczenie uprawnień i o odszkodowanie. Część dokumentów zdążył wysłać prawnikowi, ale pozostałe zostały. Nie pamięta, jakie to dokumenty, a poprzednia jednostka odpowiada, że dośle mu je, jeśli dokładnie napisze, o które mu chodzi.

Średniowiecze wróciło

Więźniów upadla się na różne sposoby. Nie wszyscy chorują na COVID-19. Niektórzy – rzec by można – cierpią na więzienną służbę zdrowia. Jeden tak był „leczony”, że potworzyły mu się ropiejące rany w ręce i okolicach jąder. Zamiast go zawieźć do szpitala, areszt w Bydgoszczy podrzucił go do aresztu w Łodzi.

Więzień przez całą drogę stał i wył z bólu, a ropa lała mu się po nogach. Gdy w Łodzi zobaczono, w jakim jest stanie, natychmiast zawieziono go do szpitala. Następnie zwolniono, a po tygodniu zatrzymano ponownie i przewieziono do innego aresztu.

Aresztując, założono mu nową książeczkę zdrowia, gdyż stara została w Łodzi. Nie było w niej żadnych informacji o schorzeniach i dotychczasowym leczeniu.

Zasieki pną się do góry

W więzieniach trwa Program Modernizacji Służby Więziennej.

eprasa.pl 9e50b50cfb

że osadzeni wymagali stałej pomocy innych osób i słabo komunikowali się z otoczeniem.

• Tymczasowo aresztowany mężczyzna schudł w areszcie 26 kilo, aż zdiagnozowano u niego nowotwór z przerzutami. Stan był już terminalny, w dokumentacji zapisano więc, że nie może brać udziału w posiedzeniu sądu poza oddziałem szpitalnym. Umarł w szpitalu przywięziennym.

Powodów takiego traktowania ludzi jest kilka. Służby penitencjarne, przesiąknięte znieczulicą, nie interesują się losem osób ciężko chorych i zakwalifikowanych do leczenia paliatywnego. Więzienna służba zdrowia jest w stanie upadku. Brakuje miejsc w więziennych oddziałach szpitalnych. Teoretycznie działa 11 szpitali przywięziennych z 800 łóżkami, ale oddział z prawdziwego zdarzenia jest tylko jeden – w Zakładzie Karnym w Czarnem.

• • •

„Nie ma zgody na cywilizację śmierci. Musimy pryncypialnie bronić cywilizacji życia. Takie jest nasze zadanie i taki jest mój obowiązek jako Pełnomocnika Rządu ds. Praw Człowieka” – prawił Marcin Warchoł, który niemal wypowiedział wojnę Wielkiej Brytanii, „walcząc” o Polaka, który będąc w śpiączce, został odłączony od aparatury podtrzymującej wegetację. Warchoł, podobnie jak Woś, jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nie interesuje się jednak losem umierających więźniów. Nie budzą oni współczucia w społeczeństwie i nie można zbić na ich cierpieniu kapitału politycznego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

W sierpniu 2019 r. Duda podniósł jego budżet o kolejne miliony. Dzięki niemu Służba Więzienna mogła kupić kilometry drutu kolczastego. Założono go nawet na najwyższym więziennym murze w Polsce, który ma 9 m wysokości i znajduje się w Opolu Lubelskim.

Zasieki przytwierdzane są do ścian budynków, a nawet rozpina się je nad głowami chodzących po spacerniaku więźniów. Doszło już do tego, że w Strzelcach Opolskich nie można grać w piłkę na maleńkim więziennym boisku, gdyż co wypada na aut, to ma dziurę.

Więźniowie, i tak już zamknięci, czują się zamknięci jeszcze bardziej. A dzieje się to w sytuacji, gdy spada liczba ucieczek i ataków na funkcjonariuszy.

Za czasów PiS zmieniło się jeszcze jedno. Wcześniej klawisz miał klucze i krótkofalówkę. Teraz chodząc po więzieniu, ma na wyposażeniu gaz, pałkę teleskopową, kajdanki, wykrywacz metalu i paralizator elektryczny.

Armia Jakiego

Ci, którzy pilnują spacerujących więźniów, uzbrojeni są w strzelby gładkolufowe, pałki i wzmacniane kamizelki taktyczne. Każe się im je nosić chyba tylko na pokaz, gdyż w klawisza więzień nie ma czym rzucić. Wokół niego są tylko kraty, zasieki oraz beton.

Więzienia się zbroją. 15 Grup Interwencyjnych Służby Więziennej wymieniło niedawno walthery P-99 na glocki 17. Na wyposażeniu klawisze mają również strzelby powtarzalne Mossberg, karabinki Beretta i pistolety maszynowe PM-06.

Dorzucono im też dodatkowe uprawnienia. Mogą działać poza murami więzienia. Wolno im zrzucić czarne mundury i założyć uniformy kamuflażowe lub występować całkiem po cywilnemu. Mają również nieoznakowane auta.

Dziś podręczny arsenał każdego więzienia to oprócz wymienionej broni pistolety maszynowe wzór PM-98, strzelby Flex 500, wyrzutniki pocisków obezwładniających, prądem rażące na odległość tasery, kamizelki taktyczne, kamery inspekcyjne z rejestratorem Vividia TVS-500 DVR, zestawy do powtórnej elaboracji naboi.

Do ostatnich buntów w polskich więzieniach doszło w 1989 r. Najwidoczniej obecna władza spodziewa się ich ponownie. Trudno się oprzeć wrażeniu, że sama je prowokuje. Podobnie jak prowokuje protesty kobiet, restauratorów i innych grup społecznych. Zamieszki to przecież doskonały pretekst do przykręcenia śruby.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Urban bezapelacyjnie niewinny

Podchorąży zawsze zdąży. Prokuratura niekoniecznie.

„W imieniu Rzeczpospolitej Polskiej Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa oskarżonego Jerzego Urbana uniewinnia od zarzucanego mu czynu” – powiedziała 8 października 2020 r. sędzia Katarzyna Balcerzak-Danilewicz.

Jeśli ktoś sądzi, że tym samym zakończyła prawniczą epopeję ciągnącą się od roku 2012, to jest w błędzie. Pani sędzia była czwartą reprezentacją wymiaru sprawiedliwości pochylającą się nad ilustracją „Zdziwionego Jezusa” z okładki „NIE”, który uchybił uczuciom religijnym kilku osób oraz prokuratury. Dlaczego miałaby być ostatnią instancją?

Z tego założenia prokuratura wyszła tuż po usłyszeniu wyroku. Podwładni Ziobry wystosowali stosowną prośbę, odczekali kilka dni i 26 października otrzymali pisemne uzasadnienie wyroku.

W prokuraturze rozpoczął się wyścig z czasem. Żeby sąd rozpatrzył apelację, oskarżyciele musieli złożyć papiery najpóźniej 9 listopada.

Mogłoby się wydawać, że kilkanaście dni na napisanie kilkunastu zdań na temat sprawy, którą zna się od ośmiu lat, każdemu wystarczy z nawiązką. Ale nie prokuratorowi. Czy to z powodu obłożenia pracą po manifestacjach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, czy w efekcie rozluźnienia między listopadowymi świętami kwity trafiły na biurko stażystki prokuratorskiej imieniem Nikola dopiero 6 listopada (kierując się litością, nazwiska jej i kolejnych osób pomijamy). Nikola wpisała je do urzędowego kajecika rejestrującego dokumenty. Wpis dotyczył jednak tylko przygotowania sześciu tomów akt sprawy Urbana do zwrotu do sądu rejonowego.

Co się działo przez kolejne 3 dni w prokuraturze? Nie wiadomo. Koleżanka Nikoli, Elżbieta, namierzyła papiery dopiero 9 listopada. Wtedy dopadł ich Rafał, goniec prokuratury i o 12.28 tego samego dnia wyruszył z aktami do sądu rejonowego. Pracownica dziennika podawczego sądu mokotowskiego przybiła stosowną pieczątkę i wpisała kwity do systemu ewidencyjnego.

Jerzy Urban nie miał pojęcia, że w tym czasie rozstrzygnęła się jego przyszłość. Nie wiedział, że to, czy będzie nadal ciągany po sądach, leży w rękach Nikoli, Elżbiety oraz Rafała.

Poranek 10 listopada 2020 r. nie był dla pracowników Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów najszczęśliwszy. Ktoś znalazł apelację od wyroku na Urbana – niewysłaną do sądu! Ktoś ją zawiózł. Ktoś też ręcznie ją dopisał – jako wysłaną dzień wcześniej. Kto? Nie wiadomo.

Pewne było to, że apelację zarejestrowano w sądzie jako nadesłaną 10 listopada – dzień po ustalonym przez prawo terminie.

2 dni później sędzia rozpatrujący zasadność apelacji nie musiał nawet czytać akt sprawy Urbana. Interesowały go wyłącznie daty, które spowodowały, że nie pozostało mu nic innego jak tylko wydać zarządzenie o odmowie. Po ludzku oznacza to, że

sąd z powodów proceduralnych zawinionych przez prokuraturę nie zgodził się, aby sprawa „Zdziwionego Jezusa” była rozważana w wyższej instancji.

W prokuraturze zapanowała wścieklizna. Raz to na siebie nawzajem, raz to na sąd. Wysmarowano zażalenie na odmowę. Oskarżyciele zarzucili mokotowskiemu sądowi **„obrazę przepisów postępowania, które mogło mieć wpływ na jego treść, poprzez bezzasadne przyjęcie, że apelacja została złożona po terminie”.**

Pod koniec stycznia 2021 r. nad sprawą Urbana pochylił się szósty już sędzia, tym razem z warszawskiego sądu okręgowego. W obecności pani prokurator, oskarżyciela posiłkowego, ale bez Urbana i jego papug, bo ich stawiennictwo obowiązkowe nie było.

Sędzia Janusz Cieszko wertował notatki służbowe, oświadczenia personelu sądu i prokuratury. Oglądał wydruki i gdy wszystko poskładał, wyszło mu, że w złożonym zażaleniu prokurator nie podniósł argumentów, które skutecznie kwestionowałyby prawidłowość zaskarżonego zarządzenia. Dzięki czemu werdykt brzmiał: Sąd pierwszej instancji prawidłowo wskazał, że apelacja od wyroku Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie z dnia 8 października 2020 r. została złożona po terminie. Jak bowiem wynika z akt sprawy, została ona złożona na biurze podawczym Sądu Rejonowego w dniu 10 listopada 2020 r., a więc dzień po wyekspirowaniu terminu zawitego.

Orzeczenie jest prawomocne z dniem wydania i nie przysługują od niego żadne środki odwoławcze.

Urban jest zatem prawomocnie niewinny obrazy czyichś uczuć religijnych. Żyjemy jednak w Polsce – w kraju, w którym coś takiego jak prawomocność orzeczeń sądowych nie istnieje. Istnieje za to skarga nadzwyczajna Prokuratora Generalnego, jest zatem nadzwyczajna możliwość wycięcia Urbanowi jeszcze jednego numeru przez podwładnych prokuratora Ziobry. Zdaniem prawników przy obecnych przepisach prawa jest to niemożliwe, ale dla resortu sprawiedliwości – jak wiadomo – możliwe jest wszystko.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. TOMASZ WIATER

ZAWIADOMIENIE O ZAJĘCIU WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ

NACZELNIK URZĘDU SKARBOWEGO W SIEDLCACH
UL. IGNACEGO ŚWIRSKIEGO 45
08-110 SIEDLCE

Data wystawienia zawiadomienia (dzień-miesiąc-rok) 02-02-2021

Zobowiązany

Nr zawiadomienia 1429-EA1.711.29611028.2021.1.EWAMOC
Cz. nr 28611028, z dnia 02.02.2021 r.

Na podstawie art. 72 § 1 ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (tj. Dz. U. z 2020 r., poz. 1427 z późn. zm.), zwanej dalej "ustawą", wzywa się wn. pracodawcę, aby nie wypłacał zajętej części wynagrodzenia, lecz przekazał ją organowi egzekucyjnemu aż do pełnego pokrycia egzekwowanych należności pieniężnych

PIERWSZY URZĄD SKARBOWY W OPOLU
TADEUSZA REJTANA 3B
45-331 OPOLE

Poz.	Nr syntetycznej sprawy organu egzekucyjnego	Nr tytułu wykonawczego	Poz. w tytule	Dane dotyczące dochodzonych należności: rok i okres / termin płatności	kwota należności głównej	odsetki
1.	6806568	1609-6406127	1.	od 06.11.2017	0,00	nie pobiera się 0,00%
	Data wystawienia tytułu wykon.: 28.01.2020				kwota	0,00
2.	7666485	1609-5275457	1.	od 15.05.2017	0,00	nie pobiera się 0,00%
	Data wystawienia tytułu wykon.: 19.03.2020				kwota	0,00
RAZEM		kwota kosztów egzekucyjnych 16,40		kwota kosztów upomnienia 23,20	kwota należności głównej 0,00	kwota odsetek 0,00

RAZEM DOCHODZONE NALEŻNOŚCI 39,60

DODATKOWA INFORMACJA

Z up. Naczelnika Urzędu Skarbowego

NBP O/O WARSZAWA
NR 26101010103339139120000

WEZWANIE PRACODAWCY

Zero koma zero zero

Jacek mieszka pod Siedlcami. Rzadko. Przeważnie jest w drodze, bo jeździ tirem. W lutym 2021 r. zachorowała matka i wyjątkowo został w domu.

– Wpadł ci jakiś mandat – zadzwoniła księgowa. – Zapłacę – zaproponowała.

Nie zdziwił się. Gdy się łyka kilometry w takim tempie, łatwo zaliczyć fotoradar.

– Zobaczę, co jest – powiedział, bo nie lubi zaocznie rozliczać się z fiskusem. Pochylił się na dokumentami. Tytuł wykonawczy wystawił Pierwszy Urząd Skarbowy w Opolu. Egzekucję wszczął naczelnik Urzędu Skarbowego w Siedlcach.

Wzrok poleciał najpierw na kwotę końcową: 39,60 zł.

– Eee – rozluźnił się, ale czytał dalej. Burczał, mijając kolejne linijki. Numery tytułu wykonawczego aż dwa. 1609–6406127, termin płatności 6 listopada 2017 r. I 1609–5275457, termin płatności 15 maja 2017 r.

Kwota kosztów egzekucyjnych 16,40 zł. Jak zwykle. Koszty upomnienia 23,20 zł. Normalnie. Tylko lektura rubryki **„kwota należności głównej”** postawiła go do pionu. W obu przypadkach 0,00 zł. Odsetki konsekwentnie: **„nie pobiera się – 0,00%”.**

Jacek pomyślał: pomyłka.

– Gdybym wisiał im grosz, byliby w prawie. Ale tak…

Zadzwonił do skarbówki. Sens rozmowy: urzędnik jest jak saper: nie myli się. Proszę się cieszyć, że kwota niska. Płacić.

– Gdy roześlą takie wezwania po firmach transportowych, większość bez gadania zapłaci. Właściciele wyskoczą z gotówki, nie zawracając głowy kierowcom. Przecież ci są w drodze – mówi Jacek. Uważa, że to może być jedna z metod na ratowanie finansów państwa. Choć może to tylko sposób na ratowanie premii urzędników skarbówki?

B.D.

eprasa.pl 9e50b50cfb

1. W Suczawie w Rumunii 6-tygodniowe niemowlę zostało utopione podczas chrztu, którego rytuał przewiduje trzykrotne zanurzenie w wodzie. W praktyce wygląda to tak, że pop wywija niemowlakiem, wtykając go do wody to głową, to nogami. Tym razem dziecko doznało zatrzymania akcji serca, a sekcja zwłok wykazała płyn w płucach. Prokuratorzy wszczęli przeciwko księdzu śledztwo w sprawie spowodowania śmierci. Na ten atak na wiarę odpowiedział arcybiskup Tomisu, Teodozjusz, znany z konserwatywnych poglądów i podjętej z pobudek patriotycznych współpracy z Securitate, a także brania łapówek i niepłacenia podatków (pałac biskupi w Tomisie i inne dobra należące do jego archieparchii zostały zajęte sądownie na poczet spłaty należności). Święty ten mąż orzekł, że rytuał też jest święty i się nie zmieni.

2. Steven Brandenburg to aptekarz ze szpitala Advocate Aurora w Wisconsin, aresztowany w sylwestra za celowe zniszczenie dużej porcji szczepionki antycovidowej. W Wigilię i pierwszy dzień świąt Steven wyjął z lodówki 570 dawek szczepionki Moderny, która zgodnie z zaleceniami producenta poza lodówką może być nie dłużej niż 12 godzin, w nadziei, że to ją „unieszkodliwi". Dokonana przez FBI analiza zawartości komputera Brandenburga wykazała, że aptekarz wierzył nie tylko, iż szczepionka zawiera mikroczipy, które wyłączyłyby antykoncepcję tych, którzy jej używają, i uczyniła bezpłodnymi pozostałych – nieco sprzeczne efekty – ale także, iż Ziemia jest płaska, a to, co widzimy nad nią i uważamy za niebo, stanowi zbudowaną przez rząd tarczę, która ma uniemożliwić ludziom zobaczenie Boga.

3. Na zlecenie diecezji w Kolonii niezależna komisja opracowała raport dotyczący nadużyć seksualnych w sierocińcach zakonu Sióstr Boskiego Odkupiciela. Diecezja postanowiła nie ujawniać raportu, co zaskarżyła jedna z ofiar i teraz jego fragmenty przeciekły do opinii publicznej. Dotyczy on 175 ofiar poniżej 14. roku życia – chłopców, którzy byli wypożyczani na kilka godzin lub tygodni pedofilom z grona kleru i biznesu. Usługa była kompleksowa: zdarzało się, że zakonnice ich odurzały i samodzielnie dostarczały do mieszkań zboczeńców. Ponadto nie dopuszczały do ich adopcji lub przekazania do rodzin zastępczych, albowiem wynajem był bardziej opłacalny. Chłopcy – dziś dorośli mężczyźni – twierdzą, że byli zmuszani do udziału w orgiach, po czym wracali do klasztoru, gdzie zakonnice karały ich za pomięte i poplamione spermą ubranka.

4. Pastor Andrew Wommack, teleewangelista z Teksasu, słynny z opinii, że tylko ludzie, którzy nie są gorliwymi chrześcijanami, mogą zachorować na COVID-19, bo u chrześcijan Bóg wyłącza „receptory choroby", ma też kilka innych porad zdrowotnych. Oto najnowsza: jak poradzić sobie z pleśnią w mieszkaniu. „Gdy moja żona i ja się pobraliśmy, byliśmy biedni i mieszkaliśmy w domu, który nie był ocieplony. W środku mieliśmy więc grzejnik gazowy, ale ponieważ nie było izolacji, ściany się pociły i w szafach i podobnych miejscach mieliśmy pleśń. Wiecie, co zrobiłem? Zamiast, nie wiem, wyczyścić i przemalować? Wziąłem Księgę Powtórzonego Prawa i rzekłem: »Pleśń, jesteś przekleństwem«. Następnie przeszedłem do Listu do Galatów: »Jestem od ciebie wykupiony!«. Przemówiłem do pleśni i przeklinałem ją! I wiecie, że zniknęła?" Nie wiemy.

5. Sojusz Sił Demokratycznych (ADF) to działająca w Ugandzie i Kongu koalicja islamskich ekstremistów powiązanych z Al Kaidą oraz bojówek Hutu odpowiedzialnych za ludobójstwo w Rwandzie. W styczniu oddziały ADF wymordowały, zgodnie z rwandyjską tradycją głównie maczetami, około setki ludzi w wioskach Tingwe, Mwenda, Nzenga i Adembi. 46 ofiar to Pigmeje z prowincji Ituri. Chrześcijańska organizacja Otwarte Drzwi natychmiast przyznała się do ofiar. „Te przeważnie chrześcijańskie wspólnoty są atakowane przez islamską grupę ekstremistyczną z jasnym islamskim planem ekspansji" – orzekł rzecznik Otwartych Drzwi Illia Djadi. Pigmeje z Ituri, plemię Mbuti, to jedna z najstarszych kultur na świecie nieskażonych chrześcijańskim kolonializmem. Czczą las jako opiekuna, karmiciela i miejsce święte. Nie mają jednak rzecznika.

6. W Madrycie zdarzył się cud. Spowodowana wyciekiem gazu eksplozja zniszczyła 4 piętra plebanii parafii Virgen La Paloma. Zginęły 3 osoby, w tym ojciec czworga dzieci, który robił przegląd systemu ogrzewania, i dopiero co wyświęcony ksiądz. Natomiast, jak doniosło episkopalne radio COPE, w gruzach koło zwłok odnaleziono nienaruszoną hostię. Wprawdzie hostia znajdowała się w przeszklonej złotej ramce na szczycie tabernakulum, które zostało zniszczone, ale jednak… Rzecznik parafii potwierdził, że ocalała hostia jest konsekrowana. W sprawie wypowiedziała się też archidiecezja Madrytu, która ogłosiła, że cudowna hostia została przejściowo umieszczona w tabernakulum w katedrze Santa María la Real de la Almudena. Być może cud byłby większy, gdyby troje ludzi nie straciło życia w wyniku zaniedbania instalacji gazowej na plebanii?

7. Następny cud szykuje się w Barcelonie. Zaprojektowana przez Gaudiego Sagrada Família, po polsku zwana Świątynią Pokutną Świętej Rodziny, której budowa rozpoczęła się w 1882 r., a w 2019 dostała pozwolenie na budowę, ma zostać dokończona. W 2021 r. wieża Dziewicy Maryi ma zyskać 6-metrową kamienną koronę, przyozdobioną tuzinem gwiazd z kutego żelaza, 18-metrową latarnię, zdefiniowaną przez geometrię hiperboloidy, wyłożoną od środka mozaiką w odcieniach bieli i błękitu, zakończoną trzema ramionami podtrzymującymi 12-ramienną podświetlaną gwiazdę z teksturowanego szkła o średnicy 7,5 m. Hiszpania jest najciężej dotkniętym covidowym kryzysem krajem strefy euro: PKB spadło o 21,5 proc., bezrobocie wzrosło do 16,2 proc., 4 miliony ludzi są bez pracy. Niczego im nie trzeba bardziej niż gwiazdy na szczycie Maryi Dziewicy.

Księży poznaje się w biedzie

Kościół pomoże, jeśli może, ale nie może.

Mieszka w Legionowie, ma swoje lata i choroby, a także młodszą o ćwierć wieku żonę i dwójkę dzieci. Prowadził biznes, miał dość kasy, aby połowica ograniczyła swoją aktywność do prowadzenia domu. Dziatwa podrosła. Może z nudów, a może z potrzeby serca małżonka postanowiła pomagać w miejscowej parafii garnizonowej pw. Józefa Oblubieńca.

Gary

– Księża zorientowali się, że żona dobrze gotuje – opowiada Krzysztof. Przekonanie zaowocowało „Umową zlecenia pracy wolontarystycznej" (tak w oryginale), podpisaną 28 listopada 2012 r. Zleceniodawcą był proboszcz ppłk Zenon Pawelak. Wolontariuszem Barbara, nazwisko do wiadomości redakcji. Ona zobowiązała się gotować od 1 grudnia 2012 r. do odwołania. Z wyjątkiem poniedziałków oraz dni, gdy księża wyjeżdżają. Z tym że jeśli wpadnie biskup albo inni goście, będzie gotować lepiej i więcej.

Miała zakończyć misję, gdy księża powiedzą dość.

Najciekawsze zapisy: **„Strony zgodnie ustalają, że umowa niniejsza obejmuje prace o charakterze wolontarystycznym, które mają charakter nieodpłatny". „Wolontariusz nie zostaje objęty ubezpieczeniem ZUS. Wolontariusz może powierzyć wykonanie zlecenia innej osobie, lecz w pełni odpowiada za wykonanie umowy".** I oczywiście **„dba o powierzone sobie wyposażenie pomieszczenia kuchennego".**

Krzysztof przyjmował zajęcie żony ze zrozumieniem. Nie dociekał: pokutuje za jakieś grzechy, naprawia sumienie czy zwyczajnie lubi cudze gary.

– Byłem w stanie ją utrzymać bez szkody dla dzieci, nie zadawałem więc pytań – mówi.

Pożar

W wyniku niefortunnych splotów okoliczności biznes Krzysztofa podupadł, a zaskórniaki się wyczerpały.

W nocy z 20 na 21 listopada 2020 r. zaczęła się palić boazeria na poddaszu domu. Na szczęście u córki nocowała koleżanka i spały na górze. Któraś zauważyła płomienie. Obudziły Krzysztofa. Mimo dziesiątków wiader wody ogień się rozprzestrzeniał. Zamknięty był przejazd kolejowy, straż przyjechała po kilkunastu minutach, zajęło się poszycie dachu.

Opinia Powiatowej Straży Pożarnej w Legionowie jest jednoznaczna: zakaz użytkowania budynku do czasu **„wykonania poprawek oraz odbiorów z zakresu ogólnobudowlanego oraz elektryki".**

Zbliżało się Boże Narodzenie. Poprosili o pomoc ratusz oraz Ośrodek Pomocy Społecznej. **„Wszczęliśmy procedury".** – Urzędnicy uspokoili redakcję mazowieckiego pisma „To i Owo".

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Przedsiębiorca z Kampinosu oszacował koszt remontu. Wartość netto: 28 536,47 zł. Lwia część to koszt desek, łat, blachodachówki.

– Z OPS dostałem 3 tys. zł – mówi Krzysztof. – Połowę tej kwoty przeznaczyłem na skompletowanie wymaganych dokumentów. Musiałem kilkakrotnie jeździć na Mazury, żeby oszacować wartość działek.

– Kościół pomoże – nie miała wątpliwości Barbara, która wciąż chodziła do parafii gotować obiady.

Zbiórka

Czy na Boże Narodzenie przeprowadziliby się na plebanię albo do pałacu biskupa przy ul. Floriańskiej 2 w Warszawie? Krzysztof brał pod uwagę taką możliwość. Uważał, że należy im się miejsce przy wigilijnym stole i kanciapa, w której dotrwają do końca remontu. Ale zaproszenie nie nadeszło. Tylko sąsiedzi użyczyli pokoik…

Księża nie powiedzieli: wypad. Ale od słowa do słowa okazało się, że pomóc może jedynie Caritas. Bo ona jest od pomagania, zwłaszcza że chodzi o dużą kwotę. A w zasadzie pomogą wierni. Zrzucą się, gdy tylko dowiedzą się o nieszczęściu, które spotkało rodzinę zasłużonej dla Kościoła.

Krzysztof napisał gdzie trzeba, również do ks. Kamila Chojnackiego, dyrektora Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej.

Odpowiedź z Caritas przyszła po 47 dniach. Kościół pomoże poprzez opublikowanie ogłoszenia na portalu „UratujęCię". Tak nazywa się portal pomocowy Caritas Pomagam.pl po rebrandingu. Nie jest tak skuteczny jak Owsiak, jednak w ciągu sześciu lat pomógł 147 osobom.

– Wyraziłem zgodę na przeprowadzenie zbiórki, dostarczyłem wymagane dokumenty – opowiada Krzysztof. Nie doszło jednak do podpisania umowy.

– Ich zdaniem nie powinienem wbić gwoździa do czasu, aż nie zbierzemy potrzebnej kwoty. A potem powinienem wynająć firmę, która wystawi fakturę VAT. Przypominam: koczowaliśmy praktycznie pod gołym niebem!

Pożyczył pieniądze od przyjaciół, własnymi rękami usuwali zgliszcza.

– Wbrew regulaminowi – uznał ks. Chojnacki.

– Gotowość księdza do pomocy przypomina pomoc, której Judasz udzielił Jezusowi – odszczeknął się Krzysztof. Dodał, że w jego firmach nie znalazłby Chojnacki pracy. Chyba że z mopem.

Logika

To ostatnie stwierdzenie mogło zniechęcić biskupa warszawsko-praskiego Romualda Kamińskiego i prymasa Wojciecha Polaka do łaskawego przyjrzenia się pożarowi z Legionowa.

Prymas uprzejmie odpisał, że w omawianym zakresie posiada jurysdykcję jedynie nad archidiecezją gnieźnieńską. Pomóc może biskup Kamiński, jeśli będzie miał takie życzenie. Zapewnił za to **„o modlitewnej pamięci".** Powierzył też Krzysztofa i jego rodzinę wstawiennictwu św. Wojciecha. Patron Polski pracował dla Boga, nawracając niewiernych, co, jak wiadomo, zakończyło się odcięciem przez zainteresowanych jego głowy i nabiciem jej na pal.

Jest w tym zachowaniu logika, którą trudno zaakceptować pogorzelcom. Pewnie muszą ochłonąć, żeby docenić, że w odróżnieniu od firm Krzysztofa Kościół ma się świetnie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Imię kucharki zmienione.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Dobra wiadomość z Kielc. Aż co trzeci licealista w tym mieście zrezygnował z chodzenia na lekcje religii. Jedni deklarują się jako niewierzący, inni mówią, że Kościół ich rozczarował, jeszcze inni twierdzą, że chcą mieć więcej czasu na naukę innych przedmiotów. Na 6,5 tysiąca licealistów w Kielcach na religię nie chodzą 2 tysiące. Także uczniowie techników zaczynają powoli się z religii wypisywać. Zdaniem ks. Mirosława Cisowskiego, rzecznika kieleckiej kurii, decyzje młodzieży o rezygnacji z religii są pełne emocji i zostały spowodowane wydarzeniami związanymi z protestami w ramach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Kościół ma na to jeden pomysł: przymus. Zwłaszcza jeśli ma w ministerstwie edukacji kogoś takiego jak Przemysław Czarnek. Ożenek młodzieży i przymusu raczej się dobrze dla Kościoła nie skończy.

✚ Czarnek spotkał się z biskupami. Gadano roboczo. Podobno o wprowadzeniu religii na maturach. Tak wygląda obrona przed spadkiem frekwencji na religii w szkołach. Kościelni liczą, że niewymagający rozumu przedmiot wybierze spora część młodzieży. Marne szanse. Młodzi to nie idioci. Na chuj im religia na maturze. Oni chcą iść na dobre studia i pod tym kątem wybierają przedmioty dodatkowe.

✚ Powołano Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego. „Po wielu dekadach marginalizowania myśli chrześcijańsko-społecznej powołano instytucję, która będzie aktywizować społeczeństwo obywatelskie w oparciu o uniwersalne wartości chrześcijańskie" – powiedział przy tej okazji minister szkolnictwa niższego i wyższego Czarnek. Mówił dużo z zachwytem i zadęciem. Powszechny uniwersytet nie jest żadną szkołą ani tym bardziej uniwersytetem i nie działa na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym. To po prostu kursy online dla chętnych. Matura nie jest potrzebna. Pełno jest takich kursów w internecie – z różnych dziedzin.

✚ Ks. Dariusz Drzewiecki z parafii w Jeruzalu pod Skierniewicami na profilu parafialnym na Facebooku napisał, że bicie dzieci kablem od prodiża może dzieciom przywrócić ustawienia fabryczne. Ponieważ wpis odbił się szerokim echem, ksiądz dostał od kurii zjebkę i nakaz usunięcia profilu. Kuria uznała, że był to przejaw czarnego humoru. A czy przypadkiem problem nie leży w tym, że teraz mało kto używa prodiżów, zatem i o kable do nich trudno?

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Ksiądz z parafii Matki Boskiej Królowej Polski w Mławie przejrzał na Facebooku profile rodziców dzieci przystępujących do pierwszej komunii i poinformował, że tylko kilka osób powinien dopuścić do sakramentu. Trzymamy kciuki, aż ksiądz pokaże, że ma jaja i zrobi to, co zapowiada. Im mniej komunii, tym zdrowsze społeczeństwo.

✚ Ojciec Tadeusz Rydzyk wystąpił ostatnio w audycji Radia Maryja „Rozmowy niedokończone" i przysrał rządowi PiS, że wciąż utrzymuje limity wiernych mogących brać udział w mszach w kościołach. Im bardziej Rydzyk będzie dociskał Kaczora, tym większy będzie powodował u niego wkurw. Tak trzymać.

✚ Inaczej rzecz postrzega ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika „Idziemy". Jego zdaniem powrót wiernych do kościołów w takiej masie, jak to było przed pandemią, jest nierealny. Zieliński proponuje więc wabiki: dopuszczenie kobiet do udziału w mszy jako lektorek i akolitek (pomocniczek księdza podczas sprawowania liturgii) oraz machnięcie ręką na istnienie Funduszu Kościelnego, aby mniej drażnić ludzi. Zgadnijcie, co na to Rydzyk.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 9e50b50cfb

Precz z kościelnym monopolem cmentarnym!

Rys. HENRYK CEBULA

Łowcy trumien

BOŻENA DUNAT

Umierający bywają kapryśni.

– Grób głębinowy, żebyśmy mogli spocząć razem – zadysponował Wojciech. – Wyjdzie taniej niż kupować kilka działek – wykrzywił się przy próbie uśmiechu.

Wojciech zmarł 2 lata później przy psiej budzie, poprawiając legowisko Ludka. Było jasne, że z podkieleckiej wsi trzeba zabrać ciało do Łodzi. W Brzezinach mieszka jedyny syn. I jest piękny cmentarz, ale administrowany przez arcybiskupa.

62 lata

Tyle ma obowiązująca ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Stała się prawem 31 stycznia 1959 r., została oparta na przepisach z 1932 r. W 1959 r. rządzili w Polsce komuniści, towarzysz Władysław Gomułka. Już ten fakt powinien spowodować, że PiS wrzuci przepisy do niszczarki.

Są też inne powody. W 1959 r. krematoria kojarzyły się jedynie z Hitlerem. Nieboszczyk z rzadka podróżował, a dziś ciała i ludzkie popioły przemieszczają się z kontynentu na kontynent.

W 2017 r. PiS wytypowało odpowiedzialnego za projekt nowej ustawy – zgodnej z duchem czasów i WC (wartościami chrześcijańskimi). To Marek Posobkiewicz, wtedy Główny Inspektor Sanitarny.

Ruszyć cmentarze okazało się bardziej niebezpiecznie niż wypowiedzieć kompromis aborcyjny, bo trupy przynoszą Kościołowi lwią część dochodów. Z wielkiej chmury spadła mżawka. PiS ograniczyło się do połatania istniejącego prawa.

7180 zł

Po śmierci głowy rodu Wojciech, ten od taty spod Kielc, potruchtał do zarządcy cmentarza w Brzezinach.

– W kancelarii zażądali 4780 zł. 2 tys. zł za plac, 2 tys. zł za wykopki, 120 zł za wjazd na nekropolię, 380 zł za nabożeństwo żałobne i jakieś drobne dla cmentarnej obsługi – opowiada. – Urzędniczka powiedziała, że jak zechcę pomnik, należy się 800 zł frycowego, ale na razie nie miałem kasy na takie ekstrawagancje. Zapłaciłem bez gadania. Urzędniczka podsunęła wizytówkę kamieniarza.

– Dla mnie należy się 2400 zł – oznajmił.

W sumie wyskoczył z ponad 7 tys. zł. Zasiłek pogrzebowy razy 2, musiał więc wziąć chwilówkę. A gdzie wieniec, kaplica pogrzebowa, stypa? Przypomniała mu się Zenobia. Głośno było o niej w mediach. Domu Pomocy Społecznej, w którym dokonała żywota, nie było stać na rachunek arcybiskupa, została więc pochowana pod cmentarnym płotem.

Spokojnie obejrzał rachunki.

– Dla kurii 2 tys. zł za wykopanie grobu i dla poleconego przez nią fachowca kolejne 2400 zł częściowo za to samo: wykopanie grobu i jego wybetonowanie. Rozbój w biały dzień! – denerwuje się jeszcze dzisiaj mężczyzna.

Sprawdził: rynkowa cena usługi to 700 zł za kopanie i 1200 zł za beton.

48 posłów

Na emocjach wokół cmentarzy można daleko zajechać. Lewica złożyła właśnie projekt nowelizacji ustawy. Posłanka Monika Falej słusznie uzasadnia, że stara ustawa **„nie uwzględnia w szerszym zakresie form pochówku niewywodzących się z tradycji katolickiej, jak zwłaszcza możliwości rozsypania prochów zmarłego, przechowywania prochów przez osobę najbliższą w domu (mieszkaniu) czy pochowania ich w biournie”.**

Biourna, czyli biodegradowalne naczynie z nasionem lub sadzonką drzewa, miałaby być sadzona w ogrodach pamięci wygospodarowanych na cmentarzach. Prochy – zdaniem Lewicy – można rozsypać na położonych po sąsiedzku polach pamięci.

Ponieważ coraz więcej Polaków żyje w związkach nieformalnych, projekt rozszerza osoby uprawnione do chowania zwłok na osoby **„mające rzeczywistą, nie tylko formalną więź ze zmarłym”.** Aby wykazać faktyczne współżycie, wystarczy mieć wspólny meldunek, mieszkanie, samochód albo kredyt.

Słabość projektu Lewicy wali po oczach. Projekt nie uwzględnia ekonomicznego aspektu pochówków. Tego, że cmentarze są administrowane przez Kościół, a monopolista dyktuje ceny.

13 700 cmentarzy kościelnych

Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że cmentarzy jest w Polsce ok. 15 500. Większość to tzw. cmentarze wyznaniowe, pozostające w zarządzie lokalnego proboszcza.

W Polsce nie ma centralnego rejestru cmentarzy komunalnych. NIK ustaliła, że tylko ok. 1800 cmentarzy należy do samorządów. Nasycenie jest nierównomierne i zależy od uwarunkowań historyczno-kulturowych. Od 476 obiektów w województwie zachodniopomorskim, w którym większość obywateli stanowili kiedyś protestanci, po 12 w tradycyjnie katolickim województwie łódzkim czy 17 w podlaskim.

Niejasne przepisy dotyczące administrowania cmentarzami spowodowały, że wyznaczeni przez gminy zarządcy naśladowali Kościół i wchodzili w buty proboszczów. Sami ustalali ceny za miejsca pochówku i usługi cmentarne.

Zdarzało się, np. w Pawłówce, że prowadzenie cmentarza komunalnego wójt zlecił proboszczowi.

1327 zbuntowanych

Sławomir Pawlik z Łodzi założył ruch Stop Cmentarnemu Wyzyskowi. Społeczność liczy dziś 1327 członków.

– Absurdalne jest to, że gorliwie wierząca żebraczka zostanie pochowana bez kapłana, bo nie ma kasy. A biznesmen, który ostatni raz przeżegnał się 40 lat temu, będzie mieć mszę, wianuszek klechów i kazanie o swoim wspaniałym życiu – wytykają ludzie.

Jeśli ktoś zapłacił, znaczy miał z czego – bagatelizuje łódzka kuria, bo do niej w pierwszym rzędzie kierowane są zarzuty. Każdy może przyjść do biskupa z prośbą. Jeśli sytuacja rodzinna jest szczególna, zastosuje zniżkę. Kuria zapewnia, że ceny za pochówek nie są wysokie, tylko koszty utrzymania nekropolii duże.

Łodzianie zamiast miętosić czapki w pałacowych przedpokojach, piszą, gdzie się da. W pierwszym rzędzie do władz samorządowych, aby zdjęły cmentarny balast z ramion kurii. (Archidiecezja: to niemożliwe, gdyż ludzie, dokonując pochówku na cmentarzu wyznaniowym, wyrazili wolę, aby ich zmarli spoczywali w miejscu świętym w rozumieniu prawa kanonicznego).

Reklamacje dotyczące cen dotarły nawet do papieża Franciszka. Odpowiedział grzecznie: modlę się za was.

Zbuntowani wynajęli kancelarię prawną.

– Niektóre pobierane opłaty, takie jak za wjazd samochodu czy budowę nagrobka, zgodnie z regulaminem cmentarza mieszczą się w opłacie za plac i archidiecezja łódzka pobiera je podwójnie, co stanowi przypadek świadczenia niezależnego uregulowanego w art. 410 kodeksu cywilnego – nie mają wątpliwości adwokaci. Żądają zwrotu frycowego ściągniętego przez arcybiskupa z pogrążonych w żałobie rodzin.

100 000 podpisów

Kilka dni temu Sławomir Pawlik zaprosił zainteresowanych do debaty nad obywatelskim projektem ustawy o pochówkach. Inicjatywa Lewicy potwierdziła jego przypuszczenie, że żadna partia nie weźmie się za bary z Kościołem. A obywatele już do tego dorośli.

Łódzki projekt rozbija w pył monopolistyczne praktyki proboszczów.

Osoby z fantazją mogą zostać pochowane na terenie własnej posiadłości. Albo u cioci czy kolegi,

jeśli właściciele gruntu obiecają przed notariuszem, że w miejscu pochówku przez 20 lat (10 lat, jeśli trumna będzie ekologiczna) nie będą prowadzić prac ziemnych. Po kremacji prochy będzie można trzymać na telewizorze albo rozrzucić, gdzie kto lubi. Nawet nad miastem, jeśli władze samorządowe dadzą zielone światło i wskażą miejsce.

Jeśli ktoś wybierze pogrzeb tradycyjny, nie zostanie obdarty ze skóry przez administratora nekropolii. Ma zostać określona górna granica kwoty, jakiej może zażądać administrator.

Projekt karkołomny, ale niesłychanie potrzebny – podkreślają pomysłodawcy. Czekają na uwagi i podpisy. Żeby trafił pod obrady parlamentu, potrzeba zebrać 100 tys. podpisów. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Nie dość mamy w Kościele polskim **problemów z laicyzacją** życia religijnego, dechrystianizacją kultury, postępującym permisywizmem moralnym i ideologią gender, konsumpcjonizmem i podziałami w życiu społecznym, to jeszcze **odizolowanie od sakramentów** świętych, rozbicie wspólnoty kościelnej i osamotnienie w warunkach kwarantanny spowodowało nagłą i radykalną, niezwykle trudną sytuację duszpasterską, której najważniejszym przejawem jest problem z udziałem we Mszy św. i możliwość bezpiecznego przystępowania do Komunii Świętej.*

o. dr hab. Jerzy Brusiło, publikacja Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski, 3 lutego

■ *Dochodzą działania zamierzone i zaplanowane ze strony sił, którym zależy na osłabieniu chrześcijaństwa. Z premedytacją kreują one **czarny obraz Kościoła** jako instytucji czysto ludzkiej, która jest narzędziem zniewolenia, wyzysku i ludzkiej krzywdy, a do tego pasożytuje na państwowych dotacjach i… chroni pedofilów. To prawda, że **duchowieństwo nie jest bez winy,** ale nie na tę skalę. Próby ciągłego prostowania kłamstw i manipulacji o Kościele są mało skuteczne, a ludzie w pandemii bardziej podatni są na demagogię niż na rzeczowe argumenty.*

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy”, 8 lutego

■ *Ateiści zrobią wszystko, żeby wyrwać ludzi z Kościoła. To jest diabeł, Szatan. Co zrobili? Do kościoła nie można chodzić. Trzeba uczestniczyć **w mszach przez internet.** Proszę zobaczyć, jak Szatan rozlewa tę swoją działalność. Przecież to, co jest na ulicach, ta wulgarność, to są **orgie satanistyczne.** To Szatan. Dlatego tak ważne, żeby ci ludzie się modlili. Modlitwa, eucharystia – to zatrzymuje Szatana, on tego się boi.*

o. Tadeusz Rydzyk, Radio Maryja, 4 lutego

■ *Europa wyrosła na chrześcijaństwie. Pamiętamy słowa św. Jana Pawła II z Francji, który pytał: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?”. Dzisiaj trzeba zapytać: Europo, co zrobiłaś ze swoim chrztem świętym, ze swoim dziedzictwem? Widzimy przejawy **chrystianofobii.** To, co niektóre rządy uczyniły, zamykając kościoły, gdzie np. francuski odpowiednik Sądu Najwyższego musiał upominać rząd, żeby złagodził restrykcje w stosunku do katolików. (…) Wiele rządów **wykorzystało pandemię** do tego, żeby Kościół był prześladowany.*

ks. prof. Waldemar Cisło, Radio Maryja, 5 lutego

■ *Ci, którzy nie mogą lub nie chcą brać udziału w **mszach w kościele** w niedzielę, niech modlą się w świątyniach w dni powszednie. Ale nie przez internet! Modlitwę przez internet zostawmy tym, którzy chodzić nie mogą. Spróbuj se przez internet zjeść rosół z kurczaka.*

dalej Rydzyk

■ *Nadal trzeba bronić wartości życia i wiary, dlatego że **Unia Europejska** powstała na wartościach chrześcijańskich i trzeba, by do nich wracała, bo rzeczywiście się od nich odwróciła. Kolejna debata w Parlamencie Europejskim to pokazuje i ma na celu absolutny **lincz Polski** za wyrok Trybunału Konstytucyjnego, ale przede wszystkim za obronę życia poczętego. Ma pokazać, że albo będziemy postępować, jak sobie „nowoczesna” Unia życzy, albo będziemy karani za to poprzez różnego rodzaju „festiwal” rozwiązań prawnych, jak chociażby praworządność czy inne instrumenty, po które próbuje sięgać Unia Europejska, żeby narzucić swój porządek ideologiczny, który przedstawia lewicowo-liberalna frakcja.*

Beata Kempa, Telewizja Trwam, 8 lutego

■ *Cały czas przed oczami mam marsze w imię aborcji i tę **młodzież,** która z taką nienawiścią atakowała kościoły. Takiej **nienawiści do Kościoła** nie obserwowaliśmy nawet w czasach głębokiego komunizmu. Nawet wtedy kościoły były miejscem azylu, czymś świętym, gdzie bało się wejść ZOMO. (…) Można dzisiaj powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest się człowiekiem wierzącym w Chrystusa.*

Cisło, „Nasz Dziennik”, 5 lutego

■ *Tzw. **Strajk Kobiet** wygasa, gdyż ze swoją bolszewicką narracją zabijania nienarodzonych dzieci nie trafia w autentyczną i społeczną wrażliwość Polaków. Jednocześnie są inne powody, dlaczego ten strajk wygasa. (…) Jeden z powodów jest związany z formą tych protestów, z **gwałtem estetycznym,** językowym i cywilizacyjnym. Ci, którzy mówią o sobie, że są supernowocześni, i dają dowód tej nowoczesności w sposób prostacki, chamski i pełen wulgarności, to było najbardziej szokujące.*

prof. Jacek Kurzępa, poseł PiS, Radio Maryja, 5 lutego

■ *Środowiska strajkujących feministek pokazały **„antytezę kobiecości”,** która jest z natury piękna, wrażliwa i powołana do przeżywania macierzyństwa. Mam wrażenie, że kultura śmierci jest w odwrocie, bo **miłość do Boga, dziecka i ojczyzny** jest siłą potężniejszą. Strajk Kobiet uderzał w te 3 elementy emocjonalności każdego z nas.*

dalej Kurzępa

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 9e50b50cfb

Agent cię wyleczy

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Lis w kurniku – tak można określić obecnego kanclerza Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, który kiedyś zajmował stanowisko kierownicze we wrocławskiej delegaturze Centralnego Biura Antykorupcyjnego i nadzorował śledztwa polityczne.

Dzisiaj nadzoruje rozwój systemu informatycznego uczelni, w ramach którego funkcjonuje cała poczta elektroniczna studentów czy pracowników uczelni i gromadzone być mają wszelkie dane na ich temat.

Jeszcze kilka miesięcy temu Patryk Hebrowski pełnił obowiązki zastępcy kanclerza do spraw zarządzania administracją Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Jesienią 2020 r. rektor go awansował. Hebrowski stał się pełniącym obowiązki kanclerza. Dziś jako kanclerz uczelni dysponuje ogromną władzą, być może większą niż rektor. Podlegają mu Dział Spraw Pracowniczych, Zespół ds. Zarządzania Zasobami Ludzkimi a także Centrum Informatyczne uczelni oraz działy: Organizacyjno-Prawny, Zamówień Publicznych, Zarządzania Dokumentacją, Eksploatacji, Zakupów czy Zarządzania Majątkiem.

Kilka lat temu Patryk Hebrowski był

szychą w CBA.

Jako naczelnik Wydziału Operacyjno-Śledczego dolnośląskiej delegatury nadzorował śledztwa polityczne. Chwalił się tym publicznie. W czasie gdy był czynnym funkcjonariuszem CBA, wybuchła i rozwijała się afera podsłuchowa. Do prasy wyciekały kolejne nagrania rozmów prowadzonych przez polityków w restauracjach Sowa & Przyjaciele, w pałacyku Sobańskich i Osterii. Afera, zwana także spiskiem kelnerów, wywołała kryzys rządowy, doprowadziła do dymisji kilku ministrów, wreszcie przyczyniła się do zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości.

Marek Falenta, biznesmen, z którego inspiracji kelnerzy mieli dokonywać

nielegalnych nagrań,

w 2019 r. napisał list do Jarosława Kaczyńskiego. Twierdził w nim, że w tę operację angażowało się CBA: **„…z agentami służb CBA z Wrocławia i ABW z Katowic, którym otwarcie pokazałem, jaki materiał pozyskałem. Poprosili o kontynuację tej operacji, co też wykonałem. Wszystko jest dokładnie opisane w tajnych raportach CBA. W tajnej bazie operacyjnej CBA w okolicach Płocka uzgodniłem, że przekażę cały pozyskany materiał. Przekazanie nastąpiło poprzez wprowadzenie informacji z nagrań do systemu operacyjnego CBA przez agentów CBA z wykorzystaniem jako źródła (…). Miałem świadomość, że przekazany materiał będzie ujawniony i wykorzystany do wygrania przez pana partię oraz prezydenta wyborów. Dzięki Bogu tak się stało! Wbrew temu, co wygłasza opozycja, dla naszego kraju nastąpiła prawdziwa »dobra zmiana«. Jestem dumny, że mogłem przyłożyć do tego rękę”.**

Hebrowski: **„Ponieważ w praktyce często występuje osądzanie danej osoby na podstawie pierwszego wrażenia, w celu zminimalizowania powstania ryzyka błędu ze strony przesłuchującego należałoby najpierw ustalić, jakie zachowania są w zwykłych okolicznościach dla osoby przesłuchiwanej normalne”.** Tak pisał obecny kanclerz wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego w artykule „Kilka uwag na temat wiarygodności i jej oceny w przesłuchaniu”. Artykuł został wydany przez „Przegląd Prawa i Administracji” Uniwersytetu Wrocławskiego w 2009 r.

Hebrowski podaje, że pracował w CBA od 2007 r. Jako przedstawiciel tej służby w 2013 r. prowadził szkolenie pracowników Regionalnej Izby Obrachunkowej we Wrocławiu w zakresie zagrożeń korupcyjnych. W 2015 r. szkolił podoficerów i oficerów Straży Granicznej. Szkolenie nosiło nazwę: „Funkcjonariusz SG w sytuacji zagrożenia korupcją”.

Gdy Hebrowski był w CBA, wrocławska delegatura rozpracowywała Józefa Piniora oraz Stanisława Gawłowskiego.

Pinior był wtedy senatorem Platformy Obywatelskiej i działaczem antypisowskiego Komitetu Obrony Demokracji. Gawłowski pełnił funkcję wiceministra ochrony środowiska w rządzie Platformy. Reprezentował również tę partię w Sejmie. Dziś jest senatorem. W wyborze nie przeszkodziło mu śledztwo prowadzone przez CBA i zarzut prania brudnych pieniędzy. Reprezentujący go Roman Giertych określał to śledztwo mianem **„prowokacji politycznej”.**

Hebrowski odszedł z CBA w 2017 r. Od tego czasu radził sobie

jako ekspert

od bezpieczeństwa biznesu. Oferując usługi, obecny kanclerz wrocławskiej uczelni przy swoim imieniu i nazwisku zamieścił fotografię funkcjonariusza CBA w hełmie i uniformie. Przedstawiał się tak: **„Ekspert z zakresu: antykorupcji, zapobiegania i zwalczania nieprawidłowości, bezpieczeństwa, ochrony danych osobowych oraz RODO. Funkcjonariusz CBA (2007–2017), prowadził śledztwa m.in. przeciwko mafii piłkarskiej, wykłada w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury, Ośrodku Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej, Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych, Służbie Celnej. Przeprowadził szkolenia dla blisko 100 urzędów państwowych i samorządowych oraz firm (…), nadzorował operacje specjalne oraz śledztwa – w tym te najgłośniejsze – przeciwko ministrom, parlamentarzystom oraz dotyczące prywatyzacji spółek skarbu państwa, wcześniej prowadzący istotne śledztwa m.in. przeciwko mafii piłkarskiej, sprawcom korupcji w Narodowym Banku Polskim oraz sprawcom wyłudzeń grantów i dopłat unijnych”.**

W 2018 r. „Gazeta Wrocławska” zauważyła, że reklamując się w internecie, Hebrowski zamieścił życiorys, w którym chwalił się nadzorowaniem śledztw dotyczących **„byłego senatora Józefa Piniora, byłego wiceministra środowiska Stanisława Gawłowskiego”.** Obaj wymienieni byli osobami niekaranymi i w świetle prawa niewinnymi. W tamtym czasie Gawłowskiemu nawet nie postawiono zarzutów. Obecny kanclerz wrocławskiej uczelni medycznej usunął nazwiska obu polityków PO ze swej autoreklamy.

Rektorowi Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu zadałem

następujące pytania:

Co zdecydowało o zatrudnieniu mgr. Hebrowskiego na stanowisku kanclerza uczelni?

Czy zatrudnienie byłego agenta CBA nie stanowi naruszenia autonomii Uniwersytetu Medycznego i nie jest pogwałceniem niezależności uczelni?

Dlaczego zdaniem władz uczelni kanclerzem powinna być osoba, która chwaliła się publicznie na stronie internetowej własnej firmy działaniami skierowanymi przeciwko politykom opozycji takim jak Józef Pinior?

Czy Patryk Hebrowski w roli kanclerza Uniwersytetu to zdaniem władz uczelni dobre działanie promocyjne uczelni w czasach, gdy zagrożone są podstawowe zasady demokracji?”.

Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że rektor nie znał przeszłości swojego kanclerza bądź znał ją niedokładnie: **„Zgodnie z obowiązującym prawem – zatrudnienie kanclerza na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu było efektem przeprowadzonego konkursu. Procedurę koordynowała powołana w tym celu komisja, która oceniła kompetencje kandydatów oraz ich pomysł na rozwój Uczelni. Komisja rekomendowała rektorowi wybór mgr. Patryka Hebrowskiego. Pracę na tym stanowisku Pan Hebrowski rozpoczął w październiku 2020 roku i kontynuuje ją do tej chwili. Przedstawione przez pana zagadnienia nie były wcześniej znane rektorowi, dlatego po pana e-mailu poprosił kanclerza o ustosunkowanie się do poniższych pytań”.**

W grudniu były agent – już w roli kanclerza Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu – mówił o

wielkim zadaniu,

które go czeka, a które dotyczy informatyzacji uczelni. Padło pytanie o kłopoty z wysyłaniem i odbieraniem e-maili, ponieważ uczelniane serwery się zatykają. Hebrowski wyjaśniał, że wynika to z ponadstandardowego obciążenia serwerów pracowniczego i studenckiego, związanego z pracą zdalną i zdalnym nauczaniem. Dlatego już wkrótce rozpoczną się prace nad modernizacją systemu informatycznego uczelni.

System ten będzie gromadził korespondencję studentów i naukowców. Zawierać ma informację na temat wszystkich działań naukowych pracowników uczelni i inne ważne informacje na ich temat. Umożliwi też m.in. prześledzenie toku edukacji każdego ze studentów.

Hebrowski mówił: **„W mojej ocenie Uniwersytet Medyczny posiada ogromny potencjał do tego, żeby stać się swoistego rodzaju poligonem doświadczalnym dla uczelnianej informatyzacji choćby w tej części Europy”.**

Krótko mówiąc, Hebrowski opisał raj dla agenta, którym on już nie jest. Zastanawia mnie, czy specjalista od przesłuchań i łamania ludzi jest najwłaściwszą osobą do kierowania uczelnią. Ale być może ten wybór jest znakiem czasów, gdyż pasuje do nich jak ulał.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

O najważniejszym wydarzeniu w życiu Piaseczna, od kiedy wyprowadził się stamtąd Stefan Kisielewski, poinformował Polską Agencję Prasową rzecznik Komendy Powiatowej Policji Jarosław Sawicki. Mieszkanka Piaseczna, której personaliów nie podano, przekazała równowartość 600 tys. zł w dolarach amerykańskich na leczenie amerykańskiego aktora Clinta Eastwooda. Ponieważ aktor nie podziękował, piaseczynianka, podejrzewając, że być może nie był to prawdziwy Clint Eastwood, poskarżyła się policji. Prawdziwy czy nieprawdziwy, w przypadku kogoś, kto zawodowo oszukuje, wcielając się w różnych ludzi, nie powinno robić darczyńcy większej różnicy. Radość dawania polega na samym obdarowywaniu, a nie na prestiżu, pozycji lub ewentualnym rewanżu obdarowanego.

Pod stadem jeleni przebiegających przez zamarznięte jezioro Ińsko w województwie zachodniopomorskim zarwał się lód. Miejscowa straż pożarna donosi, że uratowała 13 jeleni, a ośmiu nie uratowała. Myśliwi z miejscowego koła łowieckiego PZŁ, relacjonując incydent, nie wspominają o strażakach ogniowych, sugerując, że jelenie topiące się w Ińsku zawdzięczają życie wyłącznie im, myśliwym. Śmierć natomiast zawdzięczają nieznanym z imion i nazwisk poszukiwaczom poroża, którzy zagonili jelenie na kruchy lód. Poszukiwacze poroża natomiast utrzymują, że jelenie trafiły na jezioro, uciekając przed łowiecką nagonką. Z ostatniej chwili: w sprawę jeleni topielców włączyła się prokuratura.

Zgodnie z danymi Centrum Analiz SpotData tylko 17 procent Polaków zarabia powyżej średniej pensji krajowej, która wynosiła w minionym kwartale 5125,26 zł brutto. Nie pytajcie, ile z tego jest na rękę, bo mało kto potrafi to policzyć. Analitycy policzyli też, iż 17 procent Polaków nie ma wystarczających oszczędności, aby utrzymać się przez tydzień. 19 procent nie przeżyłoby z oszczędności miesiąca, a 22 procent kwartału. Zatem 36 procent społeczeństwa nie może sobie pozwolić nawet na miesięczne bezrobocie.

Pracownik komisu samochodowego w Krapkowicach Martin G. został oskarżony przez prokuraturę z inicjatywy właściciela tego komisu, po tym jak po krótkiej przejażdżce wycenionym na 700 tys. zł samochodem marki McLaren spotkał się z drzewem. Przez co wartości samochodu oraz drzewa raptownie się obniżyły. Prokuratura oskarżyła faceta o zabór auta w celu krótkotrwałego użycia. Oskarżenie upadło przed sądem w Strzelcach Opolskich, ponieważ Martin jest chory na cukrzycę. W momencie zderzenia był w stanie hiperglikemii, która wyłączała jego poczytalność w stopniu znacznym.

W sklepach Biedronki w całym kraju pojawiło się wino Fresco Frizzante Fragola w cenie 1,99 zł za butelkę 0,75 l. Chociaż jego nazwę na polski należałoby przetłumaczyć jako „świeża musująca truskawka”, zrobione było z winogron. Gdy dyrekcja sieci Biedronka zorientowała się, że cena wina jest błędna i rozesłała do sklepów informację o konieczności korekty na 10,99 zł, było już za późno. Musującą truskawkę wykupiono we wszystkich polskich Biedronkach, których są ponad 3 tys.

Rys. TOMASZ WIATER

Logika jest pewną metodą osiągania niepewnych rezultatów, do czego musimy się przyznać, prostując wieść z minionego tygodnia. Napisaliśmy wówczas, logicznie i technicznie rozumując, że pies, który odbywał stosunek seksualny w Czerwionce-Leszczynach z mężczyzną lat 50, był suką. Przepraszamy psa oraz inne suki. Wspomniany pies nie był suką, lecz był psem. Jak podają aktywiści fundacji „Jestem głosem tych, co nie mówią”, którzy sprawują opiekę tymczasową nad gwałconym psem psem, nie wykazuje on żadnych niepokojących zachowań. Jest przyjazny i prawidłowo zsocjalizowany. Mimo tego, co przeszedł, nadal bardzo kocha ludzi. Pies pies wabi się Antoś.

Prowadzący audi ulicami Legnicy zderzył się z murem. Nie chcąc spotkać się z policją, 39-letni mężczyzna począł uciekać na własnych nogach. Po kilkuset metrach jednak okazało się, że policjanci biegają szybciej niż narkomani. Badanie narkotestem wykazało bowiem, iż facet był naćpany jak szpadel. W samochodzie, który nie miał nawet podstawowego ubezpieczenia OC, znaleziono metamfetaminę, marihuanę i kokainę. Jak się też okazało, kierowca posiadał siedmiokrotny zakaz prowadzenia samochodów. Oby wypuścili go też po ósmym zakazie, bo nie będzie o kim pisać.

Rewolucja własnościowa szykuje się w Zakopanem, gdzie prowadzący działalność hotelarską elektorat Andrzeja Dudy ledwo zipie. Jak twierdzą przedstawiciele Tatrzańskiej Izby Gospodarczej, do właścicieli miejsc noclegowych zgłaszają się biznesmeni z ofertą kupna niewykorzystywanych obecnie i zbankrutowanych niebawem hoteli, schronisk itp. Proponują ceny wynoszące 30 proc. szacunkowej wartości. Nie byłoby to dziwne, gdyby spryciarze również byli elektoratem Andrzeja Dudy… Jaki bank dałby kredyt na zakup hotelu komuś, kto nie ma z władzą właściwych relacji w obecnych czasach? W Zakopanem 6 tys. rodzin żyje z turystyki, a skoro liczy ono 27 tysięcy mieszkańców, to znaczy, że to prawie wszyscy.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z prasy lokalnej. Bardzo byśmy chcieli, aby przynajmniej niektóre nie były prawdziwe. Obawiamy się jednak, że niestety wszystko to może być prawdą, za co nie poczuwamy się do odpowiedzialności.

eprasa.pl 9e50b50cfb

Polska leży w Europie. Jeszcze…

PiS i jego kochani neonaziści

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Z pewnym rozbawieniem obejrzałam debatę Parlamentu Europejskiego na temat **„*de facto* zakazu aborcji w Polsce”.** Odnoszę wrażenie, że PiS znalazło w tej debacie dwóch sojuszników. Obydwaj byli mężczyznami z Alternative für Deutschland, czyli niemieckiej partii neofaszystowskiej; jeden z nich zwrócił się do władz RP słowami: **„Kochani Polacy”.** Jako iż nie udało mi się znaleźć guzika, który włącza tłumaczenie, nie mogę wykluczyć, że się mylę i „za życiem” był jeszcze jeden Rumun.

Reszta z 35 zabierających głos w debacie europarlamentarzystów niebędących członkami PiS miała dość zunifikowane zdanie na temat tego, co dzieje się w Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Było to nawet dość nudne: ten sam powtarzający się komunikat, że **„prawa kobiet są prawami człowieka”;** że Polska odbierając kobietom prawo wyboru, sprzeniewierza się wartościom, na których Unia Europejska została zbudowana; i że Polki nie będą szły same, bo Europa nie pozostawi ich na pastwę PiS. Jednakowoż było kilka ciekawszych fragmentów.

Karen Melchior z duńskiej partii Det Radikale Venstre – Radykalna Lewica – pytała przemawiającą przed nią pisowską posłankę Jadwigę Wiśniewską, **„czy swoją córkę zmusiłaby do donoszenia płodu z wadą letalną i do urodzenia zwłok zamiast dziecka”.** Terry Reintke, Niemka z Zielonych, odnotowała, że PiS **„próbuje przekształcić Polskę w jakiś rodzaj dystopijnej Republiki Gileadzkiej”** i że tak to jest, jak się mówi walczącym o swoje prawa kobietom, żeby nie robiły dramy i nie uprawiały histerii. Frances Fitzgerald, Irlandka z chadeckiej Fine Gael, poczyniła zauważenie, że jest **„pewna, że gdyby nie swoboda poruszania się między krajami Europy, wielu Polaków występowałoby o azyl w innych europejskich krajach”,** ponieważ są **„prześladowani we własnym domu”.** Chrysoula Zacharopoulou, pochodząca z Grecji, a wybrana we Francji członkini partii Macrona En Marche, zauważyła, że **„społeczeństwo obywatelskie się mobilizuje, kiedy obskurantyzm wraca do serca Europy”** – jak w Polsce, gdzie **„niektóre prawa są pisane nie przez prawników, tylko przez księży”.** Michal Šimečka, wiceprzewodniczący partii Postępowa Słowacja, odnotował nie bez podziwu, że **„w dzisiejszej Europie jest bardzo trudno znaleźć politykę, która byłaby tak szkodliwa dla tak wielu osób, jednocześnie będąc takim afrontem wobec rządów prawa”.** Malin Björk z radykalnej eurosceptycznej szwedzkiej Partii Lewicy przypomniała, że **„nie tak dawno szwedzkie i niemieckie kobiety jeździły do Polski, żeby dokonać aborcji”,** dziś jest więc pora na odwzajemnienie uprzejmości. Ramona Strugariu z centroprawicowej rumuńskiej partii PLUS mówiła, że **„pochodzi z kraju, w którym w czasach komunizmu tysiące kobiet straciły życie, ponieważ nie miały wyboru”** – że w takim kraju urodziła się i wyrosła, ale później jej ojczyzna się rozwinęła i dzięki temu ona może być wolną kobietą. **„Gdyby pan Kaczyński miał kiedyś aborcję, toby zrozumiał, że to nie jest łatwy wybór”** – zauważyła nie bez racji rumuńska europosłanka i skończyła: **„Jestem wnuczką jednej z tych czarownic, których nie spalili”.**

Z prawdziwą przyjemnością odnotowuję merytoryczny głos Leszka Millera, dotyczący finansowania zagranicznych aborcji dla Polek przez Komisję Europejską. **„Komisja ma nie tylko legislację; ma także możliwość zapewnienia bezpośredniego wsparcia programów i organizacji społeczeństwa obywatelskiego działających na rzecz zdrowia kobiet”** – mówił Miller. Jego pomysł wsparł francuski socjaldemokrata Raphaël Glucksmann, który z pewną irytacją przypomniał, że **„mamy XXI wiek”,** i zwrócił się do obecnej na sali pani komisarz do spraw równości Heleny Dalli: **„Ma pani możliwość działania, niech więc pani działa. Niech pani finansuje dostęp do aborcji dla Polek w krajach sąsiednich”.** Inni politycy – np. wybrany we Francji z listy Macrona włoski eurokrata Sandro Gozi – wzywał parlament i komisję do **„użycia wszelkich środków dla przywrócenia praw kobiet w Polsce; także budżetowych”.**

Sylwia Spurek od Biedronia wytknęła Komisji Europejskiej, że **„nie była skuteczna w dążeniu do przyjęcia horyzontalnej dyrektywy antydyskryminacyjnej, gwarantującej wszystkim kobietom w Unii Europejskiej równe traktowanie w obszarze ochrony zdrowia; w tym w dostępie do aborcji. Aborcja to normalne świadczenie medyczne i tak powinna być postrzegana przez prawo”.**

I to jest absolutnie znakomity pomysł. Przeniesienie kwestii aborcji z dziedziny ideologii w gestii krajów członkowskich do dziedziny wspólnotowych kwestii zdrowotnych – co oczywiście byłoby nielegalne i niezgodne z traktatem europejskim – wepchnęłoby PiS w stan tak głębokiej antyeuropejskiej histerii, że wizja, iż **„Kaczyński wyprowadzi Polskę z Unii”,** stałaby się realną groźbą. Gdyby udało się skłonić Komisję Europejską do takiej próby – a żaden kraj nie będzie protestował, Polska jest w UE całkowicie odosobniona w swoim katolskim obskurantyzmie – także w oczach milionów dzisiejszych wyborców PiS, którzy jednocześnie pozostają euroentuzjastami, dalsze trwanie kaczystów u władzy stałoby się zagrożeniem.

A przecież właśnie tego potrzebujemy.

AWŁ

Najlepsza zmiana

Zbigniew Ziobro nie jest lojalnym koalicjantem. Ten lider kanapowej partii Solidarna Polska ciągle jątrzy, knuje na boku, stanowiąc poważne zagrożenie dla stabilności prawicowych rządów w Polsce. Stał się ropiejącym wrzodem na dupie Jarosława Kaczyńskiego. Wyciągnięcie go z politycznego niebytu było poważnym błędem prezesa, błędem, który czym prędzej należy naprawić. Przy najbliższej okazji trzeba pozbyć się Ziobry. Sugeruję, aby przy kolejnej rekonstrukcji rządu, do której niechybnie dojdzie, na stanowisku ministra sprawiedliwości zastąpiła go Ajjelet Szaked (na zdjęciu). Przyniesie to same korzyści. Przede wszystkim wizerunkowe. Pozbędziemy się brzydkiego, ponurego frustrata o chorobliwych ambicjach, a zyskamy ministra kobietę o nieprzeciętnej urodzie, która w dodatku zna się na robocie, bowiem w latach 2015–2019 piastowała stanowisko ministra sprawiedliwości w izraelskim rządzie Binjamina Netanjahu. Nie bez znaczenia jest również to, że Ajjelet Szaked reprezentuje radykalne poglądy prawicowe, a więc wszystko pozostanie w rodzinie. Taka nominacja przyczyniłaby się też do poprawy nie najlepszych stosunków z Izraelem i wytrąciła argumenty wszystkim tym, którzy zarzucają prezesowi niechęć do Żydów i tolerowania w Polsce antysemityzmu. No i moglibyśmy liczyć na to, że nikt nie będzie już nazywał premiera polskiego rządu miękiszonem. Natomiast pana Ziobrę trzeba by delegować nie do jakiegoś Jarosławia, Lidzbarka Warmińskiego czy innego Śremu, jak podległych mu prokuratorów, tylko jak przystało na ich szefa gdzieś dalej, np. do Izraela, gdzie jego dorobek jako odważnego reformatora sądownictwa z pewnością zostałby doceniony.

Witold Kołodziej

Słabo

Szanowna Redakcjo, bardzo dziękuję za artykuł o polowaniach z łukiem.

Jednocześnie po raz kolejny proszę, aby autor „Wieści gminnych i innych” poświęcił chwilę na zorientowanie się, jakie jest obecnie lewicowe podejście do praw zwierząt. Sugerowanie, że zgwałcona suka amstaffa miała ze stosunku przyjemność, jest obrzydliwe i godne zdegenerowanego prawaka, to oni w odniesieniu do gwałconych kobiet i mężczyzn zawsze mają jakieś heheszki w stylu „potem już chciała”. Na lewicy to raczej siara nabijać się w ten sposób z ofiar gwałtu. I siara nabijać się z maltretowanych zwierząt, co autor tej rubryki robi co tydzień. Wątki promyśliwskie, nieudolne żarty np. o postrzelonym kocie. Słabo to wygląda, serio.

Czytelniczka

Jaki cenzor, taki Jaki

Państwo PiS: Wolność słowa tylko dla wybranych.

„Wolność słowa i wolność debaty są istotą demokracji. Nie ma demokracji, kiedy państwo nie gwarantuje wolności w tych dwóch obszarach, które mają wyraz w bardzo wielu przestrzeniach życia społecznego, publicznego. Zaprzeczeniem tych wolności jest cenzura. Dziś wiele dyskusji natury światopoglądowej, politycznej, debat i sporów toczy się w internecie. Niektórzy twierdzą, że to już dominująca przestrzeń. Uważaliśmy, że polscy obywatele, tocząc tego rodzaju dyskusje i debaty na forum internetu, globalnych mediów społecznościowych, winni mieć zagwarantowane podstawowe prawa, gwarantujące respektowanie ich swobód obywatelskich i wolności, o których mówi i które gwarantuje im polska konstytucja” – prawił Zbigniew Ziobro, prezentując ustawę o wolności słowa w serwisach społecznościowych.

3 dni później prawa ręka Ziobry, europoseł Patryk Jaki, zablokował mnie na Facebooku. Nie mogę dodawać komentarzy na jego profilu. Takie zabiegi nie są stosowane powszechnie. Zazwyczaj blokuje się hejterów, którzy zamieszczają wulgarne i zniesławiające treści podpadające pod przepisy kodeksu karnego. Moje wpisy kierowane do Jakiego były kulturalne i pełne taktu. Zaczynały się tak: **„Wielce Szanowny Doktorze Nauk, Europośle, Wykładowco Akademicki!”.**

Jaki był wielokrotnie negatywnym bohaterem moich artykułów. Przed każdą publikacją wysyłałem mu mail z pytaniami, na które nigdy nie odpowiadał. Nigdy też nie zakwestionował treści publikacji. Nie nadesłał sprostowania, nie podał mnie do sądu.

Ponieważ Jaki na Facebooku kreuje się na bohatera narodowego, oddanego patriotę, żarliwego katolika, męża stanu, przykładnego męża i ojca, obrońcę ojczyzny i wartości chrześcijańskich, pogromcę lewaków i brukselskich elit, co jakiś czas pod jego postami wrzucałem krótkie komentarze z przypomnieniem przedstawianych w „NIE” niewygodnych dla Jakiego faktów opisujących jego działalność publiczną. Nigdy nie było odzewu od adresata, za to reagowali jego wielbiciele, negatywnie oznaczając moje wpisy. Co ciekawe, nikt nie zarzucił mi kłamstwa i szkalowania Jakiego; proponowano mi, żebym zajął się **„przekrętami Trzaskowskiego i Platformy”** albo **„judził na portalu Szechtera z Czerskiej”.**

18 stycznia 2021 r. Jaki pochwalił się nowym zdjęciem profilowym. **„Nowoczesna Polska. Tradycyjne Wartości. Patryk Jaki, nowe pokolenie w polityce”** – widniał napis obok dobrotliwej facjaty. Miałem to szczęście, że byłem pierwszą osobą, która zamieściła komentarz. Zapytałem europosła, jak ma się ta deklaracja to wspierania w karierze oficera Służby Więziennej, który dopuścił się nadużyć, i szykanowania oficerów, którzy te nadużycia ujawnili i nagłośnili. Jaki musiał się chyba bardzo zirytować, bo gdy następnego dnia rano wszedłem na jego profil, byłem już zablokowany. Teraz to już tylko mogę czytać, jak pyszałkowaty Jaki zachwyca się sobą, a klakierzy biją mu brawo.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

eprasa.pl 9e50b50cfb

Państwo PIS

To nie jest artykuł o jednym człowieku, który zrobił karierę medialną. To jest artykuł o tym, jak się wywołuje kryzysy polityczne i chaos, jak się szczuje na siebie ludzi i wywołuje nienawiść. W efekcie – jak się osłabia państwo.

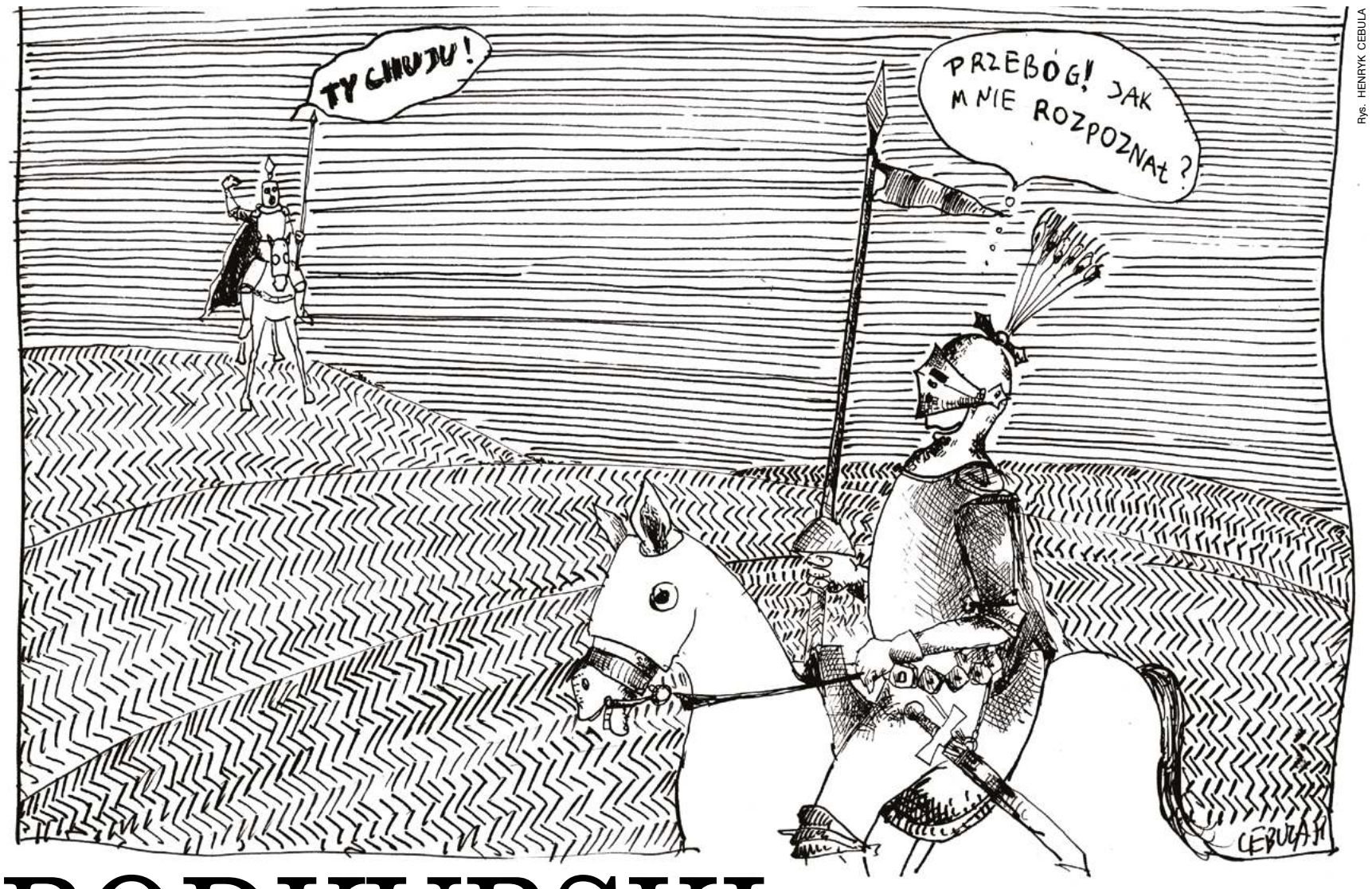

Rys. HENRYK CEBULA

PODKURSKI

Zacznijmy od drobiazgu. Niejaki Green Manalishi (cholera wie, czy imię i nazwisko są prawdziwe) 4 listopada 2019 r. zamieścił na Twitterze filmik. Był on opisany po polsku: **„Wczoraj wieczorem w Monachium. Dostałem od kolegi. Tego nie pokaże TV”.** Filmik przedstawiał czarnoskórych i smagłoskórych mężczyzn idących przez miasto i rozbijających witryny sklepowe.

Telewizja to pokazała. A raczej pokazał jej pracownik. Filmik udostępnił na swoim prywatnym profilu Jacek Łęski, twórca takich propagandówek TVP jak „Studio Polska”, „Motel Polska” czy „Alarm”. Podpisał go następująco: **„W Monachium już przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia i Sylwestra? Nie za wcześnie trochę?”.**

Jeśli to miał być wstęp do kolejnej

akcji zohydzania uchodźców

w oczach społeczeństwa polskiego, to akcja się nie udała. Inni użytkownicy Twittera natychmiast wytknęli Łęskiemu, że udostępnione przez niego nagranie nie pokazuje Monachium, lecz Florencję. Pokazane zamieszki to margines protestów, które przetoczyły się przez to miasto, po tym jak Włoch zastrzelił ulicznego sprzedawcę z Senegalu. W protestach tych uczestniczyli zresztą również rodowici Włosi.

Dodajmy, że propaganda zohydzania uchodźców w oczach Polaków nie służyła polskiej racji stanu. Wspierała bowiem szkodliwe stanowisko pisowskiego rządu, okazującego brak solidarności z tym państwami Unii Europejskiej, które najbardziej dotknął kryzys uchodźczy: Włochami, Francją, Hiszpanią czy Grecją. Za to nam przyszło później wielokrotnie płacić.

Jeśli była to tylko prywatna wpadka Łęskiego, nie najlepiej świadczy to o nim jako o dziennikarzu z wieloletnim stażem i dwukrotnie wyróżnionym nagrodą główną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Nawiasem mówiąc, pierwszy z nagrodzonych tematów finał znalazł w sądzie, który nakazał Łęskiemu

przeprosić opisywaną osobę.

O drugim pisało również „NIE”. Chodziło o Laboratorium Frakcjonowania Osocza. Powołując się na Urbana, „Gazeta Wyborcza” pisała: **„Tygodnik »NIE« uważa, że sprawa Laboratorium została wykorzystana do nagonki na Kaczmarka – w zemście za kłopoty, jakich narobił Leszkowi Millerowi, ujawniając na łamach »Gazety« kulisy zatrzymania b. prezesa PKN Orlen Andrzeja Modrzejewskiego”.**

Rzuciłem okiem na biogram Łęskiego w Wikipedii. Znalazłem tam następującą informację: **„Według niektórych źródeł od 1992 r. pracował jako tajny współpracownik Urzędu Ochrony Państwa”.** Przy niej był odnośnik do artykułu Grzegorza Jakubowskiego „Dziennikarz, piarowiec, szpieg”, opublikowanego w 2017 r. w „Gazecie Finansowej”. Dziennikarz powoływał się na Wojciecha Sumlińskiego, autora książki „Oficer”, w której spisał relację mjr. Tomasza Budzyńskiego, funkcjonariusza UOP, a następnie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Nazwisko Łęskiego wypłynęło w 1997 r., gdy Polska była o krok od wstąpienia do NATO. W „Życiu” ukazał się pamiętny cykl artykułów „Wakacje z agentem”. Dziennikarze Łęski i Kasprów twierdzili, że Aleksander Kwaśniewski i agent rosyjskiego wywiadu Władimir Ałganow spędzili wspólne wakacje w pensjonacie Rybitwa, położonym na terenie Centralnego Ośrodka Sportu we Władysławowie-Cetniewie. Procesy wytoczone autorom i „Życiu” trwały do roku 2004. Wyroki stwierdzały, że przygotowując publikacje, autorzy nie dochowali należytej staranności.

Dziś Łęski dowodzi najważniejszymi programami propagandowymi TVP. Prawo prasowe mówi, że **„prasa zobowiązana jest do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk”**, dziennikarz zaś jest obowiązany **„zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu materiałów prasowych”.** Programy produkowane pod kierownictwem Łęskiego są z prawem prasowym na bakier. Bo też i cel jest inny niż **„urzeczywistnianie prawa obywateli do ich rzetelnego informowania”** (to też prawo prasowe). Programy te są narzędziem ataku. Gdy trzeba, wali się w sędziów, obrońców praw zwierząt, homoseksualistów, nauczycieli albo w inne środowiska. Materiał przygotowuje się tak, aby uzasadniał założoną tezę. Nie jest to dziennikarstwo, ale PR,

czyli propaganda.

Drożały leki. „Alarm” donosił więc, że apteki żerują na epidemii koronawirusa i zawyżają ceny. Teza oparta była na jednym przykładzie. Oburzona sposobem, w jaki przedstawiono środowisko farmaceutów, oświadczenie wydała Naczelna Izba Aptekarska, domagając się od TVP przeprosin.

PiS krytykowali dziennikarze niezależni od władzy. „Alarm” ujawnił więc, że Monika Olejnik z TVN 24, Edward Miszczak z TVN i Jarosław Gugała z Polsatu kupili mieszkania w kamienicach **„przejętych w ramach złodziejskiej reprywatyzacji”.** Olejnik wydała oświadczenie, że mieszkanie kupiła poprzez agencję nieruchomości od ludzi, których nie znała.

„Newsweek” przygotowywał materiał o prezesie TVP Jacku Kurskim. TVP wysłała więc dron nad dom redaktora naczelnego gazety Tomasza Lisa. Zadzwonił do niego Łęski. Miał powiedzieć: **„Cześć, Jacek Łęski. No co, piszecie artykuł o Jacku Kurskim, no to teraz się nie dziw, TVP zajmie się twoją rodziną i dziećmi”.** Lis zawiadomił prokuraturę o groźbach karalnych, ale prokurator odmówił wszczęcia śledztwa **„wobec braku znamion czynu zabronionego”.**

Społecznicy protestowali przeciwko specustawie nadającej myśliwym kolejne uprawnienia pod pozorem profilaktycznego odstrzału dzików jako metody zwalczania afrykańskiego pomoru świń. „Alarm” napiętnował działania organizacji Animals i Straży dla Zwierząt, pokazując sprawę rolnika, któremu odebrano kilkadziesiąt sztuk bydła. Materiał był zmanipulowany – co później przyznała Komisja Etyki TVP. **„Nieprecyzyjnie wykorzystano ujęcia archiwalne w warstwie ilustracyjnej”,** a **„jedno z ujęć archiwalnych użyte zostało niefortunnie”.**

Lekarze podpadli PiS wielokrotnie, w przeciwieństwie do antyszczepionkowców, o których głosy zabiegano. „Alarm” ostrzegał więc, że podawane przez lekarzy szczepionki mogą zabijać. **„Jedna szczepionka pomaga, ta sama szczepionka może zabić”** – cytowano w programie osobę z rodziny zmarłego pacjenta, który wcześniej otrzymał szczepionkę przeciwko pneumokokom.

Prezydent Inowrocławia do prezesa TVP: **„W imieniu mieszkańców protestuję przeciwko manipulacji dokonanej w magazynie »Alarm«. Składam oficjalną skargę na skandaliczny brak obiektywizmu »dziennikarza«, który zasugerował, że w Inowrocławiu są jedynie zdewastowane i walące się kamienice. Mieszkańcy Inowrocławia to ludzie dbający o czystość i porządek, pogodni i kochający swoje miasto. W kierowanej przez Pana telewizji zobaczyli, że żyją jak przysłowiowi żule w melinie, że z miasta zrobili śmietnik oraz gruzowisko”.**

Urzędniczka z Bydgoszczy: **„Trzykrotnie powtarzałam, że gmina Bydgoszcz nie prowadzi obecnie i nie planuje żadnych działań związanych z likwidacją ogrodów działkowych. Skrócenie mojej wypowiedzi wprowadza widzów w błąd”.**

Dalej mógłbym mnożyć

przykłady manipulacji.

Najważniejsza była teza, nie prawda. „Alarm” o cudzie w Legnicy: **„Uznane autorytety stwierdziły, że hostia zmieniła się we fragment ludzkiego serca w stanie agonii”.** Nie poinformowano telewidzów, że próbka trafiła do badania bardzo zanieczyszczona, przechodziła z rąk do rąk, mogło na niej być m.in. ludzkie DNA.

Dziś Polska jest krajem *de facto* bez marynarki wojennej. Gdy przystępowała do NATO, zobowiązała się do powiększenia swojego pola rażenia na lądzie, na morzu i w powietrzu. Ale wówczas nasza armia na morzu była znacznie silniejsza niż obecnie.

Rys. WŁODEK KIERUS

Stocznia Marynarki Wojennej ma zbyt mały dok, aby budować duże okręty. Zresztą nawet z budową mniejszych nie bardzo sobie radziła, czego przykładem było opisywane przez „NIE” budowanie siedmiu korwet typu „Gawron”. Żadna z nich nie powstała. Pierwszą jednostkę z tej serii zwodowano po czternastu latach – i już nie jako korwetę „Gawron”, lecz okręt patrolowy „Ślązak”.

Duże okręty wojenne dla polskiej Marynarki Wojennej trzeba by kupować za granicą bądź budować w innych polskich stoczniach. Blacha na ich kadłuby pochodziłaby zapewne ze specjalizującej się w wytwarzaniu blachy okrętowej Huty Częstochowa.

Między pracą w „Życiu” a pracą w TVP Jacek Łęski trochę się marnował jako rzecznik prasowy Huty Częstochowa, Stoczni Gdańskiej oraz ISD. Ten ostatni skrót oznacza Przemysłowe Zjednoczenie Donbasu, na którego czele stał ukraiński oligarcha Sierhij Taruta.

ISD pod koniec premierowania Marka Belki kupiło wspomnianą hutę. Za pierwszych rządów PiS do ISD trafiła Stocznia Gdańska. W ten sposób być może PiS pozwoliło przejąć nad nią kontrolę Rosjanom, gdyż ci w 2010 r. nabyli pakiet większościowy ISD. „Portal Morski” cytował Łęskiego: **„Transakcja w żadnym stopniu nie dotyczy Stoczni Gdańskiej, która jest wyłączona z rozmów dotyczących sprzedaży pakietu akcji ISD”.**

Pierwszy rząd PiS zamierzał sprzedać ISD również inne stocznie Trójmiasta i stocznię w Szczecinie. Tak wynikało z planów restrukturyzacji polskiego przemysłu stoczniowego, które we wrześniu 2008 r. trafiły do Brukseli. Plany te spełzły na niczym.

„Solidarność” popierała sprzedaż swojej kolebki. W tym czasie prezesem zakładu był Andrzej Jaworski,

prominent PiS na Pomorzu.

Warto o nim wspomnieć. Karierę zaczynał jako asystent Jacka Kurskiego – wówczas radnego wojewódzkiego PiS. Jaworski był też łącznikiem między PiS a mnichem Rydzykiem. Zasłynął, gdy walcząc z Pawłem Adamowiczem o prezydenturę Gdańska, zaproponował, aby patronem stoczni został Jan Paweł II. Pomysł ten zablokował abp Gocłowski.

Po przejęciu stoczni przez Ukraińców Jaworski przestał być prezesem, został doradcą ds. restrukturyzacji zakładu. Łęski pozostawał rzecznikiem prasowym huty, stoczni i ISD. I bronił decyzji podejmowanych przez ISD. O problemy stoczni obwiniał rządową Agencję Rozwoju Przemysłu.

A stoczniowy majątek topniał, by nie użyć znacznie ostrzejszych słów. Tonęła również huta. We wrześniu 2019 r. sąd ogłosił jej upadłość likwidacyjną.

Stocznia nie upadła. Kolebka nie może upaść, choć – jak pisała „Gazeta Wyborcza” – **„miała ponad 400 mln zł strat, pozbyła się większości majątku i zredukowała załogę blisko dwudziestokrotnie – do 120–130 osób”.** Tak jak PiS sprzedało Ukraińcom stocznię, tak też postanowiło ją od nich odkupić.

Sierhij Taruta pozbył się jej w lipcu 2018 r. Cena sprzedaży pozostaje tajemnicą, choć odbyło się to za pieniądze podatników.

31 sierpnia 2018 r. **„w ustanowionym w celu upamiętnienia historycznego zrywu Polaków”** Dniu Solidarności i Wolności na terenie Stoczni Gdańskiej uroczyście odczytano list prezesa Jarosława Kaczyńskiego: **„Przejęcie przez skarb państwa Stoczni Gdańsk to element wielkiego planu, jakim jest odbudowa przemysłu stoczniowego i całej gospodarki morskiej”.**

Lat spędzonych na rzecznikowaniu ISD Łęski nie zmarnował. W 2016 r. na Twitterze pojawił się wpis: **„A teraz petarda: Jacek Łęski wraca do dziennikarstwa. Opowie o kulisach biznesu, które przez lata obserwował jako piarowiec”.** Od 2017 r. wraz z Magdaleną Ogórek Łęski prowadził „Studio Polska”. Uczestnicy obrzucali obelgami siebie i całe grupy społeczne, jeden z nich w trakcie programu

został kopnięty w plecy

za ostre antykatolickie wypowiedzi. W innym programie ten sam człowiek został wyproszony ze studia po stwierdzeniu, że Łęski **„szczuje w telewizji na środowiska LGBT”.**

To w „Studio Polska” obecny minister edukacji Przemysław Czarnek powiedział: **„Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy o jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym”.**

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 9e50b50cfb

Szelest spadających banknotów

W wielkim futbolu dzieją się wielkie sprawy i krążą wielkie pieniądze. Pandemia i puste stadiony niewiele pod tym względem zmieniły.

Rys. HENRYK CEBULA

Wydawany w Madrycie dziennik „El Mundo” opublikował szczegóły kontraktu, który **Leo Messi** podpisał z FC Barcelona. Od pewnego czasu znakomity napastnik, bożyszcze kibiców nie tylko katalońskiego klubu i Argentyny, ale całego świata, głośno wyrażał niezadowolenie z gry w klubie i chęć zmiany otoczenia. W końcu jednak piłkarz wrócił do zajęć i jest wciąż najważniejszym graczem trenera **Ronalda Koemana.**

Gazeta podała, że 4-letni kontrakt FC Barcelona z Messim opiewa na 555 mln euro, z czego 138 mln euro to stała pensja, a na resztę składają się rozmaite bonusy i dodatki. Za samo przedłużenie umowy dostał 115 mln euro. Oczywiście są to kwoty brutto, przed opodatkowaniem, co uszczupli dochody zawodnika, ale nie zmniejszy wydatków klubu. Wielu ekspertów zwraca uwagę, że w sytuacji, w której FC Barcelona dotknęło zmniejszenie wpływów spowodowane brakiem kibiców na stadionie, taki kontrakt może doprowadzić klub do ruiny. Nie chcę już pisać o szczegółach ujawnionych przez „El Mundo”, choćby o punkcie umowy zezwalającym Messiemu na odejście, w razie gdyby starająca się wciąż o niezależność wspólnota autonomiczna Katalonii oderwała się od Hiszpanii.

Wielu kibiców, także trener Koeman, wcale nie uważa, żeby w kontrakcie znalazło się coś niestosownego. Jeśli takie warunki zaproponowano piłkarzowi, widocznie jest tego wart. Klub musi je spełnić, a Messi – dobrze grać. Kibice dodają, że Messi jest dla nich bezcenny. Formalnie to kibice są właścicielami klubu i wybierają jego władze.

FC Barcelona zamierza pozwać dziennik „El Mundo” do sądu – nie za podanie nieprawdziwych informacji, ale za ujawnienie poufnych danych handlowych.

1. Dużo, bardzo dużo

Ciekawie dzieje się również w angielskim futbolu, i to na jego szczytach.

W 2003 r. rosyjski miliarder **Roman Abramowicz** kupił londyński klub Chelsea F.C. i od tego czasu wpakował w swoją zabawkę grubo ponad miliard funtów. Wydawało się, że ostatnio oligarcha stracił nią zainteresowanie. Owszem, nadal inwestuje w futbol, ale tym razem wydał duże kwoty na żeński zespół. Sprowadził do niego gwiazdy z 66-krotną reprezentantką Niemiec **Melanie Leupolz** i uznawaną za jedną z najlepszych futbolistek świata Australijką **Samanthą Kerr** na czele. Krążyć zaczęła plotka, że skoro od siedemnastu lat nie udaje się męskiej drużynie Chelsea wygrać Ligi Mistrzów, miliarder chce spróbować dokonać tego z kobiecą. Zapytać właściciela o plany nie ma jak, bo od wielu lat nie udziela wywiadów.

Przed sezonem okazało się jednak, że z mocarstwowych planów wobec męskiego zespołu Abramowicz wcale nie zrezygnował. Pandemia pandemią, ale na zakup nowych piłkarzy przeznaczył najwięcej spośród wszystkich właścicieli drużyn Premier League, czyli ok. 275 mln funtów. To nie wszystko. Zapowiedział rozbudowę stadionu Stanford Bridge, zamierza wydać na to 500 mln funtów.

2. Good bye, Frank

W lipcu 2019 r. trenerem Chelsea został **Frank Lampard,** jeszcze niedawno jeden z najwybitniejszych zawodników tego klubu. O takich jak on mawia się **„żywa legenda”.** W charakterystycznej granatowej koszulce rozegrał 429 meczów, w których zdobył 147 bramek, co jest tym cenniejszym osiągnięciem, że występował najczęściej jako defensywny pomocnik.

Karierę w Chelsea Lampard kończył w 2014 r., kibice doskonale pamiętali więc jego nieustępliwość, silne strzały, styl gry wykraczający poza znane schematy. Gdy ktoś taki zostaje trenerem drużyny, w której odnosił największe sukcesy, nikt nie zwraca uwagi na fakt, że w Chelsea jest to dość ryzykowna posada. Wśród kibiców i sympatyków zapanowała euforia i dopiero po zwolnieniu Lamparda z posady przypomniano sobie, że od czasu nastania ery Abramowicza z kierowaniem drużyną musiało się pożegnać piętnastu trenerów. To podobna rotacja jak ta, którą obserwujemy w polskich spółkach skarbu państwa obsadzanych przez ludzi PiS. Wszyscy zwalniani trenerzy otrzymywali oczywiście stosowne odszkodowania za niewypełnienie przez klub kontraktu. Żegnający się z posadami pisowscy nominaci również nie narzekają na wysokość odpraw. Z żonami Abramowicz rozwodził się tylko 3 razy. Jego byłe zapewne także nie klepią biedy.

Wróćmy jednak do futbolu… W drużynie Lamparda znaleźli się nowi gracze, m.in. Niemcy **Timo Werner** i **Kai Havertz** oraz reprezentant Anglii **Ben Chilwell.** To jedni z najlepszych, ale i najdroższych zawodników, jakich można było kupić w letnim okienku transferowym. Problem polegał na tym, że drużyna prowadzona przez młodego szkoleniowca wcale nie spisywała się dobrze.

U brytyjskich bukmacherów można obstawiać, który z trenerów Premier League zostanie zwolniony w pierwszej kolejności.

Stawki się zmieniają, akcje poszczególnych szkoleniowców raz rosną, raz spadają, a śledzenie ich nie musi być dla zainteresowanych bezstresowym zajęciem. Od pewnego czasu bukmacherzy najmniej płacili za postawienie na Lamparda, co oznaczało, iż otwierał listę kandydatów przewidywanych do zwolnienia. I rzeczywiście – Lampard musiał odejść.

3. …albo wypierdalaj!

Dawniej Abramowicz przychodził czasem na mecze swojej drużyny, obserwował jej grę z loży honorowej, co zawsze wychwytywały kamery telewizyjne. Od jakiegoś czasu w ogóle nie bywa w Londynie. Kto ośmielił się w jego imieniu wręczyć wypowiedzenie bożyszczu kibiców, a Chelsea ma ich na całym świecie? Już od dłuższego czasu klubem rządzi kobieta.

Dyrektorka Chelsea F.C. **Marina Granowska** jest osobą równie tajemniczą jak jej szef. Wiadomo, że urodziła się 46 lat temu, ale czy w Moskwie? Tego nikt nie jest pewny. W każdym razie w stolicy Rosji skończyła studia. Nie udziela wywiadów, nie ma konta na portalach społecznościowych. Dziennikarze oczywiście usiłowali zdobyć jakieś pikantne informacje, a paparazzi pstryknąć ciekawą prywatną fotkę, ale bez powodzenia. Wszystko wskazuje na to, że po ukończeniu studiów Granowska karierę rozpoczęła w należącej do Abramowicza firmie Sibnieft. Gdy Abramowicz kupił Chelsea, przeniosła się do Londynu. Dziś magazyn „Forbes” umieszcza ją na piątym miejscu listy najpotężniejszych kobiet w świecie sportu.

Wiele informacji o Granowskiej pochodzi z drugiej ręki, od ludzi, którzy musieli kontaktować się z nią w służbowych sprawach. Ich opinie są niemal identyczne. To twarda i nieustępliwa kobieta. Gdy słynny **John Terry** przyszedł negocjować nowy kontrakt, okazało się, że jest on już gotowy, a umowa leży na biurku. **„Podpisuj albo wypierdalaj!”** – miała powiedzieć do gwiazdora Granowska, a przecież jeszcze nie mogła znać haseł, pod jakimi demonstrować będzie w Polsce Strajk Kobiet.

Opisywano także, jak przebiegają jej negocjacje w sprawie zakupu piłkarzy. Jeśli dyrektorka Chelsea uznaje, że proponowana kwota jest nierealistyczna, nie targuje się, po prostu wstaje od stołu i wychodzi.

Gdy zaproponowano Frankowi Lampardowi posadę trenera, nie było dyskusji. Granowska zaoferowała mu 4 mln funtów za sezon, znacznie mniej, niż dostawali jego poprzednicy. W dodatku nie zgodziła się, żeby w sztabie, z którym pracował Lampard, został trener bramkarzy. Miała przygotowanego na to stanowisko swojego protegowanego. Nikt w klubie nie miał wątpliwości, że ma on pilnować młodego szkoleniowca i o wszystkim donosić Granowskiej. Jeśli Lampard chciał dostać posadę, a bardzo chciał, musiał się na to wszystko zgodzić.

Z Rosjanką miał do czynienia **Cezary Kucharski,** wówczas jeszcze menedżer **Roberta Lewandowskiego,** a nie strona postępowania sądowego. W Chelsea zainteresowano się polskim napastnikiem, gdy kończył mu się kontrakt z Borussią Dortmund, zaproszono więc do Londynu Kucharskiego.

„Nie marnowaliśmy czasu na rozmowy o stosunkach polsko-rosyjskich” – opowiedział Kucharski **Dawidowi Szymczakowi** ze Sport.pl. **„Od razu przeszliśmy do szczegółów: dlaczego chcą Roberta, jakie mają wobec niego plany i jakie proponują warunki”.**

Okazało się, że temat transferu Lewandowskiego nie istnieje, a Kucharski tyle jeszcze mógł powiedzieć o dyrektorce Chelsea: **„Granowska to elegancka, bardzo piękna kobieta, która zna futbol, mechanizmy, jakie w nim funkcjonują, i dobrze negocjuje. Po prostu profesjonalistka”.**

4. Mniej, ale i tak dużo

Pozostał jeszcze problem zastąpienia Lamparda. **Jerzy Brzęczek** z przyczyn oczywistych nie wchodził w rachubę. Musiał to być ktoś o ustalonej w środowisku pozycji. Nikt jednak nie spieszył się do zajęcia miejsca na jeszcze ciepłej ławce rezerwowych, w dodatku ze świadomością, że może to być posada tymczasowa. W końcu zgodził się Niemiec **Thomas Tuchel,** którego akurat zwolniono z Paris Saint-Germain. W Chelsea liczą zapewne na to, że poradzi sobie z dopasowaniem do zespołu nowych niemieckich nabytków Wernera i Havertza, bo oni akurat najbardziej dotychczas rozczarowywali. Pierwsze 2 ligowe mecze pod wodzą Tuchela Chelsea F.C. wygrał.

Polskiego futbolu nikt nie nazwie wielkim, tak że i kwoty, jakimi się tu obraca, nie są wielkie, choć na każdym Polaku, który żyje za średnią krajową, muszą zrobić wrażenie. **Roman Kołtoń** w „Prawdzie futbolu” ujawnił, że

nowy trener reprezentacji Polski Portugalczyk Paolo Sousa otrzymuje 70 tys. euro miesięcznie, a pensje jego współpracowników wynoszą w sumie 80 tys. euro miesięcznie.

To znacznie więcej, niż otrzymywał poprzednik Brzęczek i jego ludzie, ale Polski Związek Piłki Nożnej stać na taki wydatek, bo jest to najbogatszy w Polsce związek sportowy. Pandemia uszczupliła nieco jego dochody, ale mecze międzypaństwowe, nawet te towarzyskie, były rozgrywane, związkową kasę wzbogacały więc wpływy z transmisji telewizyjnych i przelewy z UEFA.

Piłkarska centrala dbała zwykle o zachowywanie w sekrecie zarobków zatrudnianych ludzi. Wiadomo tylko, że prezes **Zbigniew Boniek** pracuje społecznie, bo obejmując funkcję, zapowiedział, że utrzymywać się będzie z prowadzonych przez siebie biznesów.

Pytanie, na ile kwoty podane przez dziennikarza są wiarygodne. A jeśli są, to czy PZPN pozwie go do sądu za ujawnianie poufnych informacji. Chyba nie, bo PZPN to jednak nie F.C. Barcelona. I nie o takie pieniądze idzie gra.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 10.02.2021 r.**

eprasa.pl 9e50b50cfb

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Instrukcja obsługi bielana (fragmenty)

Serdecznie gratulujemy Państwu zakupu i dziękujemy za wybór naszego urządzenia. Uczyniliśmy wszystko, aby byli Państwo zadowoleni z jego eksploatacji.

Bielan (typu AI, AX i AY) służy do komfortowego i skutecznego kruszenia powierzchni betonowych oraz szczególnie uciążliwych gowinów. Urządzenie składa się z napierdalacza, sprężyny naprężeniowej, silnika elektrycznego, modułu prowokacyjnego oraz przewodu zasilającego.

Sposób użycia:

1. Z napierdalacza (a) zdejmij kapturek ochronny (b).
2. Naciśnij włącznik (c) i poczekaj 10 sekund, aż bielan osiągnie pełną sprawność szybkościową i uderzeniową.
3. Zbliż kolec napierdalacza do betonu lub gowina, trzymając urządzenie jedną ręką za trzymak (d), a drugą za popychacz (e).
4. Napierdalaj ile sił, uważając, żeby moduł prowokacyjny znajdował się w pozycji pionowej (f).

Niebezpieczeństwo uduszenia i porażenia prądem elektrycznym!

Dzieciom nie wolno bawić się ani bielanem, ani jego opakowaniem.

Czyszczenie i pielęgnacja:

W toku eksploatacji powierzchnie urządzenia mogą ulec uszkodzeniu.

Stosuj szorujące środki czyszczące, zwłaszcza do konserwacji modułu prowokacyjnego.

Korpusu urządzenia z silnikiem nie zanurzaj w wodzie.

Nie stosuj myjek parowych ani kąpieli kwasowych.

Kolec napierdalacza ostrz oryginalną osełką, najlepiej w autoryzowanym warsztacie rzemieślniczym.

Przechowywanie:

1. Po użyciu wyłącz silnik, wyjmij wtyczkę z kontaktu i zwiń przewód zasilający w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara.
2. Zabezpiecz napierdalacz kapturkiem.
3. Moduł prowokacyjny ustaw w pozycji poziomej.
4. Oczyść wszystkie powierzchnie eksploatacyjne.
5. Odłóż urządzenie na półkę, uważając, aby do bielana nie mieli dostępu dzieci, upośledzeni umysłowo dorośli oraz zdziecinniali seniorzy.

Gwarancja:

Niestety bielana nie obejmują gwarancja i rękojmia – ze względu na niestabilność urządzenia.

Ze strony www.bielanwiernyjakpies.pl możesz pobrać tę i wiele innych instrukcji, filmów o produktach oraz materiałów reklamowych. Oprogramowanie jest dostępne na stronie www.kaczor.pis.pl lub w najbliższym oddziale Prawa i Sprawiedliwości.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Alberyka

PiS projektuje podatek od reklam w mediach. Ponieważ obiecało nie zwiększać podatków, nazywa go daniną. To tak jak gdyby psa nazwać kotem. Naszemu „NIE" Kaczyński może nachuchać. Nie mamy reklam. I tak to podatek mamy w dupie.

Świętej Pauli

Nawet polska lewica nie jest propalestyńska. W Polsce problem palestyński nie istnieje. Wszystkie orientacje polityczne boją się zadzierać z Izraelem, za którym stoją USA. Polskie partie lękają się oskarżeń o antysemityzm. Unię Europejską cechuje podobna obłuda. Hasło Polaka patrioty: „Za wolność naszą i nie waszą".

Świętej Archanieli

„Czas na Europę po polsku opartą na głębi dziedzictwa Jana Pawła II"; „Polska stała się krajem, do którego Szwedzi czy Holendrzy uciekają" – pisze Lisiewicz w „Gazecie Polskiej". Z tekstu zaś wynika, że uciekł do nas jeden Szwed i jedna para Holendrów. Nie wspomina, że jeden to tylko połowa wszystkich Szwedów, a dwoje też nie stanowi większości Holendrów. Do Polski uciekł także jeden dzik i tyleż osłów.

Świętego Sulpicjusza

Ten sam pisowski tygodnik pokazuje, co nierozerwalnie łączy Owsiaka z gen. Jaruzelskim – obaj nosili okulary, a pan Jerzy ma je na nosie po dziś dzień. Witold Gadowski w swoim artykule zalicza Adama Michnika do byłych bolszewików. Owsiaka zaś nazywa bałwankiem, gnomem, krzykliwym potomkiem milicyjnej rodziny, podstarzałym niewielkim facecikiem miotającym wulgarne obelgi. Zarzuca mu też to, że wspomaga lecznictwo pieniędzmi ze zbiórek zamiast dawać własne pieniądze. Gdybyśmy zaś, uchowaj Boże, nazwali Gadowskiego dużym skurwysynem, to niechybny proces.

Świętej Hiacynty

Dziennik „Gazeta Polska Codziennie" chwali się, że jego portal Albicla.com ma więcej użytkowników niż popularne morsowanie. Sądzę też, że w Polsce więcej osób wiesza się lub truje, niż wybiera torturę moczenia się w lodowatej wodzie. Gazetka chełpi się tym, że do „Albicli" przystępują osoby z pierwszych stron gazet, ale wymienia tylko Dudę. Otóż pierwsze strony informują, że prezydent nie jest już ich wart.

Świętej Neli

Z badań opinii publicznej wynika, że więcej naszych ludzi boi się wzrostu cen niż koronawirusa. Natomiast odrobinę więcej Polek i Polaków lęka się zarazy niż wprowadzanych przez władze zakazów. Różnica jest jednak w obrębie błędu statystycznego. Te i inne dane świadczą korzystnie o ekipie Kaczyńskiego. Osiągnął on sukces, bo w jego Polsce każdy ma się czego bać.

Świętej Weridiany

Dyrektor Instytutu Globalizacji Tomasz Teluk twierdzi, że Kościół jest organizacją, która po pandemii nie podźwignie się z kryzysu. „W Polsce już za późno na podpieranie się kultem św. Jana Pawła II. Młode pokolenie patrzy na papieża raczej przez pryzmat kardynała Dziwisza przedstawionego w filmie braci Sekielskich". Święte słowa, gdyż Teluk jest katolickim ultrasem.

Świętej Klaudyny

W wywiadzie dla „Sieci" Kaczyński powiada, że to, iż „Polska pozostaje oazą wolności w kraju i na świecie, jest prawdą coraz wyraźniej dostrzegalną". Tłumaczę, co chciał powiedzieć: wódz twierdzi, że Polska w Polsce ma się dobrze. Mówi też, że media demoralizujące młodzież zagrażają suwerenności narodu. No cóż, naród suwerennie dał władzę prezesowi, ale jeszcze bardziej niezależnie ogląda filmy porno.

Świętego Onufrego

W związku z pobraniem szczepionki Daniszewska nie piła 24 godziny przed i po, razem 48. Powetowała to sobie w 48 minut. W jej bytowaniu czas jest wartością równie względną jak w teorii Einsteina. Żona musi być napita, żeby chodzić boso po śniegu. Umie natomiast na trzeźwo leżeć w domu na szezlongu.

Świętego Gilberta

Mam kłopoty z higieną osobistą. Coraz większego trudu wymaga wydobywanie z podbrzusza kryjących się tam resztek po prąciu. Przestaję też utożsamiać się z nim. To inni ludzie mówią, że cały jestem chujem. Chyba dlatego mój penis się nie wyodrębnia.

Świętej Kolety

Żona sprowadziła do domu fryzjerkę, chociaż jest dopiero po pierwszej dawce szczepionki. Woli być zarażona niż rozczochrana. To prawdziwie wolny wybór. Pies jej mordę lizał. Widziałem na własne oczy, jak czynił to nasz ukochany kundel Iwan.

Świętego Gawryna

Czekamy na nową współgosposię z Ukrainy. Będzie nią dyplomowana pielęgniarka. Tak więc zakładamy domowe hospicjum dla nas dwojga i czworga personelu. Podobnie jak Polska zwiększamy naszą suwerenność.

Świętej Szczęsnej

Aby zwiększyć przejrzystość i jawność życia w naszym domu, informuję uprzejmie, że kupę robię codziennie około godziny szesnastej. Aby to czynić rano, jem tylko papkę z owoców. I nic aż do obiadu po „Faktach" TVN, czyli o 19.30, kiedy zaczynają się beze mnie „Wiadomości" TVP. Następnie w nocy byle czym zakąszam dwie nocne dawki wódki i wysikuję poprzedni toast. Tak więc życie mam regularne, ale urozmaicone.

Świętego Piusa IX

Moja żona jest jak cała Polska, bo kocha Owsiaka. Serduszek ma więcej niż papierowych chusteczek do nosa. Ja WOŚP popieram, ale nie oglądam. Interesuje mnie wynik zbiórki, a nie jej przebieg. W TVN przebieg przebiega za głośno i za monotonnie. Żadnego serduszka nie posiadam, podobnie jak serca. Pocieszam się tym, że Daniszewska kupuje serduszka z majątku wspólnego. Owsiaka kocham, ponieważ atakują go siły dla mnie wrogie. Tak to nienawiść do PiS jest źródłem miłości. To postmarksistowska dialektyka, rodacy! Dr Marks pouczał, że wszystko jest względne z wyjątkiem bezwzględnej walki klas.

Świętego Idziego

Już wiemy, jaką zasługą PiS przejdzie do historii. Partia przekazała do Sejmu projekt ustawy, która reguluje jazdę hulajnogą. Teraz swoich ustaw domagają się wrotki, łyżwy i konie galopujące na karuzelach. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 135

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 9e50b50cfb